

UE przed sztormem, czyli prawie jak chińskie „zero COVID”... Idzie katastrofa



Polityka klimatyczna Unii Europejskiej zamieniła się w coś na kształt chińskiego „zero Covid”. Jednak może ona zaowocować większą klęską niż obecna – cicha kapitulacja Pekinu.

Przez trzy lata **komunistyczne [Chiny](#)** twardo trzymały się strategii ani kroku wstecz, jeśli idzie o obostrzenia sanitarne. Totalitarne państwo zbudowało imponującą machinę pozwalającą: testować, kontrolować i izolować obywateli, gdy tylko pojawiło się choć najmniejsze ognisko epidemii. Kiedy reszta świata, z bardzo nielicznymi wyjątkami utraciła zupełnie kontrolę nad szerzeniem się kolejnych mutacji koronawirusa, Pekin mógł się szczycić, iż panuje nad sytuacją.

„Zero COVID”

Jeszcze w połowie października **[prezydent Xi Jinping](#)** podczas przemówienia inaugurującego XX Zjazd Komunistycznej Partii Chin, potwierdził utrzymanie **strategii „zero COVID”**. Niedługo potem w kraju pojawiły się symptomy buntu. Dotąd wzorowo zdyscyplinowani Chińczycy mieli dość lockdownów. Na dodatek za sprawą obostrzeń sanitarnych coraz większe perturbacje groziły gospodarce Państw Środka. Miesiąc po XX Zjeździe prezydent Xi uznał swą porażkę w zmaganiach z epidemią i de facto zgodził się na cichą kapitulację. Restrykcje sanitarne zaczęto zawieszać, masowe testowanie obywateli dobiegło końca i

epidemia rozlała się po cały kraju. Jaka jest obecnie liczba chorych i zmarłych nie wiadomo, bo komunistyczne władze wręcz otwarcie fałszują statystyki. Szczątkową wiedzę można czerpać z nielicznych filmów przenikających do Internetu, ukazujących przepełnione szpitale oraz domy pogrzebowe. Tak oto chińskie społeczeństwo będzie musiało przejść wszystko to, czego ludzie w Europie i na innych kontynentach doświadczyli wcześniej. A na dokładkę wymęczono je restrykcjami niespotykanymi nigdzie indziej. Jednocześnie chińską gospodarkę, po wstrząsach związanych z lockdownami czekają teraz zawirowania, jakie niesie ze sobą kumulacja zachorowań.

Ta opowieść byłaby jeszcze ciekawsza, gdyby pojawiły się wiarygodne dane, co do wskaźnika śmiertelności w Chinach na milion mieszkańców. Wówczas łatwiej byłoby ocenić, na ile Pekinowi opłacił się olbrzymi wysiłek włożony w trzy lata zmagania ze epidemią. Niestety, rzetelne oszacowanie kosztów: społecznych, ekonomicznych i politycznych „zero COVID” nie jest możliwe. Acz można mieć uzasadnione podejrzenia, iż cała strategia przyniosła o wiele więcej strat niż zysków, o czym najlepiej świadczy jej nagłe porzucenie.

Chiny same na siebie zastawiły pułapkę

Pułapka, jaką same na siebie zastawiły [Chiny](#), nosiła wszelkie znamiona racjonalności. Ich władze w sposób wzorcowy wcielały w życie to, jak walczyć z epidemią chcieli wirusolodzy i epidemiolodzy. Dysponując zaś aparatem totalitarnego państwa zrobiły to perfekcyjnie, zmuszając całe społeczeństwo do ślepego wypełniania naukowych zaleceń. Nie utrudniało tego istnienie jakichkolwiek „bezpieczników”, takich jak: wybierany w demokratycznych wyborach parlament, niezależne sądy, media wolne od cenzury, wreszcie zróżnicowana opinia publiczna. W Europie dzięki owym „bezpiecznikom” rządzący wcześniej lub później musieli zacząć brać pod uwagę rosnące z powodu

obostrzeń niezadowolone społecznie oraz wsłuchiwać się w głosy przedstawicieli innych dziedzin wiedzy naukowej.

Na przebieg epidemii wpływ miał bowiem nie tylko sam **koronawirus** oraz dekretowane przez rządy zakazy, ale też zachowywanie się zbiorowości. Już po kilku miesiącach mocniej niż strach przez chorobą poczynaniami ludzi rządziły czynniki: socjologiczne, psychologiczne i ekonomiczne. W końcu rządy musiały łagodzić restrykcje, żeby unikać otwartego buntu. Nota bene w momentach, gdy frustracja społeczna sięgała zenitu i tłumy wychodziły na ulice, koronawirus mógł się szerzyć o wiele swobodniej, niż gdyby nie wprowadzono generującego bunt lockdownu.

Dzięki wspomnianym „bezpiecznikom” i różnorodnym dziedzinom wiedzy udawało się jakoś korygować najbardziej szkodliwe poczynania rządów, zafiksowanych przede wszystkim na tym, by za wszelką cenę ograniczać rozprzestrzenianie się patogenu. Tak oto po przechorowaniu i masowych szczepieniach od roku w Europie mamy już za sobą wszystko to, co najgorsze w związku z epidemią. Natomiast Chińczycy będą musieli ją dopiero przejść.

Niestety w naszych czasach królują bardzo wąskie specjalizacje. Przyjęto bowiem za pewnik, że łączenie w jedno jak największej liczby dziedzin naukowych było możliwe w czasach renesansu. Leonardo da Vinci potrafił ogarniać całość, bo zasób ówczesnej wiedzy nie przytłaczał swym ogromem. Dziś żaden człowiek nie ma szansy na osiągnięcie podobnej uniwersalności. Rządzący idą zatem na łatwiznę i podejmując decyzje, biorą pod uwagę wąskie wycinki wiedzy. Najlepiej te, które z różnych politycznych względów najbardziej im pasują.

Polityka klimatyczna UE

Tak działa [polityka](#) unijna w odniesieniu do **globalnego ocieplenia**. **Statystyki i badania klimatologów** pokazują, iż nabrało ono tempa. Wiedza na czym polega efekt cieplarniany jasno wskazuje, iż odpowiada za nie rosnące w atmosferze

ziemskiej stężenie dwutlenku węgla oraz metanu. Najprostszą odpowiedzią na zagrożenie jest gwałtowna redukcja emisji obu gazów cieplarnianych, za sprawą przebudowania funkcjonowania całego społeczeństwa. Takie rozwiązanie prezentuje się równie prosto i przekonująco jak chińskie „zero COVID”. Czyli wszyscy spędzą w zamknięciu tyle, ile będzie trzeba, każdy dostanie konieczną liczbę szczepień, a gdy koronawirus znajdzie się wreszcie pod kontrolą rządu i wirusologów, wyjdą na wolność, by żyć długo, zdrowo oraz szczęśliwie. Przy okazji świadcząc o potędze Państwa Środka. Jak się ma realne życie do teorii opartej na wąskiej dziedzinie wiedzy właśnie widzimy.

Teoria transformacji społeczno-energetycznej Unii Europejskiej wygląda jeszcze piękniej. Społeczeństwa krajów członkowskich będą musiały ograniczyć swe potrzeby, ponosić koszty drogiej energii, zredukować liczbę podróży, jeść [mięso](#) od święta lub w ogóle, a przede wszystkim zacisnąć pasa. Dzięki temu w dwie dekady zniknie wszystko, co emituje dwutlenek węgla (oraz metan, jeśli szczęście dopisz), a Stary Kontynent będą mógł się cieszyć energią z OZE, ekologicznego wodoru i ewentualnie reaktorów jądrowych (jeśli uda się okiełznać niemieckie fobie na ich tle).

To uniezależnienie się od paliw kopalnych wzmocni pozycję Unii w świecie. Zaś „cła węglowe” nakładane na te towary spoza UE, przy których wytworzeniu nastąpiła emisja CO₂, nakłonią producentów z: USA, Chiny i Indii do naśladowania polityki klimatycznej Unii. Inaczej zostaną odcięci od europejskiego rynku zbytu. Po czym w połowie stulecia globalne ocieplenie się zatrzyma, a mieszkańcy Europy za sprawą przebudowania społeczeństw, żyć będą długo, zdrowo oraz szczęśliwie.

Tyle teorii powstałej w Brukseli z połączenia zaleceń klimatologów z mocarstwowymi ambicjami i tamtejszych urzędników. Bo to oni opracowywali plany kolejnych kroków w stronę redukcji emisji gazów cieplarnianych i przebudowy energetycznej Starego Kontynentu aż po **Fit For 55**. Po czym akceptowała je Rada Europejska. Owe plany stworzono bez

baczenia na ogromne zagrożenia, widoczne jeśli spojrzeć się na całą rzecz przez pryzmat: ekonomii, socjologii, psychologii i wielu innych dziedzin wiedzy, aż po realne możliwości technologiczne. Takie spojrzenia generuje bowiem mnóstwo pytań. Każde z nich można zacząć od słów – „a co jeśli”. Przejdźmy zatem do małej wyliczanki.

A co, jeśli...

A co, jeśli droga energia sprawi, że cały przemysł masowo wyniesie się poza granice UE i pauperyzacja społeczeństw gwałtownie przyśpieszy, przynosząc wybuch wielkich buntów i niepokoju (płonące samochody i galerie handlowe emitują sporo CO₂). A co jeśli na cła węglowe **USA i Chiny** odpowiedzą czymś, co kiedyś nazywano „cłami bojowymi” i będą nimi tak długo tłuc w kluczowe produkty z Europy, aż Stary Kontynent stanie przed wyborem – głęboki kryzys ekonomiczny lub kapitulacja.

A co, jeśli nie uda się zbudować wielkich magazynów energii i ta uzyskana z **OZE** nie będzie w stanie pokrywać zapotrzebowania na prąd Starego Kontynentu. A co jeśli ekologiczny wodór nie spełni pokładanych w nim nadziei, bo jest to wyjątkowo trudny w magazynowaniu i przesyłaniu pierwiastek. A co, jeśli pozbawieni możliwości kupna nowych aut (te elektryczne są dziś przeciętnie dwa razy droższe niż z silnikiem spalinowym), podróżowania, perspektywy na tanie mieszkanie, lepsze życie, masowo biedniejący mieszkańcy krajów UE zaczną zmieniać preferencje wyborcze. Aż postanowią głosować na tych, którzy – jak niegdyś **Mussolini** czy **Hitler** – obiecują im obalenie starych porządków.

Takie pytania można mnożyć w nieskończoność. Jednak niewiele obchodzi one członków Komisji Europejskiej czy brukselskich urzędników, bo przecież to nie wyborcy decydują o ich karierach i dochodach. Również przywódcy kluczowych krajów UE (a zwłaszcza Niemiec) zdają się na nie impregnowani i są wciąż gotowi trzymać się obecnej strategii na przekór zdrowemu

rozsądkowi.

Na szczęście w krajach UE nadal jest dość lokalnych „bezpieczników”, które podobnie jak w czasach pandemii zaczną wymuszać korekty. Zapewne znów doświadczymy schematu sprowadzającego się do próby wymuszania zmian na siłę, wielkiej nagonki na ostrzegających przed popełnianymi błędami, następnie tężenia oporu niezależnych instytucji i społeczeństw. Aż po moment, gdy rządzący zgodzą się korygować plany tak, by choć trochę przystawały do skomplikowanej rzeczywistości. Tyle tylko, że z „zero COVID” można się wycofać po cichu, po czym uodpornione na wirus społeczeństwo wraca do normalnego życia. Natomiast w przypadku polityki klimatycznej taki luksus może okazać się niemożliwy.

Przed takim niebezpieczeństwem ostrzegają łatwe do dostrzeżenia zależności. Wedle danych Eurostatu w 2019 r. kraje UE odpowiadały za 9 proc. światowej emisji CO₂, China za 27 proc., Rosja 12 proc., USA 8 proc.

Pomimo olbrzymich wysiłków Unii rok temu w skali świata wyemitowano o 6 proc. więcej dwutlenku węgla. Jednocześnie klimatolodzy właściwie nie dają już żadnych nadziei na zahamowanie globalnego ocieplenia. **Cudu nie będzie.** Ono trwa i przyniesie ogromne zmiany, włącznie z wojnami, wielkimi migracjami mieszkańców biednych krajów i pogodowymi anomaliami. Po zburzeniu stanu równowagi (a to już nastąpiło) gigantyczne przemiany są nieuniknione.

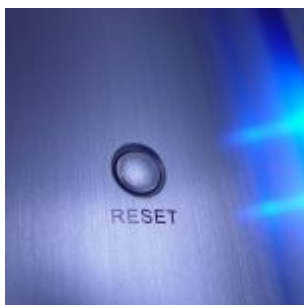
Unia niczym żaglowiec wpływający w sztorm

Tymczasem za sprawą swej polityki klimatycznej kraje Unii wejdą w nie niczym żaglowiec wpływający w sztorm, na którym kapitan się upił, żagli nie zabezpieczono, a załódze kazano zająć się szorowaniem pokładu. Żegnająca się z własnym przemysłem Europa, wstrząsana konfliktami społecznymi i

politycznymi, nasilającymi się z powodu ubożenia jej obywateli, będzie coraz mniej zdolna do stawienia czoła niebezpieczeństwom. Zupełnie odwrotnie niż USA, czy Chiny, gdzie już wyraźnie na pierwszy miejscu stawia się przygotowania do sztormu, a dopiero potem redukcja emisji gazów cieplarnianych. I raczej nie będzie pocieszeniem dla mieszkańców Starego Kontynentu, iż **idą na dno** w imię dobra całej ludzkości.`

[Źródło](#)

Sabotaż czyli Great Reset ma się dobrze



Jakakolwiek by nie była prawda, efekt końcowy pozostaje taki sam. Gaz i prąd będą droższe. Pojawi się ogromny nacisk, aby zwrócić się ku „odnawialnym źródłom energii”, mówić o „katastrofie klimatycznej”, a być może będzie nawet reorganizacja energii i/lub przerwy w jej dostawach [blackouts].

Zapomnij o tej grze w przerzucanie winy, sabotaż Nordstreamu dotyczy Wielkiego Resetu i nic poza tym

Ubiegłej nocy pojawiły się doniesienia, że „[wybuchy](#)” uszkodziły oba rurociągi Nordstream, które transportują gaz eksportowany z Rosji do Niemiec i innych krajów w Europie północnej.

W efekcie do Bałtyku wyciekły duże ilości gazu ziemnego, a dostawy rurociągiem zostały całkowicie odcięte.

Rzekomy incydent wywołał wściekłą wymianę oskarżeń niczym w meczu tenisa, a zarzuty krążyły tam i z powrotem nad czymś, co – dla uproszczenia – nazwiemy Żelazną Kurtyną 2.0

Unia Europejska twierdzi, że [rury uległy „sabotażowi”](#), ale nie obwinia nikogo bezpośrednio w swoim oświadczeniu.

The Telegraph już aktywnie obwinia Rosjan, a konkretnie straszydło Zachodu, czyli prezydenta Władimira Putina. Wrzucając nagłówek „[Dlaczego Putin chciałby wysadzić Nord Stream 2 i korzyści, jakie mu to daje](#)”.

Z drugiej strony Rosjanie powiedzieli, że pomysł sabotowania własnego rurociągu jest „głupi”.

Niektóre alternatywne media zachodnie sugerowały, że za rzekomym atakiem stoją Stany Zjednoczone, wskazując na [przysięgę Joe Bidena z lutego](#), że całkowicie zamknie Nordstream 2.

Były polski minister obrony nie zwlekał i powiedział wprost, że siły NATO [wysadziły rurociąg](#), jak donosi Forbes.

Pytanie – wydaje mi się, że przez ostatnie dwa lata wciąż je zadaję – brzmi „*czy to naprawdę ma znaczenie?*”

Może to Amerykanie go wysadzili.

Może to Rosjanie go wysadzili.

Może ktoś inny to wysadził.

A może nikt tego nie wysadził, a cała historia jest zmyślona.

Jakakolwiek by nie była prawda, efekt końcowy pozostaje taki sam. Gaz i prąd [będą droższe](#). Pojawi się ogromny nacisk, aby zwrócić się ku „odnawialnym źródłom energii”, mówić o „[katastrofie klimatycznej](#)”, a być może będzie nawet reglamentacja energii i/lub przerwy w jej dostawach [blackouts].

Tej zimy ludzie będą marznąć, głodować i prawdopodobnie umierać tej zimy. To zawsze było częścią planu, jaki jest niby powód, by sądzić, że ten „atak” nie jest tym samym?

Być może ważniejsze od tego, kto stoi za rzekomym wydarzeniem [#NordStream2](#) jest – dlaczego prawie wszystko w tej „specjalnej operacji wojskowej” i poza nią prowadzi do TEGO SAMEGO celu – niedoborów, niedostatków, biedy dla 99%

Tak samo jak było to celem „pandemii”?

– OffGuardian (@OffGuardian0) [28 września 2022](#)

Wszyscy wywołują zgiełk rozmawiając o tym, kto co zrobił i pytają „Czy to sabotaż?”

Ale prosta odpowiedź na to pytanie brzmi „tak, oczywiście, że tak”.

Bez względu na szczegóły sytuacji, eksplozja Nordstream **zdecydowanie była aktem sabotażu.**

Takim samym sabotażem, jaki obserwujemy od dwóch lat.

Sabotażem całego naszego stylu życia w wykonaniu ludzi, którzy chcieliby czerpać korzyści finansowe i polityczne z gruntownej zmiany struktury naszego społeczeństwa.

Sabotażem, który prowadzi do fingowania pandemii, demolowania naszej opieki zdrowotnej, zamykania nas w domach i rujnowania naszych firm.

Sabotażem naszej gospodarki, naszego społeczeństwa, a nawet naszych ciał.

Sabotowaniem nas przez nich.

UZUPEŁNIENIE

Imperium Zła oczywiście zaprzecza:

Departament Stanu USA: Idea, że staliśmy za sabotażem Nord Stream jest niedorzeczna – to rosyjska dezinformacja

Idea, że USA stały za wybuchami gazociągów Nord Stream jest niedorzeczna i nie jest niczym więcej, niż funkcją rosyjskiej dezinformacji – powiedział w środę rzecznik Departamentu Stanu Ned Price w rozmowie z Polską Agencją Prasową. Jak dodał, USA dzieli się z Danią informacjami na temat incydentu. [...]

Źródło: PAP / Oskar Górzyński, Waszyngton

Całość: [PCh24.pl \(29-09-2022\)](https://pCh24.pl/29-09-2022)

project is in Germany's control?"

Biden: "I promise you, we will be able to do that."

<https://t.co/uruQ4F4zM9> pic.twitter.com/4ksDaaU0YC

– ABC News (@ABC) [February 7, 2022](#)

Kilka ciekawostek o ruchu amerykańskiego okrętu U.S.S. Kearsarge (LHD-3)

27 września 2022: U.S.S. Kearsarge wraz z innymi statkami US Navy, był zauważony w rejonie eksplozji, która miała miejsce 26 września.

14 września 2022 – U.S.S. Kearsarge przyplłynął do Polski – [navy.mil article](#)

20 sierpnia 2022 – U.S.S. Kearsarge przyplłynął do Kłajpedy, Litwa – [link](#).

czerwiec 2022 – U.S.S. Kearsarge przyplłynął do Sztokholmu [NY Times 4 June 2022](#)

Współrzędne trzech detonacji:

Nord Stream 1 – dwa przecieki

55.535000 N, 15.698330 E

55.556670 N, 15.788330 E

Nord Stream 2 – jeden przeciek

54.876670 N, 15.410000 E

Źródło: <https://twitter.com/OAlexanderDK/status/1574820802863800323>

Siły Zła, zawsze miłujące pokój i prowadzące jedynie „naukowe eksperymenty”, w trakcie niedawnej Operacji BALTOPS...

14 czerwca 2022: „Ważnym punktem programu BALTOPS jest coroczna demonstracja zdolności NATO w zakresie rozminowywania, a w tym roku Marynarka Wojenna USA nadal wykorzystuje ćwiczenie jako okazję do przetestowania nowych technologii – poinformowała 14 czerwca U.S. Naval Forces Europe-Africa Public Affairs.

W ramach wsparcia BALTOPS, 6 Flota Marynarki Wojennej USA współpracowała z ośrodkami badawczymi i wojennymi Marynarki Wojennej USA w celu wprowadzenia najnowszych osiągnięć w technologii minowania bezzałogowych pojazdów podwodnych na Morze Bałtyckie, aby zademonstrować skuteczność pojazdu w scenariuszach operacyjnych.

Eksperymenty przeprowadzono **u wybrzeży Bornholmu w Danii** z udziałem uczestników z Naval Information Warfare Center Pacific, Naval Undersea Warfare Center Newport oraz Mine Warfare Readiness and Effectiveness Measuring, a wszystko to pod kierownictwem U.S. 6th Fleet Task Force 68.”

„W poprzednich BALTOPS zademonstrowaliśmy zaawansowane zdolności do wykrywania, ponownego pozyskiwania i zbierania obrazów min oraz do przekazywania tych obrazów w czasie zbliżonym do rzeczywistego operatorom poprzez wykorzystanie specjalistycznego UUV Office of Naval Research” – powiedział Anthony Constable, doradca naukowy Office of Naval Research przy 6 Flocie USA. „W tym roku, dzięki pracy NIWC Pacific i NUWC Newport, pokazujemy, że ta zdolność może być zintegrowana

poprzez **wykonywanie złożonych misji wielopojazdowych UUV** ze zmodyfikowanymi zasobami floty U.S. Navy”.

Całość: SeaPowerMagazine.org

I tutaj mamy klucz: „**wykonywanie złożonych misji wielopojazdowych UUV**„

Bo jeśli Imperium Zła dokonało detonacji, to prawdopodobnie z wykorzystaniem UUV (Unmanned underwater vehicles) czyli podwodnych dronów, np. dronu typu Orca produkcji Boeinga.

A to miejsce jednej z eksplozji... Niedaleko Bornholmu, gdzie przeprowadzała swoją – a jakże pokojową – Operację BALTOPS Komando 68 6. Floty – *U.S. 6th Fleet Task Force 68*.

Oczywiście to wszystko „zbieg okoliczności”, że właśnie tam przeprowadzano ćwiczenia i to właśnie z wykorzystaniem dronów UUV, i to właśnie w tym miejscu nastąpiły eksplozje.

Map coordinates of any GPS location

Click directly on the map to get the address and the GPS coordinates of any **GPS location** on Earth. The **map coordinates** are displayed on the left column and on the map.

Address

Get GPS Coordinates

DD (decimal degrees)*

Latitude 55.535

Longitude 15.69833

Get Address

Lat,Long 55.535,15.69833

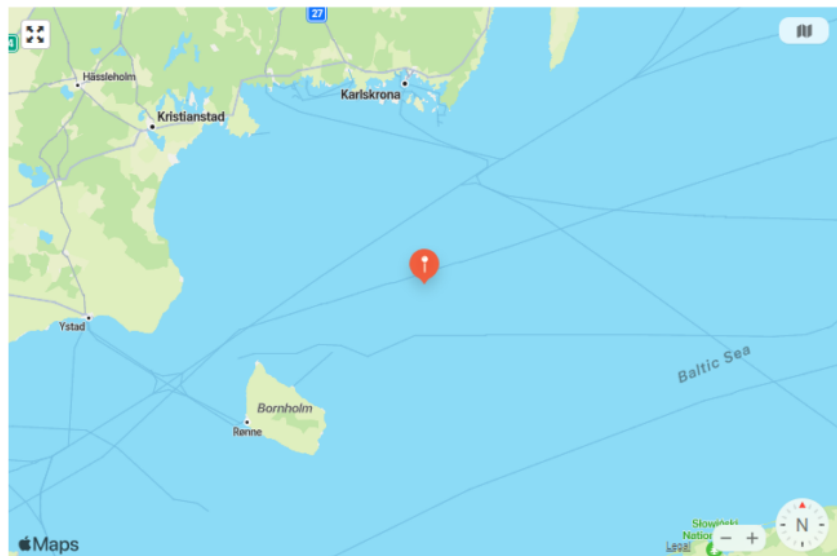
DMS (degrees, minutes, seconds)*

Latitude N S 55 ° 32 ' 6 ''

Longitude E W 15 ° 41 ' 53.988 ''

Get Address

* World Geodetic System 84 (WGS 84)



Pic source: <https://www.gps-coordinates.net/>

Wielki Reset czy nie, ale trzeba sprawę wyjaśnić.

Putin wniesie kwestię sabotażu na Nord Stream na pilne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ

Władimir Putin w rozmowie telefonicznej z prezydentem Turcji Erdoganem, nazwał awarie na gazociągach Nord Stream aktem międzynarodowego terroryzmu i powiedział, że Rosja wniesie tę sprawę na pilne posiedzenie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ – przekazał Kreml.

Operator magistrali Nord Stream 2 AG poinformował w poniedziałek, że na duńskich wodach, nieopodal wyspy Bornholm doszło do awarii nieczynnego, ale nagazowanego Nord Stream 2, czemu towarzyszył gwałtowny spadek ciśnienia. Przyczyny nie są znane, trwa dochodzenie – podała spółka.

Następnie doszło do spadku ciśnienia na obu nitkach Nord Stream. Gazociąg został zatrzymany pod koniec sierpnia, jest wypełniony gazem. Przyczyny również nie są znane.

W poniedziałek duńskie władze poinformowały o wycieku gazu w **pobliżu wyspy Bornholm**, który „może być niebezpieczny dla żeglugi”. Duńska Agencja Energii podała z kolei, że do zdarzenia doszło w jednej z dwóch nitek Nord Stream 2 w duńskim rejonie na południowy wschód od Dueodde.

Szwedzcy sejsmolodzy poinformowali we wtorek, że w rejonie wycieków gazu w gazociągach Nord Stream odnotowano mocne podwodne eksplozje – donoszą lokalne media. „Nie ma wątpliwości, że były to eksplozje” – powiedział Björn Lund ze szwedzkiego centrum sejsmicznego.

Jak informuje agencja Bloomberg, Niemcy i Dania nie

wykluczają, że wycieki z Nord Stream i Nord Stream 2 powstały w wyniku dywersji. Nienazwany niemiecki urzędnik ds. bezpieczeństwa powiedział agencji, że „dowody sugerują, że było to działanie siłowe, a nie problem techniczny”.

– Trudno sobie wyobrazić, że to są przypadki. Nie możemy wykluczyć sabotażu – powiedziała z kolei premier Danii Mette Frederiksen, cytowana przez agencję.

<https://pl.sputniknews.com>

Za: [Dziennik gajowego Maruchy \(2022-09-29\)](#)

No i cały czas nieznaną motyw przybycia do Polski na krótko przed wydarzeniami, samego szefa Sztabu Generalnego Sił Obronnych Izraela, generała Awiw Kochawi. O czym rozmawiali? CO PLANOWALI?

- 18 września 2022: [Najważniejszy izraelski wojskowy wylądował w Polsce. O czym będzie rozmawiał z dowódcą Wojska Polskiego?](#)
-

DODANO 1 października 2022:

[Ćwiczenia NATO z użyciem nowych morskich systemów bezzałogowych](#)

Około 1500 żołnierzy i osób cywilnych brało udział w manewrach NATO u atlantyckich wybrzeży Portugalii (Półwysep Troia) , w dniach od 12 do 22 września 2022 r. W manewrach o kryptonimie REPMUS 22 ćwiczono i różne scenariusze interoperatywności morskich bezzałogowych systemów.”

„Dr Giorgio Cioni, dyrektor ds. uzbrojenia i zdolności lotniczych w Wydziale Inwestycji Obronnych NATO, z

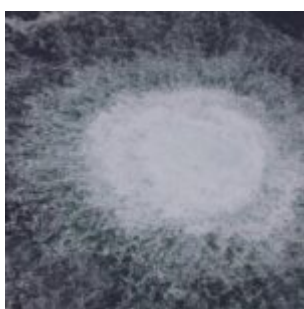
zadowoleniem przyjął ćwiczenie, mówiąc: „To pierwszy raz, kiedy tak wiele narodów NATO ma możliwość przetestowania skuteczności tak wielu systemów, koncepcji, technik i procedur związanych z Morskimi Systemami Bezzałogowymi, zapewniając, że mogą one bezproblemowo współpracować”.

[Zakończyły się ćwiczenia REPMUS 22 \(12 – 22 września 2022\), rozpoczynają się ćwiczenia DYMS22 \(od 25 września 2022\)](#)

Natychmiast po zakończeniu REPMUS 22 rozpoczęły się ćwiczenia DYMS 22, w którym udział biorą specjalne jednostki morskie NATO, ponad 18 statków, 48 pojazdów bezzałogowych i 1500 osób z 16 państw NATO.

[Źródło](#)

Wojna Anglosasów przeciwko Europie



26 września doszło na głębokości ok. 70-80 metrów do wybuchów na dnie Morza Bałtyckiego w okolicach duńskiej wyspy Bornholm. Eksplozje rozerwały podstawową magistralę energetyczną z Rosji do Niemiec – osławiony gazociąg Północny Potok (PP).

Amerykański konserwatywny komentator telewizji Fox News, **Tucker Carlson**, swoim zwyczajem stwierdził, odnosząc się do prezydenta **Joe Bidena**, wprost: „*On nie mówi, że powstrzymam*

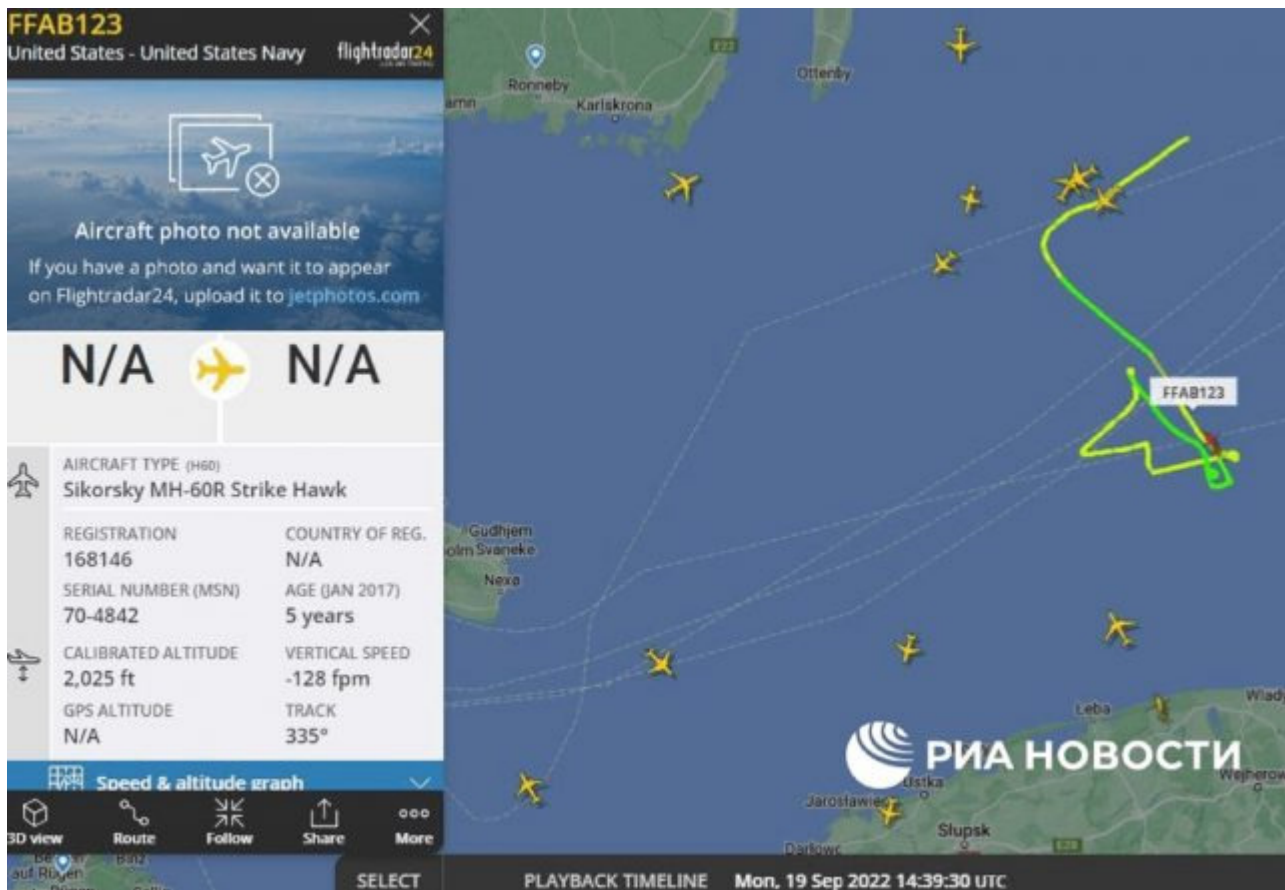
dostawy gazu z Rosji do Niemiec. On mówi, że PP nie będzie, skończymy z nim, unieruchomimy go, wysadzimy go. A na pytanie 'w jaki sposób?' odpowiada: 'gwarantuję wam, że możemy to zrobić'. Wszystko zaplanowali. Biden będzie się teraz musiał zastanowić, jak mieszkańcy Europy przeżyją zimę”.

Czy i kiedy poznamy fakty?

Śledztwo podjęły władze kilku państw. Szczególnie intensywnie wzięły się za nie kraje bałtyckie położone najbliżej miejsca wycieku: Dania, Szwecja i Niemcy. Ich wspólne wysiłki ma wspierać Komisja Europejska.

Pomoc w prowadzeniu śledztwa władzom Danii zaoferowali Brytyjczycy, co przy podejrzeniach o sprawstwo właśnie Anglosasów brzmi dość humorystycznie. Joe Biden poinformował z kolei, że „w stosownym momencie” Amerykanie wyślą na dno Bałtyku swoich płetwonurków, którzy postarają się ustalić przyczyny katastrofy.

Tymczasem były doradca Pentagonu, płk **Douglas Macgregor**, [przyznał](#) wprawdzie, że nie wie, kto stoi za wybuchami na Bałtyku, ale jednocześnie wykluczył, by mogli to zrobić Rosjanie lub Niemcy. Jednocześnie wskazał, że możliwości przeprowadzenia takiej operacji posiadają Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, ewentualnie Francja. Nie wykluczył również współudziału Polski w akcie terrorystycznym.



Amerykańskie śmigłowce Sikorsky MH60 odnotowane przez portal Flightradar w okolicach zdarzenia, kilka dni przed wybuchem.

Amerykanie nabrali wody w usta po ujawnieniu informacji o wybuchach gazociągu. Co ciekawe, początkowo nie zdecydowali się na kierowanie zarzutów w tej sprawie pod adresem Rosji, do czego od razu niemal przystąpiła polska machina propagandowo-rządowa, na czele z sugerującym taki scenariusz premierem **Mateuszem Morawieckim**. Doradca Białego Domu ds. bezpieczeństwa, **Jake Sullivan** oznajmił jedynie, że należy uznawać całe wydarzenie za „*akt sabotażu*” i przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Nie omieszkał przy tym zaznaczyć, że Stany Zjednoczone gotowe są „pomóc” Europie w rozwiązaniu kryzysu energetycznego. Dopiero po kilku dniach prezydent Biden zaczął sugerować delikatnie wersję o sprawstwie... rosyjskim.

Ocenę uszkodzeń wydać ma również współwłaściciel gazociągu, rosyjska spółka Gazprom. Jej przedstawiciele nie są na razie w stanie odpowiedzieć na pytanie o możliwość i ewentualne terminy naprawy rurociągu i wznowienia dostaw błękitnego

paliwa do Europy.

Szarża Sikorskiego

Globalną dyskusję wywołał wpis na Twitterze byłego ministra spraw zagranicznych, dziś europosła Platformy Obywatelskiej, **Radosława Sikorskiego**. Sikorski zamieścił zdjęcie miejsca detonacji ładunków wybuchowych na gazociągu Nord Stream z wymownym, krótkim komentarzem: „*Thank you, USA*”. Następnie opublikował cytaty wypowiedzi Joe Bidena grożącego zniszczeniem rury na dnie Bałtyku, pochodzący jeszcze sprzed wybuchu wojny 24 lutego. Wskazał zatem winnych aktu terrorystycznego, choć odniósł się do samego faktu z wyjątkowym entuzjazmem. Nic dziwnego, pamiętajmy, że kilkanaście lat temu, będąc jeszcze w szeregach Prawa i Sprawiedliwości, ów mający ścisłe powiązania i kontakty w anglosaskim *establishmencie* polityk nazywał niemiecko-rosyjską współpracę energetyczną nowym paktem Ribbentropa-Mołotowa.



Radek Sikorski MEP ✓
@radeksikorski

Thank you, USA.



Z miejsca pojawiły się pytania o motywacje wpisu Sikorskiego, który wywołał istną burzę. Wyjaśnienia i hipotezy były bardzo różne. Niektórzy twierdzili, że to wypadek przy pracy, dywagując na temat nieobliczalności, a nawet skłonności do używek byłego ministra. Inni, w swoistym paranoicznym sosie właściwym polskiej klasie politycznej, wskazywali, że europośła inspirować musiał Kreml, który miał rzekomo z jego publikacji czerpać wizerunkowe korzyści. Jeszcze inni stanęli na stanowisku, że Sikorskiemu pozwolono na jego deklarację; amerykańscy, neokonserwatywni jastrzębie mieli w ten sposób demonstracyjnie pokazać, że wolno im wszystko i wszędzie. W Rosji pojawiły się też [rozważania](#) na temat tego, że Sikorski,

jako były poddany Zjednoczonego Królestwa, wskazał sprawcę fałszywie, bo w istocie za uderzeniem w Nord Stream stać mogli Brytyjczycy, a nie Amerykanie. Na korzyść tej ostatniej wersji świadczyć mogą pojawiające się ostatnio informacje o tym, że były brytyjski szef rządu **Boris Johnson** stanąć ma na czele prywatnej firmy zajmującej się pośrednictwem i budową infrastruktury magazynowej dla importowanego z oceanu gazu.

Uderzenie energetyczne

Przypomnijmy, że – pomimo kolejnych szumnych deklaracji Unii Europejskiej – nadal około 40% zużywanego w krajach europejskich gazu pochodzi z Rosji. Aż 89% dostaw mógł natomiast zabezpieczać gazociąg Północny Potok. Jak [stwierdził](#) na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ 30 września, oficjalny przedstawiciel Gazpromu **Siergiej Kuprijanow**, w chwili wybuchu w obu nitkach Gazociągu Północnego znajdowało się ok. 800 mln m³ gazu, co odpowiada całemu trzymiesięcznemu zapotrzebowaniu Danii na to paliwo.

W zastępstwie rosyjskiego gazu, niewątpliwie zwiększać będą się przede wszystkim dostawy amerykańskiego gazu skroplonego (LNG). Już teraz 60% eksportowanego ze Stanów Zjednoczonych surowca trafia właśnie na rynek europejski. Zyski z tego handlu są oszałamiające. Wystarczy wspomnieć, że gaz na statku o wartości 60 mln dolarów wypływając z Ameryki Północnej, kupowany jest w Europie przeciętnie za 275 mln dolarów.

Na uderzeniu w rosyjsko-europejskie połączenie gazowe skorzystać mogą w mniejszym stopniu również inni, mniejsi gracze. Przypomnijmy tylko, że – według istniejących uzgodnień – wzrosnąć ma import do Europy gazu z Azerbejdżanu; z obecnych 8 mld m³ do 20 mld m³ w 2027 roku. [Skorzysta](#) na tym również kraj tranzytowy, Turcja z jej gazociągiem transanatolijskim (TANAP), wiodącym z Morza Kaspijskiego do krajów Europy Południowej.

Uderzenie ekonomiczne

Europa, szczególnie po likwidacji infrastruktury rosyjskiego gazu bądź jej odłączeniu, znalazła się na progu dezindustrializacji. Sytuacja ta sprawi, że w najbliższej perspektywie dojdzie do peryferyzacji kontynentu, osunięcia się go do światowej gospodarczej trzeciej ligi. Przesunięcie centrów światowej gospodarki korzystne będzie natomiast dla świata niezachodniego, który ostatecznie wybije się na niezależność wobec dominującego od wieków tzw. Zachodu.

„Wyższe ceny energii oznaczają, że Europa będzie musiała transferować więcej euro i funtów zagranicę, więc wzrośnie wartość importu, a wszystko to pokrywane będzie przez konsumentów, bo firmy kompensować będą wzrost kosztów podnosząc ceny. Sytuacja nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek równowagą. Niemal na pewno znaleźliśmy się w naszym roku 1929” – [pisze](#) irlandzki ekonomista **Philip Pilkington**, zwracając uwagę na ewidentne podobieństwa obecnych okoliczności do wielkiego kryzysu sprzed niemal wieku.

Dezindustrializacja zacznie się, zdaniem wielu ekspertów, od krachu motoru napędowego gospodarki europejskiej – Niemiec. Już dziś wiadomo, że nie istnieją możliwości dostarczenia takich ilości gazu w krwioobieg niemieckiego przemysłu z innych niż Rosja kierunków.

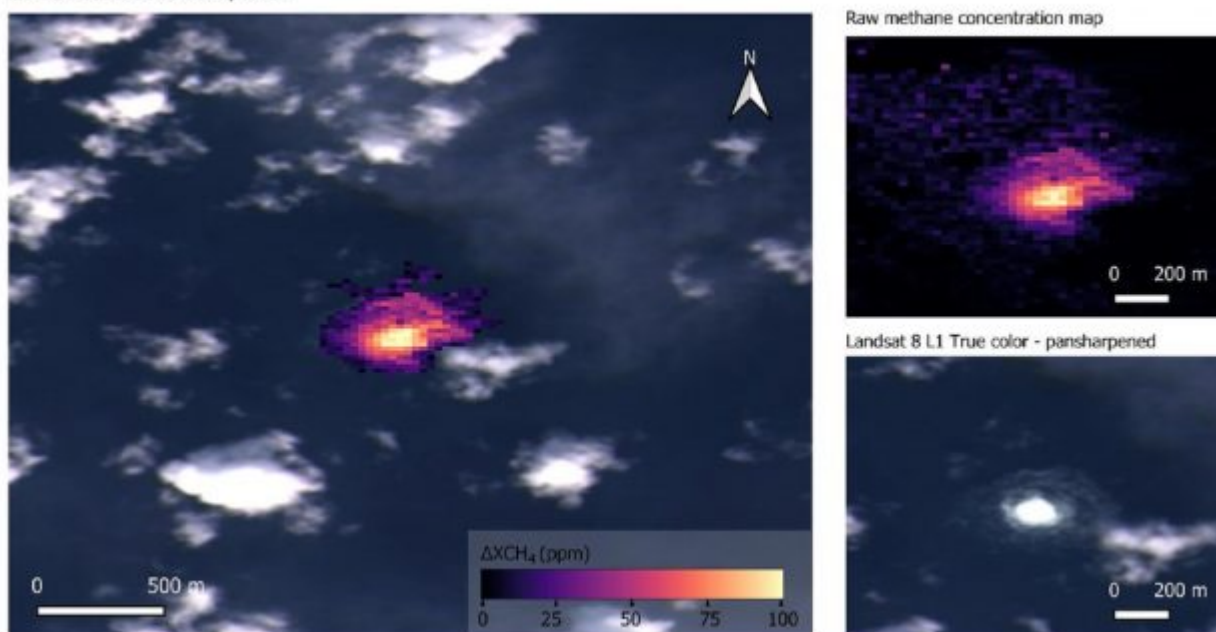
Głęboka depresja w Europie doprowadzi również do spowolnienia tempa wzrostu gospodarki chińskiej. Przypomnijmy, że Chiny są największym partnerem handlowym Unii Europejskiej, a UE znajduje się na drugim miejscu (po Stanach Zjednoczonych) wśród partnerów ChRL. W 2021 roku europejsko-chińskie obroty handlowe osiągnęły wartość 828,1 mld dolarów. Najbardziej ambitny plan **Xi Jinpinga**, inicjatywa „Jednego Pasa, Jednego Szlaku”, związany był właśnie z handlowym połączeniem Państwa Środka ze Starym Kontynentem.

Uderzenie ekologiczne

Jak nietrudno zgadnąć, przedostanie się do morza, a następnie do atmosfery ogromnej ilości metanu nie może pozostać bez konsekwencji dla środowiska naturalnego. Na powierzchni Morza Bałtyckiego pojawiła się plama gazu o średnicy około 700 metrów. Jak [uznali](#) eksperci Międzynarodowego Obserwatorium Emisji Metanu (IMEM) działającego przy Programie Środowiskowym ONZ, mamy do czynienia z największą emisją tego gazu w najnowszej historii, przewyższającym znacznie wielkość i konsekwencje ubiegłorocznej katastrofy ekologicznej w Zatoce Meksykańskiej.

Landsat 8 detection over Nord Stream 2 leak; 29/09/2022

Central coordinates: 54.88, 15.41



Niemcy szacują, że z uszkodzonego gazociągu Nord Stream wydostało się około 300 tys. ton metanu. Odpowiada to efektowi cieplarnianemu wywoływanemu rocznie przez prawie 5,5 mln samochodów z silnikami spalinowymi, przy czym efekt ten odczuwalny będzie przez najbliższe dwadzieścia lat.

Efekt cieplarniany wywoływany przez metan w atmosferze jest 84 razy silniejszy niż analogiczne skutki emisji dwutlenku węgla. Wpływ emisji metanu trwa przez dwie dekady.

Odpowiedź?

Władze rosyjskie nie mają wątpliwości co do sprawstwa aktu terrorystycznego na Bałtyku (mówił o tym w swoim głośnym wystąpieniu z 30 września **Władimir Putin**). Zapowiadają uruchomienie własnego śledztwa w tej sprawie i ujawnienie danych zebranych przez ich wywiad oraz służby.

„Zachodnie służby specjalne już wcześniej zajmowały się wysadzaniem w powietrze rurociągów i Rosja zamierza o tym poinformować” – zapowiada sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa **Nikołaj Patruszew**.

Zachód zamarł w oczekiwaniu na odwet strony rosyjskiej. Prezydent Biden oświadczył, że w związku z wydarzeniami na odległym Morzu Bałtyckim wzmocnienie ulegną systemy bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej, również w Stanach Zjednoczonych. O możliwości rosyjskiego odwetu pisze również **Mark Antonio Wright**, który stwierdza, że Moskwa może uznać Waszyngton za stronę konfliktu.

Europa otrzymała nokautujący cios

„To, co się wydarzyło, można określić mianem aktu wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone ich europejskim sojusznikom. (...) To dosłowne niszczenie Europy. (...) To dla Europy poniżające” – [mówił](#) na antenie jednego z niezależnych amerykańskich kanałów były oficer wywiadu Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych, **Scott Ritter**.

Zniszczenie PP wiąże się ze znacznym ograniczeniem pola manewru Europy, przede wszystkim Niemiec, w sferze podejmowania przyszłych prób negocjacji z Moskwą. Prowadzi również do usztywnienia stanowiska władz rosyjskich. Jak słusznie [zauważa](#) **Michael Brendan Dougherty**, publicysta amerykańskiego, konserwatywnego „National Review”, *„dopóki istniał gazociąg, istniała możliwość dla różnych aktorów w*

państwie rosyjskim do przekonywania Putina lub jego następcy, by pozwolił na ponowne uruchomienie dostaw gazu i normalizację stosunków z Niemcami". Obecnie będzie to uzależnione od prowadzącej radykalnie antyrosyjską politykę Polski. Dodajmy: w obecnej sytuacji o tym, czy gaz popłynie tranzytem do Niemiec przez nasze terytorium decydować będzie nie Warszawa, lecz Waszyngton i Londyn.

Przedstawiciel Rosji w ONZ, **Wasilij Niebienzja** słusznie zauważył, że Europejczycy w wyniku aktu terroru na Bałtyku „*popadli w zależność od wyjątkowo drogiego i nie budzącego zaufania dostawcy*”, czyli Stanów Zjednoczonych, których korporacje energetyczne już zacierają ręce, oczekując na zwielokrotnione zyski. Jednocześnie ostra rywalizacja o gaz sprawi, że kraje członkowskie UE zrezygnują z jakichkolwiek form solidarności energetycznej; już dziś widać, że coraz więcej krajów zakazuje eksportu swoich zasobów energetycznych na rynki sąsiednie. Decyzję taką podjęła ostatnio Austria, odmawiając wsparcia Włoch.

Tymczasem w szeregu krajów europejskich pojawiły się przed wysadzeniem gazociągu postulaty porozumienia z Rosją w sferze energetycznej. Głosiła je przede wszystkim opozycja, choćby w Niemczech. Można przypuszczać, że wraz z nadejściem sezonu grzewczego to właśnie tego rodzaju hasła brzmiałyby podczas demonstracji przeciwników polityki obecnego obozu rządzącego w Berlinie. Tym samym w Europie rozpoczęłaby się poważna debata nad potrzebą odzyskania przez kontynent strategicznej suwerenności, a co najmniej zmniejszenia zależności od Waszyngtonu. Wysadzenie gazociągu na Bałtyku czyni takie postulaty bezprzedmiotowymi, bo bez jego naprawy uzależnienie od Stanów Zjednoczonych będzie się tylko pogłębiać.

Polska utonie razem z Europą

Niektórzy uznają, że przed Polską otwiera się szansa na odzyskanie swojej rangi tranzytowej. Na możliwości powrotu do

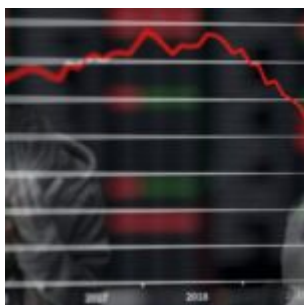
tranzytu przez Polskę zwracają uwagę rosyjscy eksperci. Prof. **Walerij Bessel** z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Nafty i Gazu [zwraca](#) uwagę na dobry stan stosunkowo nowej infrastruktury przesyłowej na terenie Białorusi i Polski. Nie ma wątpliwości: z racjonalnego punktu widzenia mają zupełną słuszność. Pomijają wszakże element polityczno-emocjonalny i podporządkowanie Warszawy Anglosasom. Zapominają również o faktycznym podporządkowaniu działań polskich elit Kijowowi, który – na marginesie – podobnie jak Warszawa, nie ukrywa radości z wybuchów na Morzu Bałtyckim. Te czynniki uniemożliwiają jakikolwiek udział strony polskiej w próbach porozumienia energetycznego pomiędzy Rosją a Niemcami.

Radość polskiej klasy politycznej z wybuchów Nord Stream na Bałtyku przypomina radość szalonego samobójcy, który cieszy się z podcinania gałęzi, na której siedzi. Warto pamiętać, że polska gospodarka ściśle powiązana jest z niemiecką. Oczekiwany kryzys tej ostatniej sprawi zatem, że Polska znajdzie się na progu ekonomicznej przepaści, którą Jarosław Kaczyński określa mianem depresji, choć skala klęski sprawia, że to termin dość eufemistyczny.

Najprawdopodobniej Europa otrzymała właśnie decydujący cios i proces jej żegnania się z jakąkolwiek podmiotową rolą na świecie radykalnie przyspieszy. Chyba, że dojdzie do radykalnej zmiany i przewartościowania. Takie przewartościowanie musiałoby wiązać się z przyznaniem, że Anglosasi wypowiedzieli kontynentowi wojnę. I wyciągnięciem z tego określonych wniosków, w tym najdalej idących.

[Mateusz Piskorski](#)

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny



Credit Suisse chyli się ku upadkowi. Obecnie jedną akcję tego znanego, szwajcarskiego banku można kupić za mniej niż 4 dolary, podczas gdy w lutym zeszłego roku trzeba było za nią zapłacić nawet ponad 14 dolarów. Sytuacja stała się tak zła, iż instytucja finansowa ogłosiła rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji.

Credit Suisse, czyli szwajcarski bank z ogromnymi ambicjami

Credit Suisse Group AG jest szwajcarskiej bankiem, który pod względem wielkości ustępuje miejsca jedynie UBS AG. Jednakże zdaje się, że ambicje miał on znacznie większe od swojego krajowego rywala. Credit Suisse starał się stworzyć finansowy konglomerat zajmujący się między innymi zarządzaniem majątkami klientów, bankowością prywatną, świadczeniem usług w zakresie bankowości inwestycyjnej, który stałby się godną konkurencją dla banków inwestycyjnych z Wall Street. Jednakże obecnie jego zarząd musi porzucić to marzenie i zająć się ratowaniem banku, który znalazł się w naprawdę kiepskiej sytuacji ze względu na szereg złych decyzji inwestycyjnych, ale po kolei.

Szwajcarski bank dał się dwukrotnie nabrać

Na skutek wybuchu pandemii, wielu przedsiębiorców zdało sobie sprawę, jak ważne są sprawnie funkcjonujące łańcuchy dostaw. Jednakże **Credit Suisse** wiedział o tym już od dawna, gdyż lata temu rozpoczął on współpracę ze spółką **Greensill Capital**, która zajmowała się głównie sprzedażą usług związanych z finansowaniem łańcuchów dostaw. Łącznie uzyskała ona od niego pakiet funduszy o wartości 10 mld dolarów. Niestety dla banku okazało się, że Greensill nie prowadził swojej działalności zbyt uczciwie i w marcu 2021 roku upadł, jak informuje Financial Times, w wyniku zarzutów o oszustwa.

Co prawda, 7,3 mld ze wspomnianej kwoty udało się odzyskać, ale reszta pożyczonych spółce funduszy została praktycznie zakwalifikowana, jako strata. Co więcej, ze względu na ogłoszenie upadłości, bank został zmuszony do poniesienia dodatkowych wydatków między innymi na doradztwo prawne, restrukturyzacje, które łącznie wyniosły 10 mld dolarów. Co warto zaznaczyć, opisane tutaj koszty zostały przerzucone na inwestorów funduszu, którzy zostali do niego przekonani obietnicami o praktycznie zerowym ryzyku.

Przy czym **Credit Suisse** może się pochwalić tym, że zainwestował środki nie tylko w przedsiębiorstwo oskarżane o oszustwa, ale również w takie, którego właściciel skończył przed sądem federalnym Stanów Zjednoczonych. Otóż szwajcarski bank postanowił użyć swoich środków amerykańskiemu **Archegos Capital Management**, które zarządzało aktywami swego czasu znanego inwestora **Sung Kook Hwanga** znanego szerzej jako **Bill Hwang**. Przedsiębiorstwo to okazało się grać lekkomyślnie, inwestując znaczne środki w ryzykowne swapy. Jak się okazało strategia ta doprowadziła w końcu **Archegos** do ruiny. Przedsiębiorstwo w ciągu pierwszych 10 dni marca 2021 roku straciło 20 mld dolarów, a sam Hwang skończył z zarzutem o oszustwo przed federalnym sądem Stanów Zjednoczonych. Łącznie

ze względu na tę decyzję inwestycją, szwajcarski bank stracił ok. 4,7 mld dolarów.

Niektóre inwestycje okazały się wtopą. Do tego na bank nałożono kary

Do tego niektóre bezpieczne inwestycje banku, zamiast generować zyski, przyniosły straty. Choćby w 2000 roku **Credit Suisse** kupił bank inwestycyjny **Donaldson, Lufkin & Jenrette** za 11,5 mld dolarów. Jednakże od tamtego czasu, jego wartość nie tylko nie wrosła, ale spadła. Doprowadziło to do tego, że w 2021 roku szwajcarski bank obniżył jego wartość księgową łącznie aż o 1,75 mld dolarów. Jakby tego było mało, na **Credit Suisse** w ostatnich latach zostały nałożone różne kary. Na przykład w tym roku szwajcarski Federalny Sąd Karny uznał, iż przedsiębiorstwo zbyt niedbale przeprowadzało kontrole, dzięki czemu jeden z jego pracowników mógł aktywnie pomagać bułgarskiej mafii narkotykowej prac pieniądze. Za to przewinienie na bank został nałożony obowiązek uiszczenia grzywien i odszkodowań o łącznej wartości 22 milionów dolarów.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny

Wszystkie te czynniki w połączeniu z wysoką rotacją na stanowiskach kierowniczych (w ciągu ostatnich 25 lat prezes banku zmienił się aż siedmiokrotnie!) sprawiły, że wiara w przyszłość **Credit Suisse** spadła do historycznego minimum, co obrazują ceny akcji. Jak widać na zamieszczonym poniżej wykresie, w lutym 2021 roku, aby zakupić jedną akcję przedsiębiorstwa, trzeba było wydać nawet ponad 14 dolarów. Obecnie można bez problemu kupić ją za mniej niż 4 dolary.

Oznacza to, jak powiedział szef działu badań w **Goldmoney Alasdair Macleod**, iż:

Rynki mówią, że [Credit Suisse] jest niewypłacalny i prawdopodobnie upadnie.

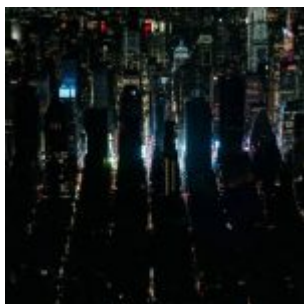


Cena akcji Credit Suisse wyrażona w dolarach

Oczywiście zarząd banku nie zamierza do takiej sytuacji dopuścić. Już ogłoszono, rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji, który zostanie przedstawiony szerszej publiczności w październiku. Z zapowiedzi przedstawicieli przedsiębiorstwa wynika, że zapewne tysiące ludzi straci pracę, działalność inwestycyjna banku zostanie ograniczona, przy czym niewykluczone, iż bank całkowicie zaprzestanie działalności w Stanach Zjednoczonych. Czy takie zmiany są w stanie uratować Credit Suisse przed upadkiem? Trudno ocenić, ale jedno jest pewne. Jeżeli okażą się one nietrafione, prawdopodobieństwo wybuchu globalnego kryzysu finansowego znacznie wzrośnie.

[Źródło](#)

Brownout – Blackout: Zbliżają się ciemne święta!



Od samego początku nie było planu generalnego dotyczącego transformacji energetycznej

Hanowerska mistrzyni piekarska Künne przełknęła ślinę, gdy rachunek od jej dostawcy energii elektrycznej trafił do jej piekarni: w 2023 r. powinna zapłacić 1,1 miliona euro za prąd zamiast poprzednich 120 000 euro!

W tych warunkach może zamknąć swoje siedem oddziałów i ogłosić upadłość... eee, nie... wystarczy tylko wstrzymać produkcję, dopóki wszystko nie wróci na właściwe tory (w sensie Habecka – *niemiecki minister gospodarki -przyp. tłum.*). Jak wiecie się pani Künne, tak wiecie się też prywatnym gospodarstwom domowym, małym i średnim przedsiębiorstwom (MŚP). Prezes Niemieckiego Związku Miast i Gmin Gerd Landsberg i Federalna Agencja Sieci dostrzegają niebezpieczeństwo przerw w dostawie prądu już następnej zimy i lamentują, że nie są dostatecznie przygotowani; trzeba znacznie intensywniej rozszerzać „ochronę przed katastrofami cywilnymi”. Natomiast duże firmy coraz wyraźniej i głośniej lobbują za środkami wsparcia państwa, zwolnieniami i pomocą finansową.

Po tym, jak rządowy program ograniczania kosztów energii ma pomóc 2500 przedsiębiorstwom przemysłowym, prezes Niemieckiej

Izby Przemysłowo-Handlowej (DIHK), Peter Adrian, skarży się, że środki nie są jasne i rygorystyczne. program „rozczarowujący”, a teraz Prezydent Niemieckiej Konfederacji Rzemiosła Wykwalifikowanego (ZDH), Hans Peter Wollseifer, również wzywa do **natychmiastowej pomocy państwa dla energochłonnych małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP)**. Średnio prawie dwie trzecie z nich to ofiary kryzysu energetycznego, a zwiększonych kosztów nie można przerzucić na klientów w sposób indywidualny. Minister gospodarki Habeck chce teraz szybko i radośnie się do tego dostosować. Program ma być teraz również otwarty dla firm handlowych (ok. 560 300 firm) i usługowych (1,16 mln). Kto powinien mieć prawo do udziału (wulgo: wpłata)? To będzie klaps i ukłucie! I znowu, magiczne słowa „*bezpośrednia, niebiurokratyczna pomoc w trudnościach*” są wszędzie pisane wielkimi literami. W międzyczasie mój długopis, a właściwie klawiatura, walczy, gdy muszę pisać o państwowej, niebiurokratycznej pomocy z trudów.

„Wielkie” plany ratunkowe

Powód: sam byłem ofiarą powodzi Dunaju w 2013 roku, śledzę losy ofiar doliny rzeki Ahr, wciąż jestem w szoku, jak państwo traktuje ofiary ataku w Berlinie (nie wspominając o ofiarach ataku olimpijskiego). Lista niepowodzeń rządu we wspieraniu trudności nie jest kompletna, a ludzkie cierpienie kryjące się za tymi historiami jest ogromne. Nic nie jest traktowane tak biurokratycznie, jak niebiurokratyczna pomoc państwa. Zapowiedź, że pomoc będzie oparta na poziomie kosztów energii, że program zostanie uchwalony bardzo szybko, a gospodarka dostanie głos z wyprzedzeniem zapowiada ożywioną dyskusję w najbliższej przyszłości.

Jest to szczególnie w obliczu faktu, że **pierwsze trzy państwowe „wielkie” plany ratunkowe już teraz kosztują podatników ponad 95 miliardów** (np. programy kredytowe, gwarancyjne i finansowe, program pomocy dla firm energochłonnych, reformy mieszkalnictwa i świadczeń

obywatelskich, jednorazowa zryczałtowana cena energii, zakończenie dopłaty EEG, dopłata do kosztów ogrzewania, ustawa o wyrównaniu inflacji, trzymiesięczna obniżka podatku od energii na paliwo, wiele innych środków podatkowych, bilet 9 euro i jednorazowe płatności dla szczególnie obciążone grupy ludności); patchworkowa kołdra w dobrych intencjach, dziergana gorącą igłą, niektóre z tych środków mają sens, inne już się skończyły, inne mają wejść w życie dopiero w najbliższych latach, ale nie da się skutecznie zahamować wzrostu cen energii.

Strach nadchodzących miesięcy

Dzieje się tak również na tle stale rosnącej liczby niewypłacalności prywatnych i korporacyjnych, a co za tym idzie armii nowych bezrobotnych, niepełnoetatowych i krótkoterminowych, której nie da się zredukować nawet najbardziej kreatywnymi sztuczkami statystycznymi i definicyjnymi (obecnie ok. 6 mln.) i to przy stale rosnącej stopie inflacji (obecnie ok. 8 proc.), która do końca roku wzrośnie do ponad 11 proc. i będzie wpędzać nas w coraz głębszą recesję. Nasze koszty produkcji wzrosły do niewyobrażalnych wcześniej wysokości ponad 37 procent. Czy to „moment Lehmana” w kryzysie energetycznym? Co jeśli kula śniegowa uderzy w sektor energetyczny i firmy energetyczne zbankrutują? Co kryje się za groźbą (i myślę, że tak jest), że Kevin Kühnert (SPD) potajemnie pracuje nad „programem podobnym do korony”, aby poradzić sobie z kryzysem energetycznym? Jak bardzo powinienem się bać tego programu?

Boję się śmiertelnie następnych sześciu miesięcy, w których boom cen paliw kopalnych, koszty wojenne i „projekt cen energii elektrycznej”, czyli wręcz idiotyczny „merit order” na giełdzie cen energii elektrycznej EEX w Lipsku (patrz niżej), liczba brązowych/lub zaciemnień (regionalnych/całkowitych przerw w dostawie prądu) będzie coraz bardziej prawdopodobna, a nawet wyższa – pomimo wyłączenia ogrzewania, krótkich

pryszniców, przydzielonego prądu i ciemności Bożego Narodzenia. Pytanie jest dalekie od tego, czy wystąpią przerwy w dostawie prądu, ale kiedy, jak długo, ile i gdzie. Jest zamrażarka, piekarnik, telefon komórkowy, zasilanie instalacji grzewczej, mechanizm otwierania drzwi i kasa w supermarkecie, pompa benzynowa na stacji benzynowej, metro/S-Bahn, pociągi ECE i tramwaje, winda, schody ruchome lub tam System kontroli ruchu nawet najmniejsze problemy. Cała infrastruktura ulegnie całkowitemu zawaleniu w bardzo krótkim czasie i nie będzie można jej ponownie uruchomić w dłuższej perspektywie. Habeck nie ma pojęcia nie tylko o gospodarce (słowo-kluczowe niewypłacalność), ale także o elektryczności (rezerwa awaryjna i praca w trybie „stand-by” w elektrowniach jądrowych). Czy pozostaje nam już tylko uciec do miejskich hal ociepleń, na południe, na zimę na Kretę, Tunezję, Egipt czy Malle? A może można uwierzyć w obietnice pisane patykiem na wodzie Instytutu ifo, który obiecuje normalizację gospodarczą przynajmniej do 2023/24 roku, a tym samym wykazuje ogromne zaufanie do Boga?

Od samego początku nie było planu generalnego dotyczącego transformacji energetycznej

„Szybsza pomoc” z pewnością byłaby odpowiednia, aby natychmiast położyć kres strachowi wywoływanemu przez naszych wojowniczych, ekomarkszystowskich i dogmatycznych polityków energetycznych, ponieważ odmowę przyjmowania w przyszłości gazu, ropy i węgla z Rosji postulowali Habeck i jego Zieloni już od 2016 roku. Ale różniłyby się one od kosmetycznych „pakietów wsparcia”. Zawężone, nierozsądne i bezkompromisowo negatywne nastawienie do energetyki jądrowej graniczy z uporczywym łamaniem obowiązków służbowych – w prawie o ruchu drogowym jego prawo jazdy zostałoby cofnięte. Zamiast majstrować przy objawach, uważam, że należy zwiększyć i ustabilizować dostawy energii, tj. aktywna/przedłużona

eksploatacja wszystkich trzech elektrowni jądrowych (EJ) musiałaby zostać natychmiast przedłużona, Nord Stream 1 musiałby zostać zmodernizowany do jak najszybszego aktywnego działania, Nord Stream 2 znalazłby się natychmiast w ramach negocjacji z Rosją, od razu mają zostać obniżone podatki od energii, benzyny, oleju napędowego i korporacyjnego, nieszczęsna opłata za gaz ma być zlikwidowana na miejscu i inne biurokratyczne znikną obciążenia patronackie i administracyjne dla MŚP (zob. np. ustawa UE o łańcuchu dostaw). Zamiast tego Federalne Stowarzyszenie Energii Odnawialnej (BEE) wskakuje w chaos i wzywa do jeszcze większych „zachęt finansowych do szybkich inwestycji”. W chciwych oczach zielonej mafii prawie widać znaki dolara!

Z drugiej strony, współprzewodnicząca Partii Zielonych Ricarda Lang myśli tylko odruchowo, że *„ceny energii ... stwarzają niebezpieczeństwo wspólnych protestów z prawicowymi ekstremistami”* i że *„niektóre siły chcą wykorzystać sytuację społeczną dla własnych interesów”*, jak wypowiedziała się w wywiadzie dla grupy medialnej Funke. Otwiera klasyczny drugorzędny teatr wojny, w którym prawdopodobnie powinieneś się wyluzować. Nie, dziękuję! Jednak oczywiste rozwiązanie, które od dawna znajduje się w wielu krajach europejskich, jest w rzeczywistości tylko połowicznie żądane przez Zielonych, wraz z Czerwonymi, w ramach ich polityki klienteli i jeszcze mniej promowane, w istocie przez (obecnie na ostatnio po głosowaniu nad ustawą o ochronie przed infekcjami jako jedyną pseudo-liberalną) FDP pod przewodnictwem Christiana Lindnera wprost demonizowała: podatek od nadmiernych zysków!

Prawicowy podatek od nadwyżki zysku

Belgia, Grecja, Wielka Brytania, Włochy, Rumunia, Hiszpania i Węgry wprowadziły, rozwijają lub rozszerzają (Hiszpania ze szczególnym uwzględnieniem banków) podatki od nadwyżki zysku, a nawet sama Komisja Europejska planuje wprowadzenie europejskiego podatku od nadwyżki zysku. Żądania lewicy, która

pracowała nad nim od wiosny z projektami ustaw, zostały jednogłośnie odrzucone. Kwestie prawne, takie jak chce zapewnić FDP, są niczym innym jak fałszywymi argumentami, podobnie jak twierdzenie ochronne, że nadmiernych zysków nie można określić „oficjalnie”. Z jednej strony służby naukowe Bundestagu w dwóch (!) sprawozdaniach (WD 2021, WD 2022b) wyraźnie zajęły stanowisko, że wprowadzenie podatku od nadmiernych zysków w Niemczech byłoby prawnie dopuszczalne i możliwe. Z drugiej strony, podobnie jak we Włoszech, zyski można również obliczyć na podstawie deklaracji podatkowych lub określić za pomocą innych instrumentów ekonomicznych i tym samym określić „oficjalnie”. To obala twierdzenie federalnego ministra finansów Christiana Lindnera (FDP). Jest po prostu zainteresowany zabezpieczeniem zysków Wielkiej Energii w dobrze znanej ideologicznej i dystrybucyjno- politycznej wojnie pozycyjnej.

Podobnie jak Big Pharma w kryzysie Corona, giganci Big Energy również wylosowali jokera w kryzysie energetycznym i osiągnęli dobry zysk. Pomimo wysokich odpisów na Nord Stream 2 i strat z tytułu utraconych transakcji w Rosji, naprawdę się obłowili. „A zwycięzcą są:” Konglomeraty Saudi Aramco, BP, Total, Shell, ExxonMobil i Wintershall-Dea, które w pierwszej połowie 2022 roku zarobiły około 60 miliardów dolarów. To, co wcześniej płynęło do różnych rajów podatkowych w celu oszczędzania podatków („uchylanie się od opodatkowania”) lub zostało zamaskowane i rozprowadzone za pośrednictwem sieci korporacyjnych, nawet nie zostało uwzględnione. Nasz niemal schizofreniczny proces aukcyjny na giełdzie energii elektrycznej EEX w Lipsku prowadzi do tych wygórowanych zysków, do tych ekstremalnie wysokich dodatkowych zysków w Niemczech (od 30 do 100 miliardów euro). Tam każdy kilowat mocy jest rozliczany po cenie pobieranej przez najdroższego dostawcę (obecnie są to elektrownie gazowe). Zgodnie z tym, dostawcami bezkonkurencyjnie tanich lub po prostu znacznie tańszych energii są wszyscy producenci tzw. „energii odnawialnej” (słońce, wiatr, woda i biomasa), a także dostawcy

elektrowni na węgiel brunatny, węglowy i jądrowy). ci, którzy pozostają niezmienni, produkują energię elektryczną po niskich cenach producenta, ale sprzedają ją po tych samych skandalicznie wysokich cenach, których muszą żądać najdrożsi dostawcy elektrowni gazowych, aby pokryć koszty produkcji.

Uwaga: ta zasada merit-order (*jest to swego rodzaju klasyfikacja wytwórców prądu wg cen wytwarzania energii – w pierwszej kolejności zamawiany jest prąd u najtańszego wytwórcy następnie u drugiego w kolejności itd. przyp. tłum.*) naturalnie generuje ogromne zyski dla tak zwanych dostawców zielonej energii, takich jak Green Planet Energy, która należy do Greenpeace i jest największą spółdzielnią energetyczną w Niemczech z ponad 28 000 członków i ponad 200 000 klientów. Albo największy dostawca zielonej energii elektrycznej w Niemczech, Lichtblick AG z Hamburga, który obecnie należy do holenderskiej grupy ENECO i zostanie sprzedany prywatnym inwestorom w 2023 roku z najwyższą ofertą. Lub z kilkoma innymi z prawie 870 dostawców zielonej energii elektrycznej, z których prawie wszyscy mają bliskie związki z czerwonozielonym oddziałem ds. ochrony klimatu i transformacji energetycznej. W przypadku tej klienteli minister gospodarki ekologicznej Habeck jest również gotów jak najdłużej utrzymać zawiłą zasadę aukcji na giełdzie energii elektrycznej w Lipsku. **Nieliczne elektrownie gazowe podnoszą cenę energii elektrycznej, która już eksplodowała, mimo że ponad dwie trzecie energii elektrycznej jest produkowane z taniego słońca, wody, wiatru, biomasy i energii jądrowej.**

Tak, mamy to: Jednocześnie marnujemy [eksportujemy] nasz deficytowy prąd do sąsiednich krajów europejskich: Austrii (10,1 proc.), Francji (8,3 proc.), Szwajcarii (3,2 proc.), Beneluksu (3 proc.) – innymi słowy, w sumie ponad 25 procent naszej energii elektrycznej trafia za granicę! Cóż, Francja jest teraz w tarapatkach i potrzebuje pomocy. Duża część z 56 elektrowni jądrowych eksploatowanych przez Électricité de France (EDF) w 18 lokalizacjach jest nieczynna z powodu

inspekcji, napraw, wymiany elementów paliwowych lub konserwacji, a ze względu na niski poziom Renu inne musiały być tymczasowo wyłączone ze względów bezpieczeństwa. Pozostałe 30 elektrowni jądrowych nie może zaspokoić zapotrzebowania Francji na energię elektryczną. Jednak równie niezrozumiałe jest, dlaczego energia elektryczna musiała być dostarczana przez ponad pięć miesięcy z rządu lub dlaczego dostawy do Szwajcarii są wysyłane stamtąd do Włoch, podobnie jak wysoka opłata do Austrii. Czy wynika to z obiecanej przez Austrię chęci pomocy w dostawach gazu? Poza tym tylko Dania jest gotowa wesprzeć Niemcy gazem w sytuacji awaryjnej. Pozostałe kraje UE początkowo oczekują od Niemiec zmiany polityki energetycznej, normalizacji polityki energetycznej na rzecz realnej polityki gospodarczej, przynajmniej wydłużenia pracy elektrowni jądrowych i rewizji decyzji o dostawach rosyjskiego gazu za pośrednictwem Nord Stream 1 i 2.

O tak, zdecydowanie warto przyjrzeć się cenom prądu na poziomie UE: Najwyższe ceny prądu za kilowatogodzinę (30 centów) zapłacili Niemcy już w 2019 r., tymczasem [obecnie] średnia wynosi 51 centów; w porównywalnych krajach UE wygląda obecnie znacznie bardziej prokonsumencko: Austria (21 centów), Francja i Holandia (16 centów), Polska (14 centów), a jeszcze lepiej w krajach pozaeuropejskich: Japonia (17 centów) , USA (12 centów).) i Kanada (10 centów).

Co sprawiło, że niemiecka energia elektryczna jest tak droga – merit order, który jest używany od lat, czy podatek? Czy więc cena musiała wzrosnąć przynajmniej czterokrotnie, do poziomu od 55 do 95 centów? Dlaczego przeciętna oszczędna czteroosobowa rodzina musi co roku wydawać co najmniej 760 euro więcej na energię elektryczną? Czy więc przy wzroście o 10 centów za kilowatogodzinę zyski firm (zielonej) energii powinny wzrosnąć o kolejne 30 milionów euro? Dlaczego zyski producentów energii elektrycznej z kryzysu i wojny nie są od razu odliczane od nadwyżki podatku od zysków, jak obiecał wiosną minister gospodarki Robert Habeck (Zieloni), ale bez

wyraźnych konturów (sektory, cena bazowa, początek, czas trwania ?) – jak to robi lub przygotowuje wiele krajów UE?

Co jest w tym tak skomplikowanego, jakie koncepcje trzeba jeszcze dopracować, jak długo Habeck i Scholz chcą, abyśmy czekali? Gdyby niemiecki przemysł, gospodarka, średnie przedsiębiorstwa, powiaty, gminy, pracownicy, emeryci, emeryci, nasza klasa średnia („kręgosłup społeczeństwa”), nasze społeczeństwo usługowe i społeczny prekariat (*określenie tzw. nowej klasy społecznej, powstałej w wyniku kryzysu ekonomicznego – ludzie bez perspektyw życiowych: seryjni stażysty, pracownicy tymczasowi, młodzi bezrobotni lub pracujący poniżej swojego wykształcenia; -przyp. tłum.*) zostały poświęcone na rzecz zielono-czerwonej transformacji naszego społeczeństwa i, jak już teraz, dramatycznie rosnąca klasa najbiedniejszych, wreszcie klęka z zaciśniętymi pasami (patrz wspólny raport rządu federalnego o ubóstwie z 8 lipca 2022 r., według którego ubóstwem dotkniętych jest 16,6 proc., czyli prawie 14 mln ludzi, a więc o 600 tys. więcej niż przed pandemią, z czego 40 proc. to dzieci, młodzież i emeryci)?

Arogancja poznawcza: czy Niemcy nadal będą rządzone, czy po prostu rujnowane?

To już nie jest poznawcza ignorancja, którą nasi politycy wyrządzają naszemu krajowi ze swoim ideologicznym uporem. To arogancja poznawcza, która staje się niemal patologiczna. Podczas gdy wiele milionów euro wydaje się na zupełnie niepotrzebne testy, na szalenie zawyżone lub zbyt wiele zastrzyków genów, na oszukańcze i legalne ośrodki szczepień oraz na kampanie szczepień z cotygodniowymi, całostronicowymi ogłoszeniami w gazetach, które kosztują 15 milionów euro (rzekome „fakt boostery”), na którym stylizowana

pusta głowa z pustymi okularami niby sprytne żarty (jeszcze

nie wiem kto lub co to ma być), brakuje środków na rehabilitację szpitali, na (re)rekrutację (lepiej: repatriację) i odpowiednie wynagrodzenie personelu szpitalnego, który został wcześniej wypędzony z pomocą bezsensownych obowiązkowych szczepień związanych z instytucją, do wynagrodzenia raportów o podejrzeniach medycznych do Instytutu Paula-Ehrlicha lub za długo spóźnione i pilnie potrzebne towarzyszące badania naukowe (zwłaszcza na temat szkód poszczepionych), by wymienić tylko kilka obszarów polityki zdrowotnej.

Brakuje jednak tych pieniędzy również na ochronę i rehabilitację naszej gospodarki, np. „przemysłu latarni morskich” Zakładów Azotowych SKWP w Piesteritz w Saksonii-Anhalt, które jako największy producent AdBlue (2,5 mln litrów dziennej produkcji) , **produkują głównie dodatki do paliwa, których potrzebuje 90 procent wszystkich ciężarówek, ale prawie nie ma ich na stanie.** Od października 2022 r. 860 pracowników będzie musiało pracować dorywczo ze względu na zbliżającą się opłatę za gaz – i może zostać zwolnionych przed świętami Bożego Narodzenia. Co gorsza: bez AdBlue nie jeździłyby żadne ciężarówki ani ciągniki, co oznacza, że nie byłoby (dalekobieżnego) ruchu dostawczego, nie byłoby wywozów śmieci, nie byłoby rolnictwa. Zero, nigdy, nada!

Tragiczny koniec dopiero nadejdzie

Szczególnie pikantne: firma European Trading Hub GmbH, która opracowała i obliczyła „dopłatę gazową” dla Habecka, została założona **dopiero 1 czerwca 2021 r.**; **Zaraz po jej założeniu rząd federalny dał nowej firmie kontrakt o wartości 1,5 miliarda euro na zakup gazu i ropy.** Treść kontraktu była taka, że nie można już kupować gazu z Rosji. **Więc kto zaczął tutaj wojnę gospodarczą z Rosją?!?**

Pieniądze niemieckich podatników, które są wydawane w miliardach na utrwalanie konfliktów zbrojnych (Ukraina,

Palestyna, Mali, Libia...), nie wspierają krajowej gospodarki, co jest nieodpowiedzialnie mylące z fałszywą polityką energetyczną i energią z własnej inicjatywy a wojna gospodarcza z Rosją napędza lub chce prowadzić lub chce prowadzić do ruiny. Czy Niemcy nadal są rządzone w rozsądny sposób – czy rzeczywiście zostaną zrujnowane, uniemożliwiając jakąkolwiek współpracę niemiecko-rosyjską i wszelkimi niezbędnymi środkami? Czy rzeczywiście prowadzi do ekonomicznego i narodowego samobójstwa, jak publicznie potwierdził George Friedman, założyciel i przewodniczący amerykańskiego think tanku Stratfor („Strategic Forecasting”) 4 lutego 2015 r. – czy też, jak rzekomo sformułowała US-Rand Corporation w styczniu 2022 r. w (kwestionowanym i zaprzeczonym przez Rand) tajnym dokumencie („Ograniczanie Niemiec”)

(podobny dokument o tym praktycznie tym samym tytule napisano dla Rosji, czytaj go na <https://www.bibula.com/?p=133772> – przyp. tłum.),

zgodnie z którym oba filary niemieckiej gospodarki: nieograniczony dostęp do tanich (rosyjskich) rezerw energetycznych i do taniej francuskiej elektryczności?

Jedno jest pewne: wielki koniec dopiero nadejdzie – i to na długo. Gdzie jest kanclerz Niemiec, gdzie są jego (wytyczne) kompetencje? Wzywam Olafa Scholza, aby wreszcie przejął kontrolę nad polityką energetyczną! Konkretnie oznacza to: kiedy zwolni Habecka, Baerbocka, Lambrechta, Lauterbacha, Heila i Lindnera – i kiedy sam zrezygnuje?

[Źródło](#)

Kryzys energetyczny w zimie coraz bardziej realny



– Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym – mówi Łukasz Horbacz, prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla. Jak ocenia, niedobór surowca będzie mniejszy, niż początkowo szacowano, ale nadchodzący sezon grzewczy i tak będzie ciężki dla milionów gospodarstw domowych w Polsce. Zwłaszcza że węgiel z importu – ze względu na niższą kaloryczność i gorszą jakość – może nie wypełnić luki w krajowym zapotrzebowaniu.

– Jesteśmy w przededniu sezonu grzewczego, a sierpień i wrzesień to tradycyjnie miesiące najbardziej wzmożonej sprzedaży detalicznej węgla. Nie jesteśmy do tego sezonu dobrze przygotowani – mówi Łukasz Horbacz. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę w połowie kwietnia br. polski rząd nałożył embargo na import paliw kopalnych z Rosji, które weszło w życie z niemal natychmiastowym skutkiem. Rząd zapewniał wówczas, że surowca nie zabraknie, a ewentualne niedobory zostaną zastąpione innymi kierunkami importu. Od tego czasu minęły cztery miesiące, składowiska węglowe świecą pustkami, a wszyscy – począwszy od spółek energetycznych i ciepłowników po zwykłych Polaków, którzy ogrzewają domy węglem – zastanawiają się, czy zimą wystarczy im surowca. Rząd też przygotowuje się na najgorsze: w niedawnej nowelizacji prawa

oświatowego wprowadził zapis, zgodnie z którym od września br. dyrektorzy szkół i przedszkoli będą mogli wprowadzić naukę zdalną, jeśli w placówkach pojawią się problemy z ogrzewaniem.

– Tuż po wprowadzeniu tego embarga w liście otwartym do premiera pokazywaliśmy prognozę, z której wynikało, że do końca tego roku niedobory węgla mogą wynieść między 9 a 11 mln t, z czego prawie połowa to byłby niedobór na rynku węgla opałowego. Wprawdzie obcięliśmy tę prognozę, ale to nie zmienia faktu, że węgla i tak nam zabraknie – wskazuje prezes IGSPW. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam od 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla prognozuje, że dla milionów gospodarstw domowych w Polsce nadchodzący sezon jesienno-zimowy będzie najcięższym od lat. Nie tylko ze względu na niedobory węgla, ale i jego ceny. Natomiast w tej chwili nasz kraj jest już i tak lepiej przygotowany do sezonu grzewczego niż jeszcze w kwietniu br., tuż po wprowadzeniu rządowego embarga.

– Po pierwsze, zadziałała tzw. niewidzialna ręka rynku, importerzy prywatni bardzo zintensyfikowali swoje działania. Po drugie, widzimy działania rządu, zapowiedź importu 4,5 mln t węgla. Widzimy też, że przepustowość portów przy odpowiednim zarządzaniu może być nawet wyższa, niż zakładaliśmy to w naszych pierwotnych prognozach – mówi Łukasz Horbacz.

W połowie lipca br. premier Mateusz Morawiecki wydał decyzję nakazującą spółkom energetycznym pilny zakup dodatkowych 4,5 mln t węgla, który ma być wykorzystany przez gospodarstwa domowe. Według medialnych doniesień rząd naciska też na porty, aby były przygotowane do jak najszybszego rozładunku surowca.

Część ekspertów zauważa jednak, że kaloryczność węgla z importu jest mniejsza niż krajowego, a ograniczony udział węgla opałowego w mieszance powoduje, że po przesianiu każdej

tony zostaje tylko kilkanaście procent surowca nadającego się do sprzedaży odbiorcom indywidualnym jako opał. To zaś oznacza, że nawet szacowane 11–13 mln t węgla sprowadzonego w tym roku m.in. z Kolumbii, Indonezji, USA, Australii i RPA może nie wystarczyć, żeby pokryć krajowe zapotrzebowanie.

– Najbliższym, który mógłby zastąpić węgiel rosyjski, jest surowiec z Kazachstanu. Ale niestety Rosja w wyniku odwetu za nasze embargo skutecznie utrudnia tranzyt kazachskiego węgla przez swoje terytorium. Tak więc on wprawdzie pojawia się w naszym kraju, ale logistyka jest bardzo utrudniona, przez co jest on dużo droższy i jest go na rynku dużo mniej. Dlatego też Polska musiała się zwrócić w stronę rynków dużo bardziej egzotycznych, które wcześniej były w niedużym stopniu eksplorowane przez polskich traderów, takich jak właśnie Kolumbia, Indonezja czy RPA, w pewnym zakresie także Stany Zjednoczone – mówi prezes IGSPW.

Sierpniowy sondaż pracowni Social Changes pokazuje, że w obecnej, trudnej sytuacji aż 73 proc. Polaków opowiada się za zwiększeniem wydobycia krajowego węgla (przy czym 44 proc. jest zdecydowanie „na tak”) – i to niezależnie od preferencji wyborczych. Tymczasem dane GUS pokazują, że jest wręcz odwrotnie. W lipcu br. produkcja węgla kamiennego spadła o 8,5 proc. r/r, do poziomu 4,01 mln t. W stosunku do czerwca br. ten spadek wyniósł 9,1 proc.

Eksperti wskazują jednak, że wydobycie węgla kamiennego w Polsce spada niemal nieprzerwanie już od kilkunastu lat, bo polskie górnictwo generuje straty. Nie da się odwrócić tego trendu w tak krótkim czasie, zwłaszcza bez wielomilionowych inwestycji. W tej sytuacji wydobycie krajowego surowca może wzrosnąć tylko nieznacznie, o ile w ogóle.

– Kopalnia to nie jest fabryka. Nie możemy w perspektywie miesiąca, dwóch czy trzech dostawić drugiej linii produkcyjnej i zwiększyć produkcji o 10, 20 czy 30 proc. To jest dużo bardziej złożone, to jest proces, który wymaga, po pierwsze,

inwestycji liczonych w setkach milionów złotych, a po drugie, czasu – mówi Łukasz Horbacz. – Każda taka inwestycja i próba zwiększenia wydobycia podjęta dziś może przynieść efekt dopiero w perspektywie 15–18 miesięcy.

Co istotne, Polska znalazła się w szczególnie trudnym położeniu, ponieważ wciąż jesteśmy najbardziej uzależnionym od węgla krajem w Unii Europejskiej. Zdecydowana większość zużywanego surowca to węgiel energetyczny, na który zapotrzebowanie – według analityków mBanku – w tym roku wyniesie ok. 57 mln t. Około 12 proc. (średnio 8,5–9 mln t rocznie) stanowi surowiec wykorzystywany przez gospodarstwa domowe. Reszta trafia na potrzeby gospodarki, głównie elektrowni i elektrociepłowni.

Statystycznie na własne potrzeby Polska wydobywa ok. 80 proc. węgla, a z importu pochodzi tylko ok. 1/5 tego surowca. Przed wojną dominującym dostawcą była Rosja, której udział w całości importu węgla do Polski oscylował wokół 75–80 proc. Jak podaje Forum Energii, ok. 60 proc. sprowadzanego surowca jest wykorzystywane do celów grzewczych w gospodarstwach domowych.

– Przed wojną i embargiem Polska importowała rocznie średnio 10–11, czasami nawet 16 mln t węgla, przy czym 80 proc. tego surowca pochodziło z Rosji z różnych powodów, m.in. ze względów logistycznych i jakościowych – precyzuje Łukasz Horbacz. – W tej chwili nie sądzę, żeby jakikolwiek węgiel z Rosji trafiał już do Polski. Ustawa przewiduje szereg bardzo poważnych sankcji za próby jego wprowadzenia na polski rynek, to są kary obejmujące do 20 mln zł, od trzech lat więzienia wzwyż i konfiskatę towaru, więc nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał się na to odważyć.

Prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla przypomina też, że od 10 sierpnia br. obowiązuje embargo na rosyjski węgiel wprowadzone na poziomie całej UE, uzgodnione przez unijnych liderów jeszcze w kwietniu br.

– Z sygnałów, które docierają do nas od firm zajmujących się importem, wynika, że organy celne bardzo skrupulatnie śledzą całą drogę towaru, który do nas wjeżdża. To wręcz spowalnia proces obsługi portowej, co – w obecnej sytuacji, kiedy tego węgla brakuje – też jest problemem i stąd też te narzekania importerów – mówi ekspert.

[Źródło](#)

Anatomia „kryzysu gazowego” w Unii Europejskiej



Europa nie ma dziś – a być może nigdy nie miała – skutecznej wizji sensownej strategii, która jest niezbędna do przetrwania w pokoju. Co więcej, jakby nie zdając sobie sprawy z nadchodzącej katastrofy, przywódcy UE stanowczo obstają przy swojej nieudolnej polityce. Obecnie były kanclerz NRF Gerhard Schroeder, proponuje rozwiązanie kryzysu gazowego UE poprzez uruchomienie gazociągu Nord Stream 2 (NS2)... chociaż władze niemieckie wielokrotnie odrzucały ten pomysł.

UE kieruje się dziecinnymi impulsami, które z konieczności prowadzą do zamieszania i samookaleczenia. Najpierw UE nakłada wysoce wyniszczające sankcje na swojego rosyjskiego partnera, a następnie żąda od niego pełnych dostaw gazu ziemnego – rażąco naruszając warunki umowy handlowej. W związku z tym

oczywiste jest, że zakładany europejski „kryzys energetyczny” w rzeczywistości nie istnieje jako taki, czy to w przypadku gazu ziemnego, ropy naftowej, destylatów, węgla, prętów uranowych... czy jakichkolwiek innych nośników energii.

Bo gdyby rzeczywiście istniał „kryzys energetyczny”, to Europa nie miałaby pełnego dostępu do energii z Rosji, a tak nie jest. W rzeczywistości Europa ma godny pozazdroszczenia, doskonały dostęp do wysokiej jakości, sprawdzonej przez dziesięciolecia, szybkiej, bezproblemowej, bliskiej, dostarczanej od drzwi do drzwi, prawdziwie taniej energii od w pełni zweryfikowanych rosyjskich sprzedawców, którzy chcą i mogą niezawodnie dostarczać towary, tak jak zawsze, tak jak działa się od dziesięcioleci.

Naruszenia umów

Ale oprócz niedojrzałości, UE potrafi być również bardzo kreatywna. Na przykład grając w kulki ze świętymi wymogami kontraktowymi dotyczącymi słynnej turbiny Siemens NS1 o numerze 073... która utknęła w Mülheim an der Ruhr po jeszcze niezakończonych konserwacji w bardzo odległych zakładach Siemensa w Kanadzie. W związku z tym rosyjski Gazprom oficjalnie odmówił przyjęcia dostawy turbiny # 073 na podstawie tego, że:

„Reżimy sankcyjne Kanady, UE, Wielkiej Brytanii oraz niedopasowanie obecnej sytuacji do istniejących zobowiązań kontraktowych przez stronę Siemens uniemożliwiają dostawę silnika 073 do [rosyjskiej] tłoczni Portowaja”. Gazprom twierdzi, że nie przedstawiono istotnych dokumentów stwierdzających, że turbina 073 nie jest objęta sankcjami. „Słowa nie wystarczą”

Ref

#1 <https://www.rt.com/business/560216-kremlin-responds-german-turbine-accusation/>

Co więcej, minister zasobów naturalnych Kanady Jonathan Wilkinson oświadczył, że „Kanada udziela ograniczonego czasowo i odwoływalnego zezwolenia dla Siemens Canada, aby umożliwić zwrot naprawionych turbin Nordstream 1 do Niemiec...”. Czyli nie ma możliwości bezpośredniego zwrotu do Rosji – co jest ewidentnym naruszeniem kontraktu – a także na warunkach ograniczonych czasowo i odwoływalnych, co jest dodatkowym naruszeniem kontraktu tylko dlatego, że turbina # 073 nadal nie jest wolna od sankcji, a więc nie nadaje się do ubezpieczenia. Rzecznik Dmitrij Pieskow dał do zrozumienia, że turbina została wysłana do Niemiec bez zgody Rosji i że w obecnej sytuacji Moskwa musi teraz upewnić się, że turbina „nie może być zdalnie zatrzymana”... Nie można również wykluczyć sabotażu, ponieważ Niemcy aktywnie wysyłają na Ukrainę broń, aby zabijać Rosjan.

Ref

#2 <https://nationworldnews.com/gazprom-repeats-west-bloks-nord-stream-turbine-shipments/>

Ref

#3 <https://www.ft.com/content/d926a768-f976-4bee-823c-0f255afb7087>

Ref #8 <https://tass.com/economy/1477929>

Ref

#4 <https://www.reuters.com/article/ukraine-crisis-gas-nordstream/update-1-russias-gazprom-sanctions-make-delivery-of-nord-stream-turbine-impossible-idUKL8N2ZF6SQ>

Ref

#5 <https://news.yahoo.com/turbine-works-germanys-scholz-points-083241601.html>

Co się stało?

Sankcje UE spowodowały zamknięcie kilku rosyjskich rurociągów,

co całkowicie związało ręce Gazpromowi. Ukraina i Polska skutecznie zamknęły rurociąg Jamał-Europa. Ukraina zrobiła to jawnie z powodów czysto politycznych, natomiast Polska odmawiając zapłaty w ramach nowego systemu „gaz za ruble”. Ponadto, rurociąg NS1 nadal cierpi z powodu problemów serwisowych w Siemens-Canada. Poza tym Gazprom nie może w pełni wykorzystać innej trasy gazociągu, ponieważ Ukraina odrzuca jego wnioski tranzytowe. Podsumowując, Europa z własnej inicjatywy odcięła się od rosyjskiego gazu. I bądź tu mądry...

I ty Siemensie przeciwko mnie?

Siemens Energy jest producentem turbin NS1, który jest w pełni odpowiedzialny za regularną konserwację i prawidłowe funkcjonowanie wszystkich turbin NS1, będących własnością Rosji. Siemens oficjalnie oświadczył teraz to, o czym Gazprom mówił przez cały czas, a mianowicie, że tylko jedna z pięciu turbin NS1 jest naprawdę sprawna i zdolna do dostarczania gazu. Oczywiście oznacza to, że Europa może otrzymać tylko 20% bardzo jej potrzebnego rosyjskiego gazu ziemnego, ponieważ stan czterech pozostałych turbin NS1 jest nadal nieokreślony. Według byłego kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera zmniejszenie przepustowości NS1 jest całkowicie winą Siemens, a nie Gazpromu. Sankcje oczywiście nadal dotyczą turbiny # 073 i z pewnością każdego innego związanego z Rosją elementu wyposażenia, produktu, programu lub czegokolwiek rosyjskiego.

I ty Gazpromie...

Witalij Markiełow, wiceszef Gazpromu, powiedział, że Siemens nie wywiązał się z obowiązku odpowiedniego utrzymania silnika NS1, przez co kilka elementów sprzętu jest obecnie nieczynnych. Poza tym Gazprom twierdzi, że nie otrzymał od Siemens wymaganych, znanego, kompletnego pakietu dokumentów pozwalających na transport, obsługę serwisową i naprawy

sprzętu będącego własnością Rosji. UE nadal gra w wiele dziecinnych gier, podczas gdy zima jest coraz bliżej. Jeśli Gazprom zaakceptowałby turbinę, byłby odpowiedzialny za nielegalne złamanie sankcji UE plus inne niekorzystne komplikacje. W grę wchodzi wiele podstępnych działań prawnych. UE nie może przestać kopać sobie coraz głębszego dołka. Co jest do cholery nie tak z tymi Europejczykami? Dlaczego upierają się, by dławić się własnymi wymiocinami? Sankcje UE zostały cofnięte w sprawie ubezpieczenia statków towarowych z rosyjską ropą, prawda? Więc zróbcie to samo teraz z gazem, wy durnie.

Gazprom twierdzi: „Obecne sankcje antyrosyjskie utrudniają pomyślne rozwiązanie kwestii transportu i naprawy turbin gazowych Siemens dla tłoczni Portowaja, która dostarcza gaz do europejskich odbiorców poprzez gazociąg Nord Stream.”

Ref

#6 <https://www.rt.com/business/560144-turbine-manufacturer-explains-gas-shortfall/>

Ref

#7 <https://www.rfi.fr/en/business-and-tech/20220803-gazprom-says-gas-turbine-delivery-to-russia-impossible-due-to-sanctions>

Ref

#8 <https://www.rt.com/business/560232-gazprom-explains-turbine-complications/>

„Rozwiązanie”

W całej historii światowych działań wojennych żaden wróg nigdy nie udzielił pomocy. Nie mówiąc już o tym, że taka pomoc nigdy nie obejmowałaby życiodajnej krwi europejskiej gospodarki, w tym ważnych produktów i energii. Rosja nie jest więc obecnie „wrogiem” Europy. Dzisiaj europejski przemysł i gospodarstwa domowe przechodzą po prostu przez fałszywy „kryzys energetyczny”, który sami stworzyli decyzjami podejmowanymi

przez niewybranych polityków UE, którzy nie działają w interesie Europy. Teraz były kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder upiera się w wywiadzie dla Stern Magazine, że rurociąg NS2 z turbinami produkcji rosyjskiej natychmiast rozwiązałyby europejski – być może ostateczny – kryzys energetyczny, jaki może nastąpić zimą 2022-2023 roku.

Ref

#9 <https://www.rt.com/business/560125-gerhard-schroeder-nord-stream-gas/>

Trzy problemy NS2

Są jednak trzy główne „problemy” do rozwiązania. Problem numer jeden to wymagana polityczna aprobata USA dla tego pomysłu. Problemem numer dwa jest czas, jako że proces certyfikacji i uruchomienia NS2 musiałby się rozpocząć już teraz – czyli wczoraj – aby ewentualnie zdążyć na czas, jako że ani problem #1 ani #2 nie są proste ani szybkie do rozwiązania. Dlaczego tak jest? Cóż, jednym z powodów jest zależność od amerykańskiej autoryzacji czegokolwiek znaczącego dla Europy, która jest teraz wyraźnie widoczna dla wszystkich. Dotyczy to również, między innymi, wszelkich europejskich decyzji handlowych i inwestycyjnych dotyczących Rosji. Ponadto, ze względu na poważne i jak najbardziej uzasadnione przyczyny techniczne, potrzeba kilku tygodni zanim jakikolwiek gaz ziemny będzie mógł popłynąć z Rosji do Niemiec przez NS2.

W przeciwnym razie ryzyko poważnych wypadków i/lub nieprawidłowego działania może oznaczać nagły koniec wszelkich możliwych udanych rozwiązań danego problemu. Ludzie w ogóle – a nawet najwyżsi rangą wyspecjalizowani politycy – często myślą, że przepływy surowców naftowych i gazowych można włączać i wyłączać za pomocą jednego przycisku (nie). Oczywiście wszystko to wymaga współpracy ze strony Niemiec i podjęcia właściwych decyzji, takich jak niewykorzystywanie terminalu NS2 do celów innych niż pierwotnie zamierzone, z

uwzględnieniem określonych kryteriów projektowych i technologii budowy. Jest to niezwykle ważne, ponieważ niemieccy urzędnicy już ogłosili swój pomysł „przyspieszenia” i uzupełnienia terminalu instalacjami do importu gazu LNG spoza Rosji.

Problem numer trzy polega na tym, że w związku z zaistniałymi problemami, Gazprom mógł dostarczyć jedynie 25% swojej nominalnej mocy. W maju prezydent Rosji Putin poinformował kanclerza Niemiec Scholza, że Gazprom ma na podstawie umowy, zarezerwowane moce dostawcze NS2, które muszą zostać skutecznie wykupione, ponieważ nie mogą pozostać zawieszane w powietrzu na czas nieokreślony. W związku z tym prezydent Putin ostrzegł również kanclerza Scholza, że Rosja jest zmuszona wkrótce przekierować połowę wolumenu NS2 na potrzeby krajowej konsumpcji i przetwórstwa. Dlatego też, nawet gdyby Gazprom otrzymał jutro rano stosowne zezwolenie na uruchomienie NS2, pompowałby on tylko 50% swojej pierwotnej nominalnej mocy. A biorąc pod uwagę, że jesteśmy już w ponad połowie drogi do 2022 roku, to byłoby to zaledwie 20-25%... lub mniej.

Ref

#

10 <https://www.aa.com.tr/en/energy/general/germany-unable-to-use-second-nord-stream-2-line-before-2028-gazprom/35291>

Ingerencja Stanów Zjednoczonych

USA nie pozostawiają Europie swobody podejmowania racjonalnych decyzji, tylko dlatego, że Europa stanowi niejednorodną grupę państw wasalnych, będących nadal pod wojskową okupacją USA. Gazociąg NS2 biegnie pod Morzem Bałtyckim z Rosji do Niemiec tuż obok problematycznego obecnie NS1. Jego budowa została niedawno zakończona, ale przed kryzysem na Ukrainie władze niemieckie odmówiły certyfikacji i uruchomienia gazociągu. Mimo nalegań byłego kanclerza Gerharda Schroedera, rząd niemiecki wielokrotnie powtarzał, że uruchomienie NS2 jest

teraz absolutnie wykluczone. Wydawałoby się, że tego nie da się wymyśleć...

Nad UE nadciąga Armagedon

„Europa stoi w obliczu Armagedonu: ceny energii rosną, wzrost gospodarczy spada, a zima nadchodzi ” oficjalnie stwierdził Josep Borrell, najwyższy dyplomata UE i wysoki przedstawiciel do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa.

Dodajmy do tego coraz niższy poziom wody w Renie – prawie nie do przebycia przez barki o jakimkolwiek zanurzeniu – a zrozumiemy, o co chodzi. Ten bardzo niski poziom Renu w ogromnym stopniu ogranicza – a może nawet całkowicie odciąć – bardzo potrzebne dostawy węgla do obecnie absurdalnie zredukowanych elektrowni węglowych. Oczywiście ma to również wpływ na fizyczną dostawę wszystkiego – nie tylko paliw i ich składników. Powoduje to konieczność podniesienia kosztów w związku z niedostępnością transportu samochodowego. „Ryzyko polega na tym, że handel ogromnymi ilościami towarów, które w przeciwnym razie mogłyby posłużyć do zażegnania kryzysu gospodarczego, utknie na Renie, ponieważ niski poziom wody sprawia, że pewne odcinki stają się nieprzejezdne. Koszty transportu węgla rosną, co z kolei zawyża koszty eksploatacji elektrowni węglowych.”

Niski poziom wody już teraz wymusza „nieregularną pracę” elektrowni węglowej Uniper Staudinger-5 o mocy 510 megawatów, ponieważ coraz mniej barek jest w stanie dostarczać węgiel w miarę kurczenia się zapasów. Poziom wody w Renie poniżej 40 centymetrów w Kaub zatrzymałby transporty żegluga śródlądową do elektrowni, zmuszając do bardzo kosztownych i nieefektywnych transportów drogą lądową. Wiele innych kluczowych gałęzi przemysłu jest poważnie zagrożonych.

Rzeka Ren wpływa bezpośrednio na handel i logistykę przemysłową kilku kluczowych krajów europejskich, a mianowicie Austrii, Szwajcarii, Niemiec, Francji i Holandii, a pośrednio

na wiele innych lub, w niektórych przypadkach, na wszystkie pozostałe. Niemiecki system transportu śródlądowego – a zatem cała sieć łańcuchów dostaw – zależy od normalnego poziomu wód w Renie.

Nie chodzi tylko o pozyskanie odpowiedniej jakości, ilości i ceny każdego produktu. Równie ważne jest otrzymanie go terminowo w miejscach procesu docelowego, takich jak rafinerie czy elektrownie. Jednocześnie wszyscy udziałowcy „projektu europejskiego” konkurują ze sobą, walcząc o znalezienie, zakontraktowanie i zatrzymanie dokładnie tych samych zasobów w celu rozwiązania tych samych nieoczekiwanych problemów w tym samym czasie i w tym samym terminie.

Ref

#11 https://www.eeas.europa.eu/eeas/europe%E2%80%99s-energy-balancing-act_en

Ref

#12 <https://www.zerohedge.com/commodities/german-barge-traffic-shrinks-rhine-water-levels-fall>

Ref

#13 <https://thesaker.is/europe-hypnotized-into-war-economy/>

Ref #14 Germany's Uniper Warns Of Possible „Irregular Operation” At Major Power Plant As Rhine River Runs Dry

Jorge Vilches

[Tłum. Sławomir Soja](#)

Kto generuje kryzys żywnościowy?



Często mówimy o kryzysie żywnościowym jako konsekwencji najpierw «*Covida*», a następnie wojny na Ukrainie i sankcji wobec Rosji, która jest głównym producentem zboża i nawozów (do produkcji których potrzebny jest ponadto gaz), ale odnosimy też wrażenie, że **kryzys ten jest starannie sterowany, a jego podstawowe skutki są potęgowane przez niezrozumiałe decyzje, które są sprzeczne z wszelką logiką.** Wystarczy spojrzeć na **poczynania administracji Bidena, której urzędnicy, dążąc do “kontrolowania inflacji energetycznej”, wprowadzili drakońskie ograniczenia w transporcie kolejowym nawozów sztucznych w bardzo ważnym okresie siewów wiosennych.**

Ograniczenia te dotyczą również substancji zwanej w Europie *AdBlue*, która jest niezbędna w silnikach wysokoprężnych: jest to «genialne» posunięcie, ponieważ **zredukowało możliwość realizacji dostaw transportem kołowym.**

Doprawdy «genialne»; ponadto, sam Biden pochwalił “odważną” inicjatywę sekretarza ds. rolnictwa, który, **aby zrekompensować rekordowo wysokie ceny benzyny na stacjach benzynowych, zezwolił na zwiększenie o 50% udziału biodiesla i etanolu z kukurydzy w sezonie letnim.**

Ale każdy hektar ziemi uprawnej w USA przeznaczony pod uprawę kukurydzy na biopaliwa **to ziemia zabrana produkcji żywności, co spowoduje wzrost cen żywności i paszy dla zwierząt, bez**

osiągnięcia celu, jakim jest znaczna obniżka cen paliw. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady, jeśli weźmie się pod uwagę, że już obecnie, 40% produkcji kukurydzy przeznaczana jest na biopaliwa, a ta służąca do produkcji żywności jest częściowo importowana z Rosji.

To jeszcze nie wszystko: w sytuacji, która wyraźnie przeradza się w wojnę z żywnością prowadzoną przez administrację amerykańską, sytuację dramatycznie pogarsza wymóg, aby hodowcy kurczaków zabijali miliony ptaków, rzekomo z powodu oznak zakażenia ptasią grypą. Wirus ptasiej grypy *H5N1* został zdemaskowany w roku 2015 jako kompletna mistyfikacja, ale obecnie testy *PCR* będą musiały być przeprowadzane również na kurczakach, tzn. przy użyciu jeszcze bardziej zawodnych systemów niż w przypadku ludzi.

Amerykańscy urzędnicy państwowi szacują, że od czasu pierwszych "pozytywnych" testów w lutym, co najmniej 23 miliony kurcząt i indyków zostało wybite, aby rzekomo powstrzymać rozprzestrzenianie się choroby, której przyczyną może być niewiarygodnie niehigieniczne trzymanie kurcząt w klatkach do intensywnego chowu: najwyraźniej niektórzy ludzie zbyt lubią klatki zarówno jako miejsce przebywania kurcząt, jak i ludzi. Skutkiem tego jest gwałtowny wzrost cen jaj o około 300% od listopada i poważna utrata wartościowych źródeł białka przez amerykańskich konsumentów w czasie, gdy ogólna inflacja kosztów utrzymania utrzymuje się na poziomie najwyższym od 40 lat.

Na domiar złego, Kalifornia i Oregon ponownie ogłaszają kryzys hydrologiczny w związku z wieloletnią suszą i drastycznie zmniejszają ilość wody dostarczanej farmerom kalifornijskim – którzy produkują większość świeżych owoców i warzyw w USA – przeznaczając ją na inne cele. Od tego czasu susza objęła większość terenów uprawnych na zachód od rzeki Missisipi, czyli większość terenów uprawnych w Stanach Zjednoczonych. Dlatego Biden powtarza, że niedobór żywności "stanie się rzeczywistością".

W UE, która jest w znacznym stopniu uzależniona od Rosji, Białorusi i Ukrainy – jeśli chodzi o zboża paszowe, nawozy i energię, **sankcje dramatycznie pogłębiają niedobory żywności, które zostały już wcześniej sprowokowane przez niegodziwe środki “zaradcze” z racji «Covida».**

Co więcej, Unia Europejska posługuje się swoją głupią Zieloną Agendą jako pretekstem, by nie dopuścić do przyznania pomocy państwowej włoskim rolnikom, podczas gdy w Niemczech nowy minister rolnictwa z ramienia Partii Zielonych, Cem Özdemir – który chce wycofać się z tradycyjnego rolnictwa, rzekomo ze względu na jego emisję “gazów cieplarnianych”, i zastąpić je rolnictwem GMO oraz uprawą owadów – **negatywnie ustosunkował się do rolników, którzy chcą produkować więcej żywności.** UE stoi w obliczu wielu takich samych katastrofalnych zagrożeń dla bezpieczeństwa żywnościowego jak USA – przy jeszcze większym uzależnieniu od rosyjskiej energii, na którą UE nakłada samobójcze sankcje: **także w tym przypadku rolnictwo będzie jedną z upatrzonych ofiar. Czyli żywność dla obywateli.**

Krótko mówiąc, wydaje się, że źródłem tegoż kryzysu żywnościowego jest niewiarygodna głupota rządów i decydentów, którzy robią coś dokładnie odwrotnego niż powinni, albo że celowo prowokują głód jako nową sytuację nadzwyczajną towarzyszącą «Covid’owi» oraz wojnie – którą świadomie sprowokowano na Ukrainie, zrzucając winę na Rosję, jak potrafią to robić najgłupszy lokaje.

Ponadto, wiedząc, że **Bill Gates stał się pierwszym właścicielem ziemskim w USA i że wielu super-miliarderów inwestuje w sektor rolniczy** – nie ma nadziei na nic dobrego. Z drugiej strony, ciągłe próby rządzenia ludźmi przy pomocy emocji, nie mogą skończyć się niczym innym jak pustym żołądkiem.

Źródło:

[Il Simplicissimus \(3 Maggio 2022\) – „Chi sta fabbricando la crisi alimentare?](#)

<https://abcnews.go.com/Business/wireStory/fertilizer-company-complains-railroad-shipment-limits-84091378>

<https://www.washingtonpost.com/climate-environment/2022/03/07/biden-epa-heavy-trucks/>

<https://www.washingtonpost.com/climate-environment/2022/04/12/biden-gas-prices-ethanol/>

Wielka destabilizacja Eurazji i Afryki



Od pierwszych miesięcy 2021 roku mamy do czynienia z sekwencją zjawisk destabilizacyjnych na obszarze Nowego Jedwabnego Szlaku, szeregu projektów infrastrukturalnych, którymi Chińczycy chcą powiązać ekonomicznie Azję, Afrykę i Europę, aby jeszcze bardziej przyspieszyć swój wzrost gospodarczy.

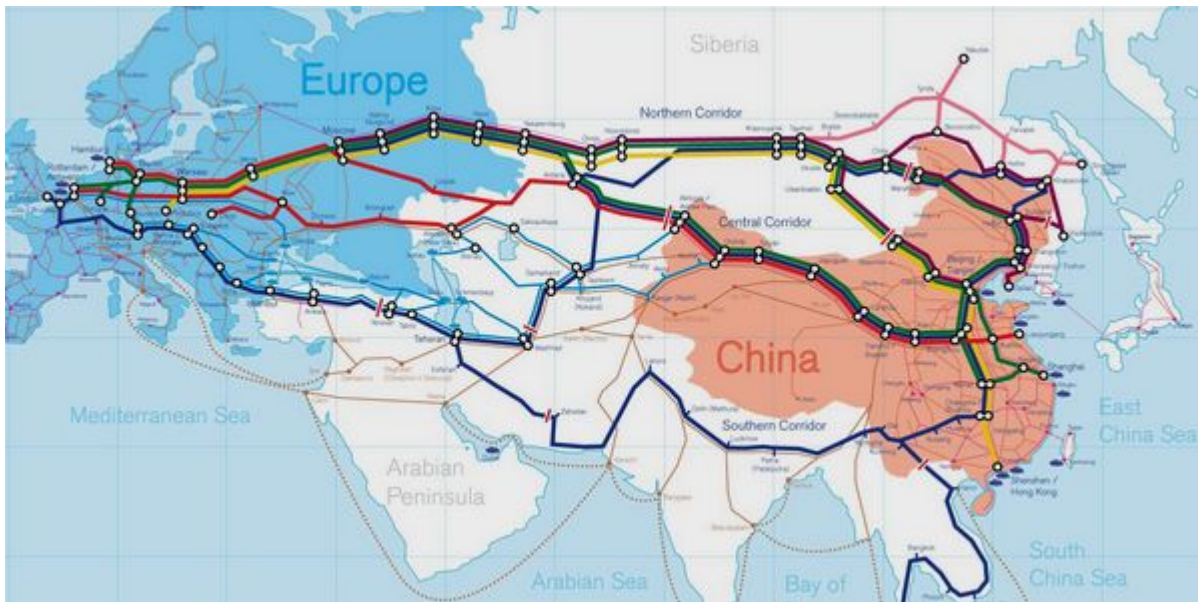
12 maja 2021 roku pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem wybuchł konflikt graniczny – tego dnia wojska azerskie przekroczyły granicę Armenii, zajmując przy tym 41 km kwadratowych państwa Ormian. Azerbejdżan pomimo nacisków międzynarodowych nie wycofał z tego obszaru swoich wojsk. Kryzys wyeskalował w lipcu tego samego roku, kiedy to na granicy Armenii i Nachiczewańskiej Republiki Autonomicznej doszło do starć zbrojnych.

Do najważniejszej eskalacji starć doszło jednak 16 listopada

2021 roku kiedy to w walkach pomiędzy Azerami i Ormianami zginęło 7 żołnierzy azerskich oraz 6 ormiańskich. Ponadto 32 Ormian trafiło do niewoli. Starcia zakończyły się dzięki rosyjskim negocjacjom. 6 dni później w walkach zginął kolejny żołnierz ormiański. Konflikt ten trwa do dnia dzisiejszego.

Starcia w ramach kolejnego konfliktu pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem trwały dosłownie kilkadziesiąt kilometrów od istotnego fragmentu czarnomorsko-kaspijskiego oraz południowo-wschodniego korytarza Nowego Jedwabnego Szlaku, jak się wydaje dosyć dobitnie odstraszać potencjalnych inwestorów oraz firmy przewozowe od przerzucania do i z Europy towary w ramach inicjatywy One Belt One Road przez tamten obszar. Niewątpliwie ciągła destabilizacja oraz starcia wojskowe pomiędzy Armenią oraz Azerbejdżanem wbijają klin pomiędzy Europę i Azję, krzyżując szyki tym, którzy w Kaukazie widzieli alternatywę dla najważniejszych, północnych nitek inicjatywy NJS, które przechodzą przez Rosję, Białoruś i Ukrainę.

Niemal razem z destabilizacją korytarzy NJS przechodzących przez Kaukaz, doszło do podobnych w skutkach zjawisk na granicy Białorusi i Polski. Co prawda Polacy z Białorusina nie walczyli za pomocą broni i amunicji lecz za pomocą imigrantów, ale efekt był mniej więcej taki sam – destabilizacja nitek inicjatywy Pasa i Szlaku przechodzących przez te dwa kraje spowodowała, że przewoźnicy zaczęli szukać dla nich alternatywy, m.in. przerzucając się na korytarze morskie a na przejściach granicznych pojawiały się znaczne opóźnienia.



W 2021 roku również Rosja mocno przysłużyła się niszczeniu NJS, gromadząc swoje wojska przy granicy z Ukrainą i wprowadzając strach oraz zamęt w relacje gospodarcze Europa-Chiny.

Groźby Izraela w stosunku do Islamskiej Republiki Iranu i rozpoczęcie przez Izraelczyków przygotowań do bombardowania irańskiego programu nuklearnego (styczeń 2022) również zapewne nie wpłynęło pozytywnie na inicjatywę NJS, której aż trzy korytarze przechodzić miały docelowo przez kraj Persów, w tym najważniejszy korytarz południowo-wschodni, zwany także Południowym Jedwabnym Szlakiem.

Dokładnie w dniu najcięższych walk na pograniczu Armenii i Azerbejdżanu a więc 16 listopada 2021 roku w pakistańskim Gwadarze, gdzie Chińczycy budują port morski, mający stanowić fragment Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego Nowego Jedwabnego Szlaku, który ma być alternatywą dla transportu przez zagrożoną zamknięciem przez USA cieśninę Malakka, wybuchły protesty, które trwały w sumie 32 dni.

Mniej więcej w połowie grudnia (inne źródła podają końcówkę listopada), w czasie kiedy wygasały protesty w pakistańskim Gwadarze, jak podał serwis Money.pl ukraińskie władze dołożyły również swoją cegiełkę do zniszczenia Nowego Jedwabnego Szlaku, rozpoczynając wielotygodniową blokadę dostaw chińskich

towarów do Europy przez swoje terytorium. Tranzyt odblokowano dopiero 10 lutego.

Kontynuacja destabilizacji inicjatywy NJS miała miejsce już na samym początku roku 2022 – 2 stycznia wybuchły trwające 9 dni protesty w Kazachstanie, chyba jednym z najważniejszych dla NJS kraju, które spowodowały zablokowanie transportu kolejowego i drogowego przez kluczową magistralę Pasa i Szlaku oraz dewastację ważnych miast przez które NJS przechodzi. Straty wizerunkowe dla państwa kazachskiego były gigantyczne – zapewne wiele lat potrwa aż inwestorzy odzyskają zaufanie do tegoż kraju.

Zaledwie kilkanaście dni po protestach Azja Środkowa została zdestabilizowana po raz kolejny – tym razem doszło do gigantycznej awarii infrastruktury energetycznej, w wyniku której nie tylko ucierpiało miasto Ałmaty – znajdujące się na jednej z głównych arterii NJS. Lecz także dezorganizacji uległ przemysł naftowy i gazowy w Uzbekistanie, który dostarcza surowce energetyczne Chińskiej Republice Ludowej. Pozostałe szkody wytworzone przez awarię i blackout obejmowały m.in. zamknięcie przejść granicznych w Kirgistanie i Uzbekistanie, dysfunkcje portów lotniczych, sieci internetowej, systemu grzewczego oraz dostępu do bieżącej wody w Kazachstanie.

Decydującym ciosem dla korytarzy Nowego Jedwabnego Szlaku, które przechodzą przez Rosję, Białoruś, Ukrainę i Polskę był jednak dopiero wybuch pełnoskalowego konfliktu Rosji z Ukrainą, który spowodował znaczne zmniejszenie transportu towarów przez z Chin do Europy. Obecnie jedynie korytarz kaliningradzki obsługuje tranzyt towarów bez większych przeszkód, aczkolwiek i tak firmy spedycyjne wolać nie ryzykować i przestawiają się na transport morski. Jak ponad koniec marca 2022 roku zauważył Bloomberg: „Ponad milion kontenerów, które miały przejechać ponad 6 tys. mil linii kolejowej łączącej Europę Zachodnią ze wschodnimi Chinami przez Rosję, musi teraz szukać nowych tras morskich, co zwiększa koszty i grozi pogłębieniem chaosu w globalnym

łańcuchu dostaw.”

Dodaje następnie: „W związku z wojną toczoną przez Moskwę na Ukrainie eksporterzy i firmy logistyczne przewożące części samochodowe, samochody, laptopy i smartfony starają się obecnie unikać tras lądowych przebiegających przez Rosję lub strefę walk. Ryzyko związane z bezpieczeństwem i utrudnienia płatnicze wynikające z sankcji są coraz większe, podobnie jak obawy, że klienci w Europie mogą bojkotować produkty, które korzystały z rosyjskiej kolei.”

Jakby tego było mało wojna na Ukrainie wybuchła akurat w momencie kiedy w Chinach zanotowano wzrost zakażeń tzw. Koronawirusem, co spowodowało utrudnienia i zatory w chińskich portach.

Serwis „The Diplomat” zauważa, że Władimir Putin de facto zniszczył wielki chiński projekt geoeconomiczny jakim jest Nowy Jedwabny Szlak: „Zogniskowany wokół afro-eurazjatyckiej geografii chiński BRI jest obecnie największą inicjatywą geoeconomiczną, obejmującą 140 krajów. W wyniku tej wojny ulegnie ona głębokiej rekonfiguracji. Dla Chin rozległy obszar Rosji był najpewniejszą drogą lądową do bogatego rynku UE. Rosja, Ukraina, Polska i Białoruś miały nadzieję stać się częścią Nowego Euroazjatyckiego Mostu Lądowego, który jest wizją połączeń opartych głównie na kolei. Te marzenia o połączeniach lądowych zostały “zabite” przez wojnę Putina. To poważny ból głowy dla Chin.”

Wojna ukraińska zmusi Chińczyków do powrotu do tradycyjnych, morskich szlaków handlowych, które i tak wciąż obsługują ponad 80% światowego handlu. Jednak i one nie będą całkowicie bezpieczne wobec długotrwałej destabilizacji wywołanej przez Rosję, która doprowadzi w wielu z kluczowych krajów na trasie morskiego NJS do kryzysu żywnościowego, masowych protestów destabilizujących porządek społeczny, polityczny i gospodarczy a nawet obalenia przychylnych Chinom rządów, jak np. w Pakistanie.

Naszą podróż przez zdestabilizowaną Eurazję i Afrykę, kontynenty kluczowe dla chińskiego wzrostu gospodarczego, rozpoczniemy w Rogu Afryki a konkretnie w państwie Somalia.



W piątek 8 kwietnia 2022 roku rzecznik prasowy sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Stephane Dujarric zakomunikował, iż około 6 milionów obywateli tego kraju w okresie od kwietnia do czerwca bieżącego roku znajdzie się w obliczu kryzysu lub jeszcze gorszego stanu braku bezpieczeństwa żywnościowego. Dujarric zauważył iż przyczyną tego zjawiska będzie susza, rosnące ceny żywności oraz brak wystarczającej pomocy humanitarnej.

Od początku roku susza w tym kraju dotknęła niemal 5 mln jego obywateli. Powszechnie stało się także występowanie epidemii chorób oraz śmierci zwierząt gospodarskich. Poziom rzek spadł tam do rekordowo niskich wartości a nawet 80% źródeł wody w kraju wysycha.

Sytuacja mieszkańców tego kraju jest więc bardzo ciężka. Jak podaje brytyjski Guardian, tegoroczna susza w Somalii jest najgorszym tego typu zjawiskiem w tym afrykańskim państwie od 40 lat.

Jeżeli chodzi o ceny żywności, wzrost ich jest zatrważający. Jeszcze pod koniec marca 2022 roku za kanister oleju do

gotowania płaciło się 25 dolarów. Tydzień później ceny wzrosły dokładnie dwukrotnie a więc litr oleju kosztował 50 dolarów. Litr benzyny z kolei kosztował 64 centy, kilka dni później już 1,8 dolara.

Jak podaje Światowy Program Żywnościowy, w wyniku zamknięcia portu w ukraińskiej Odessie w tym afrykańskim kraju nastąpić mają kolejne niedobory zaopatrzenia w żywność, co z pewnością skutkować będzie wzrostem cen.

W połowie marca bieżącego roku ceny żywności osiągnęły rekordowe wskaźniki w całej historii; ceny podstawowych zbóż były dwukrotnie wyższe niż w roku poprzednim.

W roku 2022 Organizacja Narodów Zjednoczonych planuje przeznaczyć na pomoc humanitarną dla Somalii prawie 1,5 mld dolarów. Do tej pory kraj ten otrzymał zaledwie 4% z tej sumy.

Dalsza destabilizacja tego kraju przez pogorszenie warunków życia spowodowane skutkami wojny ukraińskiej, suszą oraz brakiem wystarczającej pomocy humanitarnej mogą doprowadzić do zwiększenia zjawiska terroryzmu, rozkładu władzy politycznej oraz rzecz jasna rozszerzenia zjawiska piractwa morskiego. To ostatnie jest szczególnie zagrożeniem dla stabilności Morskiego Jedwabnego Szlaku i stało się jedną z kluczowych przyczyn stworzenia przez ChRL swojej pierwszej zagranicznej bazy wojskowej w afrykańskim państwie Dżibuti. Aktywność piratów zmusiła państwo chińskie do prowadzenia misji patrolowo-eskortowych.

Dalszy rozkład porządku społecznego w Somalii może więc doprowadzić do rozszerzenia zjawiska piractwa oraz zmuszenia Chin do zwiększenia wydatków na kontrolę szlaku morskiego z Morza Arabskiego, przez Zatokę Adeńską na Morze Czerwone.

Jeżeli chodzi o współpracę Chin i Somalii w ramach inicjatywy Pasa i Szlaku: afrykański kraj przystąpił do planu BRI (Belt and Road Initiative) w sierpniu 2018 roku.

Niecały rok później nowo wybrany prezydent somalijskiego regionu Puntland podpisał w Pekinie umowę z China Civil Engineering Construction Corporation na budowę portu w mieście Eyl. Chińska firma już wcześniej realizowała projekty infrastrukturalne w tym regionie, m.in. lotnisko w Boosaaso oraz płatną drogę pomiędzy Eyl a Dangorayo.

Ścisła współpraca władz regionu Puntland z Państwem Środka otwiera Chińczykom możliwość dostępu do wybrzeża Oceanu Indyjskiego o długości 1600 kilometrów. Port rybacki w Eyl zagwarantuje Chińczykom dostęp do zasobów morskich takich jak tuńczyki i homary, które będą eksportowane do ChRL i sprzedawane na tamtejszych targach rybnych. Licencje na połowy ryb wzdłuż wybrzeża Somalii otrzymały firmy powiązane z CCECC.

Zakotwiczenie Chińczyków na wybrzeżu Afryki – w Dżibuti i Somalii – nie mogło nie spotkać się z odpowiedzią Waszyngtonu.



Prezydent regionu Somaliland w marcu bieżącego roku miał zaproponować Amerykanom, że jego kraj, nieuznawany na arenie międzynarodowej, może zaoferować US Army dostęp do portu morskiego oraz lotniska w zamian za uznanie Somalilandu na arenie międzynarodowej. Muse Bihi Abdi liczył na to, że Amerykanie, zaniepokojeni aktywnością Chin w Afryce oraz rozczarowani rządem w Mogadiszu, przyjmą jego ofertę.

Jak zauważył republikański senator z Idaho – Jim Risch: „Ciągła niestabilność w Rogu Afryki i zaostrzona globalna rywalizacja o zasoby i wpływy sprawiają, że tym ważniejsza jest nasza współpraca z podobnie myślącymi partnerami w regionie, takimi jak Somaliland, zaangażowanymi w działania na rzecz pokoju, demokracji i dobrobytu.”

Administracja Bidena oficjalnie rzecz jasna stoi jednak na straży „jednej Somalii”.

Somaliland może mieć kluczowe znaczenie w przypadku gdyby państwo Dżibuti chciało się pozbyć amerykańskiej armii ze swojego terytorium. Ten nieuznawany na arenie międzynarodowej fragment Somalii sąsiaduje bezpośrednio właśnie z krajem, gdzie Chińczycy stworzyli swoją pierwszą zagraniczną bazę wojskową, która według Amerykanów może zadokować chiński lotniskowiec oraz atomowe okręty podwodne.

W 2020 roku Somaliland wykonał jak się wydaje pierwszy poważny ruch w kierunku zachodu – pozwolił państwu Tajwan na otwarcie na swoim terytorium misji dyplomatycznej, która de facto jest tajwańską ambasadą. Miesiąc po tym wydarzeniu Somaliland ustanowił swoje przedstawicielstwo w Tajpej. Oba ruchy zapewne miały na celu przypodobanie się antychińskim jastrzębiom w Waszyngtonie.

W zeszłym roku w sierpniu z kolei władze tej separatystycznej republiki zadeklarowały chęć przyjęcia amerykańskich kolaborantów z Afganistanu, którzy uciekali z tego kraju po dojściu do władzy Talibów. W tym samym miesiącu amerykański personel wojskowy dokonał rekonesansu somalilandzkiego portu oraz lotniska. To drugie, ze względu na swoją długość, jedną z najbardziej okazałych na kontynencie afrykańskim, w pewnym momencie zostało nawet wyznaczone na miejsce awaryjnego lądowania dla promu kosmicznego NASA.

Tibor Nagy, wysoki urzędnik Departamentu Stanu w Afryce za rządów Donalda Trumpa zauważył, że Somaliland byłby wspaniałym

planem B dla stacjonowania amerykańskich wojsk w Afryce. Rozpoczęto także prosomalilandzki lobbing w Londynie oraz w amerykańskim Kongresie.

Pomimo takich wysiłków w marcu bieżącego roku Amerykanie odmówili uznania Somalilandu jako suwerennego bytu państwowego.

Kwestia współpracy tego nieuznawanego powszechnie bytu państwowego z USA pokazuje jednak jak bardzo Somalia traci na znaczeniu w oczach Waszyngtonu a jak zyskuje na tym ten oderwany od niej fragment. Dalsza destabilizacja Somalii może jedynie jeszcze bardziej zbliżyć Amerykanów do Somalilandu co w przyszłości może doprowadzić do jeszcze głębszej współpracy pomiędzy Hargejsą a Waszyngtonem.

Somalia nie jest jedynym krajem Afryki Wschodniej, który zagrożony jest suszą i skrajnym głodem w skutek niej wynikłym. Jak podaje międzynarodowa organizacja humanitarna Oxfam, w całej Afryce Wschodniej aż 28 milionom ludzi grozi skrajny głód jeśli pora deszczowa, która właśnie trwa, nie przyniesie opadów.

Oxfam miesiąc temu pisał: „Aż 28 milionom ludzi w Afryce Wschodniej grozi poważny głód, jeśli marcowe deszcze zawiodą. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że społeczność międzynarodowa nie zareaguje odpowiednio na pogłębiający się kryzys głodowy w Afryce Wschodniej, dopóki nie będzie za późno [...] Potrzebna jest masowa mobilizacja międzynarodowej pomocy humanitarnej, aby zapobiec nędzy i pomóc 21 milionom ludzi, którzy już teraz zmagają się z poważnym poziomem głodu pośród konfliktów, powodzi i ogromnej dwuletniej suszy – bezprecedensowej od 40 lat – w krajach Afryki Wschodniej.”

Obszary zagrożone głodem o których mowa to m.in. Etiopia, Kenia, Somalia i Sudan Południowy. Jak zauważa dyrektor wykonawczy Oxfam Gabrielle Bucher nawet jeżeli deszcze nadejdą, poprawa sytuacji będzie niemal niemożliwa jeżeli inne

kraje nie podejmą się pomocy. Bucher powiedziała ponadto że: „Skutki konfliktu ukraińskiego dla światowego systemu żywnościowego odbiją się szerokim echem na całym świecie, ale to najbiedniejsi i najbardziej bezbronni ludzie znajdą się wśród tych, którzy ucierpią najbardziej i najszybciej. Rosnące ceny żywności to cios młotem dla milionów ludzi, którzy już cierpią z powodu wielu kryzysów a ogromny niedobór pomocy może okazać się śmiertelny.”

Kraje Afryki Wschodniej importują z Rosji i Ukrainy do 90% swoich zasobów pszenicy. W połowie marca, tak jak już wspominałem, ceny żywności osiągnęły najwyższy poziom w historii.

Przypomnijmy, że w latach 2010-2011 podobne wzrosty cen żywności doprowadziły 44 miliony ludzi na całym świecie do skrajnego ubóstwa czego skutkiem był m.in. wybuch Arabskiej Wiosny. Obecnie nowa „Wschodnioafrykańska wiosna” może zagrozić stabilności i bezpieczeństwu tegoż regionu.

Tym bardziej, że według najnowszych danych Światowego Programu Żywnościowego, który zauważa, że pora deszczowa trwająca od kilku tygodni wciąż nie przyniosła opadów, liczba osób w Rogu Afryki, które z powodu suszy popadną w głód, może wzrosnąć z 14 do 20 milionów. Co w połączeniu ze wzrostem cen żywności, paliwa a tym samym transportu żywności w trudno dostępne miejsca, przynieść może potężną destabilizację regionu.

Podczas suszy w Rogu Afryki w latach 2016-2017 niszczycielskiej klęsce głodu udało się uniknąć, teraz może być w tej kwestii dużo gorzej.

Tylko w pierwszym kwartale 2022 roku 13 milionów ludzi w Etiopii, Kenii i Somalii zostało przesiedlonych w poszukiwaniu wody i pastwisk. Miliony innych musiały opuścić swoje pola uprawne i domy w wyniku konfliktów. Na czele tych statystyk jest Etiopia, gdzie wciąż trwa konflikt pomiędzy północnym regionem Tigray a rządem centralnym w Addis Abebie.

W Sudanie Południowym z kolei doszło do największej od 70 lat plagi szarańczy oraz gwałtownych powodzi. Szacuje się, że w miesiącach maj-lipiec 2022 w kraju tym 8,3 miliona ludzi stanie w obliczu poważnego kryzysu żywnościowego z przyczyn klimatycznych oraz gospodarczych.

W Kenii z kolei produkcja zbóż spadła o 70% – ogłoszono także stan klęski żywiołowej. 3,1 mln osób cierpi z powodu dotkliwego głodu. Prawie połowa gospodarstw domowych jest zmuszona pożyczać żywność lub kupować ją na kredyt.

Według danych z drugiej połowy marca 2022 roku jak do tej pory dostarczono tylko 3% z 6 mld dolarów przeznaczonych przez ONZ na pomoc humanitarną dla Etiopii, Somalii i Sudanu Południowego. Dyrektor generalny Oxfam wezwała eksporterów zbóż do pomocy dla głodujących w Afryce: „Wzywamy rządy, zwłaszcza krajów eksportujących zboże, by zrobiły wszystko, co w ich mocy, by znaleźć odpowiednie alternatywy dla nieuchronnego przerwania łańcucha dostaw z Ukrainy do krajów o niskich dochodach, zależnych od importu żywności.”

Jak podaje serwis „Africa News” wojna na Ukrainie spowoduje także poważny kryzys żywnościowy w Sudanie. Według organizacji pozarządowej „Ratujcie dzieci” (ang. Save the Children) wojna rosyjsko-ukraińska może sprawić, że w 2022 roku niemal połowa Sudańczyków będzie głodować.

Szef operacyjny „Save the Children” David Wright w rozmowie z francuską AFP przyznał, że do końca bieżącego roku nawet 20 milionów Sudańczyków może być pozbawiona bezpieczeństwa żywnościowego. Wynika to rzecz jasna z importu podstawowych zbóż z państw objętych konfliktem zbrojnym – np. jeżeli chodzi o pszenicę to 86-87% tego zboża Sudańczycy pozyskują z Rosji i Ukrainy. Wzrost cen wiążący się z ukraińskim konfliktem wywołał już zamieszki w tym kraju, który jest w stanie destabilizacji od długich miesięcy.

Przypomnijmy, że w połowie października 2021 roku na ulice

stolicy Sudanu zaczęli wychodzić demonstranci, domagający się wojskowego zamachu stanu. Od samego początku byli oni wyposażeni w atrybuty świadczące o tym, że procesy te mogły być sterowane przez bliżej nieokreślone siły. 25 października doszło w tym kraju do wojskowego zamachu stanu, w wyniku którego obalono duopol władzy cywilno-wojskowej, zastępując ją rządami junty. Na jej czele stanął oskarżany o udział w ludobójstwie w Darfurze watażka Abdel Fattah Al-Burhan. Przyczyną zamachu było m.in. to, iż premier Sudanu chciał ustanowić w pełni cywilny rząd, odsuwając wojsko od władzy i przyspieszając drogę tego kraju do demokracji, która miała swój początek w roku 2019 kiedy to obalono rządzącego dziesiątki lat dyktatora al-Baszira.

Wynikiem destabilizacji kraju oraz wojskowego puczu było m.in. zablokowanie dostępu tankowców do sudańskich portów, co skutkowało utrudnieniami w eksporcie ropy naftowej do Chin. Przed rządową blokadą Port Sudan, z którego wypływała ropa naftowa do ChRL, został zdestabilizowany przez tłumy protestujących.

Demonstranci zablokowali także same rurociągi, transportujące ropę naftową do Port Sudan. Do Portu Sudan trafia ropa zarówno z Sudanu jak i Sudanu Południowego.

Na kilkadziesiąt godzin przed zamachem stanu z kolei watażka Al-Burhan spotkał się z amerykańskim urzędnikiem Jeffreyem Feltmanem, człowiekiem który miał według francuskiego dziennikarza Thierry'ego Meyssana odpowiadać za operację likwidacji byłego premiera Libanu Rafika Haririego. Feltman miał także odegrać istotną rolę podczas tzw. arabskiej wiosny w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.

Pomimo przejęcia władzy w Sudanie przez juntę wojskową Stany Zjednoczone po raz pierwszy od 25 lat wyznaczyły do tego kraju swojego ambasadora, po tym jak podniesiono status amerykańskiej misji dyplomatycznej w tym kraju z charge d'Affairs do ambasadora. Widać więc że krytyka USA względem

junty, która od czasu puczu zabija ludzi na ulicach sudańskich miast jest jedynie powierzchowna i ma na celu najprawdopodobniej zmylenie opinii publicznej.

Już w dniu puczu zginęło 7 Sudańczyków a kolejne ponad 140 zostało rannych. W kolejnych dniach doszło do paraliżu systemu edukacji, infrastruktury handlowej, w tym handlu paliwami. W listopadzie 2021 uwolniono więźniów politycznych oraz przywrócono do władzy premiera Hamdoka, obalonego w wyniku wojskowego puczu.

Miesiąc później, 30 grudnia doszło do protestów w wyniku których zginęło 4 demonstrantów a 200 zostało rannych. Na początku stycznia 2022 roku Centralny Komitet Lekarzy Sudańskich orzekł że w protestach od czasu puczu zginęły 54 osoby.

Dzień po tym ogłoszeniu tych statystyk liczba zabitych zwiększyła się do 57.

Od chwili rozszerzenia wojny ukraińsko-rosyjskiej rozpoczęły się protesty, spowodowane wzrostem cen żywności. Jak podaje serwis France24 6 kwietnia liczba ofiar junty wzrosła do 94. Według cywilnego sojuszu sił politycznych w Sudanie – FFC – wojskowy zamach stanu „podpalił wszystkie aspekty życia, zmieniając nasz kraj w arenę kryzysu”. Od czasu puczu ceny żywności, paliwa i podstawowych towarów gwałtownie wzrosły, wzrosła także rzecz jasna wynikająca z destabilizacji fala przestępczości.

Zamach stanu przyniósł także, tak jak już wcześniej wspomniałem, blokadę kluczowego dla Chin Portu Sudan, czego dokonała jedna z grup plemiennych sprzymierzonych z juntą, co doprowadziło do poważnych zakłóceń w handlu tego kraju właśnie z Chinami.

Oficjalnie blokada została zdjęta 1 listopada a więc niecały tydzień po puczu. Jednak jeszcze pod koniec grudnia Reuters informował, że sudański port wciąż nie może powrócić do stanu

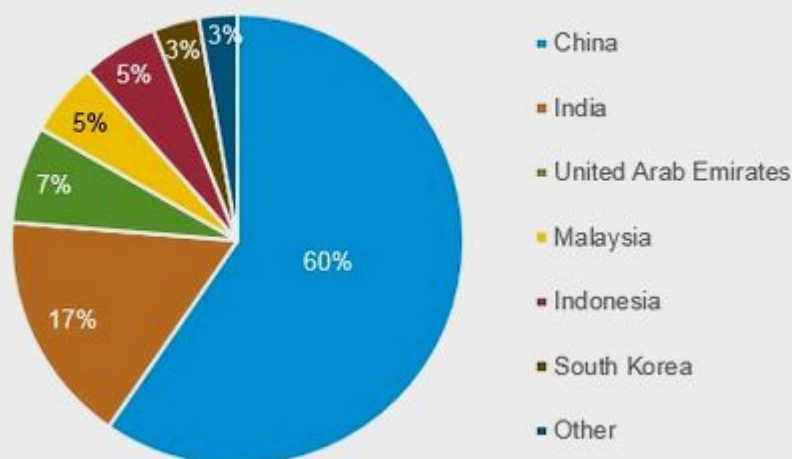
sprzed rozruchów i zamachu stanu. Dyrektor lokalnej firmy logistycznej informował, że destabilizacja Port Sudan może sprawić, że ludzie przez jakiś czas będą się trzymać z dala od niego. Jeden z byłych sudańskich ministrów stwierdził z kolei, że blokada i dezorganizacja działalności portu może spowodować, że zainteresowanie modernizacją jego przez zagranicznych inwestorów może osłabnąć.

Z raportu ONZ wynika z kolei, że blokada Port Sudan, przez który przechodziło do tej pory 90% sudańskiego handlu międzynarodowego, w tym handel ropą naftową, której ogromna część trafiała do Chin, zaprzepaściła wysiłki na rzecz poprawy jego wydajności. W trakcie blokady w porcie utknęło niemal 1000 kontenerów. Ponadto koszty frachtu dla chińskich firm wzrosły tam dwukrotnie.

W marcu 2022 roku serwis „All Africa” poinformował z kolei, że kluczowy dla chińskich dostaw ropy naftowej z Sudanu i Sudanu Południowego Port Sudan może zostać całkowicie zamknięty, ze względu m.in. na koszty transportu, które w przypadku Sudanu wynoszą 12 tys. dolarów za kontener, w czasie kiedy porty egipskie oferują cenę o 33% niższą. Jak zauważa afrykańskich portal, po podpisaniu porozumienia pomiędzy watażką Al-Burhanem a władzami Zjednoczonych Emiratów Arabskich, znaczenie Portu Sudan może zostać znacznie zmniejszone na rzecz portów właśnie w ZEA, co skutkować może zamknięciem sudańskiego portu. Przypomnijmy, że pod koniec 2020 roku South China Morning Post podawał, że Chińczycy importowali z Sudanu 5% swojego zapotrzebowania na ropę naftową. Jednak według Middle East Institute z siedzibą w Waszyngtonie, Sudan i Sudan Południowy zapewniają obecnie jedynie 1% chińskiego zapotrzebowania na ten surowiec.

W sumie około 60% (dane z 2018 roku) ropy naftowej, przechodzącej przez Port Sudan a więc pochodzącej z Sudanu i Sudanu Południowego, trafia do Chińskiej Republiki Ludowej.

Figure 3. Sudan and South Sudan crude oil exports by destination country, 2018



Według danych z 2016 roku wówczas było to aż 98-99%. Sudan Południowy jest w 100% zależny od Sudanu jeżeli chodzi o eksport ropy naftowej, która stanowi 94% całego eksportu kraju oraz 85% dochodów państwa. Dziennie eksportują oni przez Port Sudan około 150 tys. baryłek.

W 2020 roku Sudan Południowy pogrążył się w kryzysie fiskalnym, którego przyczyną były powodzie, plaga szarańczy oraz pandemia COVID-19. Gwałtowny spadek cen ropy na światowych rynkach jeszcze pogorszył tę sytuację, zmniejszając o połowę dochody rządu, zwiększając jednocześnie o 100% ilość ropy potrzebną do spłaty wierzycieli, m.in. swojego północnego sąsiada, któremu po uzyskaniu niepodległości przez „Południe” obiecano 3 mld dolarów.

W marcu 2022 roku doszło do protestów w Port Sudan, których przyczyną są plany prywatyzacji portu. Osman Taher, przywódca pracowników w Porcie Sudan stwierdził, że prywatyzacja portu może doprowadzić do jego całkowitego zamknięcia. Podczas wizyty wiceprzewodniczącego Rady Suwerenności Sudanu, w trakcie której doszło do rozruchów, ten zauważył, że w Porcie Sudan celowo dokonuje się aktów sabotażu, zakłócania pracy maszyn i ograniczania eksportu.

Lecz Port Sudan to nie tylko problemy z wpływami Chin, które od mniej więcej początku XXI wieku są w tym kraju niezwykle

rozległe. Tuż przed wybuchem wojny ukraińsko-rosyjskiej oficjel junty sudańskiej Gen. Mohammed Hamdan Dagalo stwierdził, że jego kraj jest otwarty na to, aby Rosja albo jakikolwiek inny kraj mogła stworzyć na wybrzeżu tego kraju swoją bazę wojskową. Dagalo stwierdził iż jego kraj ma „ogromny potencjał, który stwarza wielkie możliwości dla rosyjskich inwestycji w celu osiągnięcia obopólnych korzyści dla obu krajów”. Jak podał Al-Monitor już po rosyjskiej inwazji: „Ośmiodniowa wizyta Hemedtiego [pseudonim Dagalo – przyp. aut.] w Moskwie zaniepokoiła amerykańskich urzędników, którzy są zaniepokojeni rosnącymi więzami junty z Moskwą”.

Przypomnijmy że już wcześniej władze Sudanu, jeszcze za rządów Al-Baszira podpisały z Moskwą umowę o 25-letniej dzierżawie terenu w Port Sudan. Umowa ta została zwieszona w 2021 roku przez rząd cywilno-wojskowy.

Amerykańskie dowództwo w Afryce zaczyna jednocześnie sugerować związki zamachu stanu z października 2021 roku z władzą rosyjską. Jednak pomimo to Amerykanie wstrzymują się przed wprowadzaniem sankcji a fundusze pomocowe w kwocie 700 mld dolarów przekierowują do instytucji społeczeństwa obywatelskiego i tzw. prodemokratycznych aktywistów, kupując sobie tym samym ogromny potencjał buntu na wypadek gdyby Al-Burhan i jego junta rzeczywiście zaczęli zagrażać interesom Stanów Zjednoczonych.

Od chwili wybuchu wojny ukraińsko-rosyjskiej ambasada USA w Chartumie wielokrotnie ostrzegała swoich obywateli przed protestami w stolicy kraju, w związku z rządami junty oraz kryzysem żywnościowym. Faktem niepodważalnym jest więc, że Sudan przez wojnę wywołaną przez Władimira Putina stał się jeszcze większą oazą niestabilności, co bardzo mocno uderzać będzie w interesy chińskie w tej części świata.

Jeżeli chodzi o kryzys żywnościowy w Sudanie Południowym: Organizacja Narodów Zjednoczonych w drugiej połowie marca bieżącego roku podała, posiłkując się danymi swojego

Światowego Programu Żywnościowego, że w ciągu najbliższych miesięcy 8,3 mln obywateli tego kraju a więc 70% ogółu, stanie w obliczu zagrożenia głodem. Byłby to największy kryzys głodowy w historii tego młodego kraju.

Jeżeli chodzi o inne kraje Afryki Wschodniej: w Kenii, tak jak już wcześniej wspomniałem, produkcja zbóż spadła o 70%; ogłoszono także stan klęski żywiołowej a 3,1 mln ludzi cierpi z powodu dotkliwego głodu. Gospodarstwa domowe cierpią z powodu drastycznego braku żywności.

Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat liczba osób potrzebujących pomocy humanitarnej w tym kraju wzrosła czterokrotnie.

Kenia jest jednym z najważniejszych krajów afrykańskich dla chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku. W trakcie styczniowej wizyty Ministra Spraw Zagranicznych ChRL Wanga Yi w Kenii odbyła się ceremonia zakończenia prac nad terminalem naftowym w kenijskim porcie Mombasa, który został zbudowany przez Chińczyków. W trakcie spotkania polityków z tych dwóch krajów strona chińska zaproponowała przedłużenie linii kolejowej Mombasa-Nairobi, wychodzącej z wybrzeża Oceanu Indyjskiego, do Ugandy, Rwandy, Sudanu Południowego a nawet Demokratycznej Republiki Konga. Z kolei linia łącząca stolicę Etiopii Addis Abebę i Dżibuti ma zostać przedłużona do Erytrei, jednego z najbardziej prochińskich krajów w Afryce, mającego ponad 1100 kilometrów linii brzegowej na Morzu Czerwonym.

Chiński polityk w rozmowie z Raychelle Omamo z kenijskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdził, że budowa infrastruktury w Afryce Wschodniej jest częścią chińskich wysiłków aby pomóc temu regionowi w przyspieszeniu budowy infrastruktury przemysłowej i gospodarczej w celu stworzenia miejsc pracy dla tamtejszej ludności. Wang odwiedził także Erytreę, kluczowy dla Chin kraj nad Morzem Czerwonym oraz wyspiarskie państwo Komory.

Według Seifudeina Adema, profesora Uniwersytetu w Kioto,

proponowane połączenie kolejowe pomiędzy Addis Abebą a Assab, portem w Erytrei, może być zwycięską kartą w nowej strategii dyplomatycznej Chin w Rogu Afryki. Stwierdził: „Ponieważ Etiopia jest już połączona z Kenią poprzez transnarodowy system drogowy, można sobie wyobrazić, że cały region Afryki Wschodniej i Środkowej zostanie wkrótce połączony, a w ślad za nim pójść inne regiony”

Adem powiedział także, że rozbudowa sieci kolejowych w Rogu Afryki była jednym z głównych celów strategicznych Pekinu w Afryce jako sposobu na zwiększenie połączeń komunikacyjnych.

Działania Pekinu w Afryce Wschodniej nie mogły nie spotkać się z odpowiedzią Waszyngtonu. Jeszcze przed wizytą Wanga w Afryce Amerykanie zakomunikowali Afrykańczykom z tej części kontynentu, że USA wracają do gry. W trakcie listopadowej wizyty amerykańskiego sekretarza stanu Anthony'ego Blinkena w Nairobi, stolicy Kenii, ostrzegał on przed recesją demokracji. Jego spotkania z politykami i urzędnikami kenijskimi oraz przedstawicielami tamtejszego społeczeństwa obywatelskiego miały za zadanie podnieść rangę Waszyngtonu w tej części Afryki i zakomunikować stronie chińskiej, że USA podejmuje rywalizację o tę część świata.

Ale Chiny to nie tylko rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej w Kenii. To także duże inwestycje w sektor przemysłowy. Jak podaje Phyllis Wakiaga, liderka kenijskiego stowarzyszenia biznesowego, chińskie firmy przodują w transferze zaawansowanych technologii produkcyjnych do kenijskiej gospodarki. Wakiaga dodała: „Chińskie firmy zainwestowały w kluczowe sektory, co jest dobre dla kraju, który stara się przyciągnąć bezpośrednie inwestycje zagraniczne, aby wspierać tworzenie miejsc pracy”

Stwierdziła także iż „chińscy inwestorzy weszli do sektorów takich jak budownictwo, materiały budowlane, produkty dla dzieci, artykuły elektryczne i technologie informacyjno-komunikacyjne”.

Dodała także, że chińskie inwestycje pomogły uniezależnić się Kenii od importu towarów zza granicy, gdyż dzięki Chińczykom są one teraz produkowane przez chińskie przedsiębiorstwa na terytorium Kenii.

Według kenijskiego Ministerstwa Industrializacji, Handlu i Rozwoju Przedsiębiorczości Kenia ma stać się „kontynentalnym hubem przemysłowym” dla Chin w Afryce.

Lin Songtian, Przewodniczący Chińskiego Ludowego Stowarzyszenia Przyjaźni z Krajami Zagranicznymi w trakcie wizyty w Kenii stwierdził, że Chiny chcą wykorzystać rozwój parków przemysłowych w Mombasie oraz stworzyć strefy przemysłowe wzdłuż linii kolejowej Mombasa-Nairobi. Dodał, że „Kenia stanowi najlepsze rozwiązanie w zakresie otwartego i sprzyjającego środowiska dla chińskich inwestycji w produkcję przemysłową” w regionie Afryki Wschodniej. Zakomunikował także, że chińskie inwestycje w Kenii poprawią bilans handlowy tego kraju z Chinami, który jest dla Kenii niekorzystny.

Port w kenijskiej Mombasie jest strategicznym portem dla chińskiego importu i eksportu. W listopadzie 2021 roku ambasador Chin w Nairobi Zhou Pingjian spotkał się z przywódcami „Kenya Port Authority” aby omówić integrację portu w Mombasie z Inicjatywą Pasa i Szlaku. Chodzi w szczególności o połączenie portu Mombasa z pakistańskim Gwadarem, który ma stanowić część wielkiego projektu Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego, będącego alternatywą dla zagrożonej przez amerykańską marynarkę wojenną cieśniny Malakka, przez którą jak do tej pory przechodzi większość morskiego handlu z Chin i do Chin.

Ale Mombasa to nie jedyny kenijski port, strategicznie ważny z punktu widzenia Pekinu. W maju 2021 roku miała miejsce inauguracja pierwszego nabrzeża portu Lamu, 240 kilometrów na północny-wschód od Mombasy. Podczas inauguracji portu prezydent Kenii Uhuru Kenyatta powiedział, że otworzy on północną Kenię na resztę świata, a także będzie stanowił

korzystną bramę dla Sudanu Południowego i Etiopii. Chińska firma China Communications Construction Company zbudowała pierwsze z 32 miejsc postojowych w porcie. Całkowita wartość inwestycji ma wynieść około 2,9 miliarda dolarów amerykańskich. Port ten ma obsługiwać statki o nośności od 12 000 do 18 000 TEU [TEU – równowartość kontenera o długości 20 stóp – przyp. aut.]. Pierwsze trzy miejsca postojowe mają zostać sfinansowane przez rząd, kolejne 29 przez sektor prywatny.



Projekt portu w Lamu jest obecnie nazywany swego rodzaju game changerem – ma on na celu włączenie północnej części kraju w obroty kenijskiej gospodarki. W jego pobliżu planuje się także budowę wielu obszarów przemysłowych.

Port w Lamu ma być kluczowym komponentem wielkiego chińskiego projektu geoeconomicznego jakim jest Inicjatywa Pasa i Szlaku. Połączyć ma on wybrzeże Kenii z Sudanem Południowym i Etiopią za pomocą szeregu dróg, sieci kolejowych i rurociągów do przesyłu ropy naftowej, tworząc tym samym alternatywę dla Port Sudan, przez który transportowane są obecnie surowce energetyczne z Sudanu Południowego.

Jak zauważa raport afrykańskiego think tanku Africa Policy Institute, od 2013 roku, od czasu zaproponowania Inicjatywy Pasa i Szlaku Chińczycy w Kenii budują nowoczesne zasoby

infrastrukturalne, takie jak koleje, drogi, porty, tamy czy też obiekty przemysłowe, które dodają temu krajowi witalności. W raporcie zauważano także, że w stolicy Kenii – Nairobi – powstają najwyższe w Afryce budynki, tysiące kenijskich studentów korzysta z chińskich stypendiów, powstała 670-kilometrowa linia kolei normalnotorowej Mombasa-Nairobi, w ramach której powstał drugi co do wielkości tunel w Afryce, który oprócz bycia elementem infrastruktury gospodarczej, stanowi także atrakcję turystyczną. I co najważniejsze, dzięki Inicjatywie Belt and Road w tym afrykańskim kraju powstały nowe gałęzie przemysłu, które zatrudniają tysiące Kenijczyków i mają istotny wkład w rozwój gospodarczy kraju.

Omawiając Afrykę Wschodnią pod kątem kryzysu żywnościowego i możliwych, wynikających z niego destabilizacji politycznych i społecznych, masowych protestów, przewrotów politycznych a nawet wojen, które w skutek niego mogą wybuchnąć, nie można pominąć rzecz jasna najważniejszego kraju, któremu wojna ukraińsko-rosyjska „dała mocno w kość”. Chodzi oczywiście o leżący w Północno-Wschodniej Afryce Egipt.



Jak podaje Al-Monitor Egipt jest jednym z największych importerów pszenicy na świecie, a ponad 80% tego zboża sprowadza on z Rosji i Ukrainy. Od momentu rozszerzenia konfliktu zbrojnego pomiędzy tymi dwoma wschodnioeuropejskimi krajami w lutym bieżącego roku ceny chleba w tym kraju

znacznie wzrosły a prezydent kraju al-Sisi nakazał wojsku dostarczanie chleba Egipcjanom zagrożonym wysokimi cenami żywności, po znacznie obniżonych cenach według danych sprzed kilku lat aż 73% mieszkańców tego kraju korzystało z dopłat do chleba.

Egipt zwiększył także krajową produkcję pszenicy i stara się zdywersyfikować jej import, kupując ją także w Indiach i w Stanach Zjednoczonych. Wprowadzono tam także kontrolę cen chleba. Od 4 kwietnia rząd Egiptu przeznacza większe sumy pieniędzy na krajową produkcję pszenicy.

W ciągu trzech tygodni od pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę cena niesubsydiowanego chleba w egipskich piekarniach wzrosła nawet o 25%.

Wzrost cen żywności szczególnie powinien niepokoić władze Egiptu i ogólnie rzecz biorąc tamtejsze elity polityczne. Gdyż 10 lat temu to właśnie wzrost cen pieczywa stał się motorem napędowym Arabskiej Wiosny, której w Egipcie jednym z najbardziej popularnych haseł było „Chleb, wolność, sprawiedliwość społeczna”.

Jak podaje dyrektor bliskowschodniego oddziału organizacji Human Rights Watch Lama Fakił „brak bezpieczeństwa żywnościowego może prowadzić do większych niepokojów politycznych”.

Pszenica to jednak nie jedyny problem jeżeli chodzi o import towarów z państw objętych konfliktem zbrojnym na wschodzie Europy. Egipt jest 10 z największych na świecie importerów oleju słonecznikowego. 70% dostaw do tego kraju pochodzi właśnie z Rosji i Ukrainy.

Spadek dostaw oleju słonecznikowego zwiększy zapotrzebowanie na alternatywne tłuszcze a więc olej palmowy i sojowy, których ceny mogą w bardzo krótkim okresie czasu osiągnąć rekordowe poziomy, w związku z ogólnym niedoborem olejów na rynkach światowych, spowodowanym wojną ukraińską.

Egipskie niedobory w oleju zagrożą także sąsiadom tego kraju, które importują te tłuszcze właśnie z kraju faraonów.

Egipt jest drugim z największych eksporterów oleju palmowego do Sudanu. 12 marca bieżącego roku egipski Minister Handlu i Przemysłu wydał rozporządzenie zakazujące eksportu olejów jadalnych, zielonej pszenicy oraz kukurydzy przez następne 3 miesiące. Przyczyn tego było wiele: od wzrostu cen spowodowanych wojną ukraińską, przez nadchodzący wówczas święty miesiąc islamu – Ramadan – po potrzebę zaspokojenia rynku krajowego oraz opanowanie skutków inflacji.

Jak zauważa waszyngtoński Instytut Bliskiego Wschodu, wojna ukraińsko-rosyjska spowodowała wzrost cen pszenicy o 44%, oleju słonecznikowego z kolei o 32%. Rozwiązaniem dla Egiptu, jeżeli chodzi o oleje roślinne, wydaje się być subsydiowany import oleju palmowego z krajów takich jak np. Malezja. Jak podaje Malezyjska Rada ds. Oleju Palmowego eksport oleju palmowego z tego wschodnioazjatyckiego kraju do Egiptu wzrósł w pierwszych dwóch miesiącach 2022 roku ponad ośmiokrotnie w stosunku do roku poprzedniego a tendencja ta może utrzymać się aż do końca bieżącego roku.

Middle East Institute zauważa, że Egipcjanie spożywają ponad dwukrotnie więcej chleba niż wynosi średnia światowa. Produkt ten jest więc kluczowym elementem stabilności politycznej w kraju.

Przypomnijmy, że w 1977 roku, kiedy egipski przywódca Anwar As-Sadat przyjął warunki Międzynarodowego Funduszu Walutowego i wprowadził cięcia dotacji na mąkę pszenną, olej kuchenny oraz inne podstawowe produkty żywnościowe, wywołało to sławne „zamieszki o chleb”, w trakcie których 70 osób zginęło o ponad 550 zostało rannych. Do przywrócenia porządku społecznego władze Egiptu musiały wówczas wezwać tamtejszą armię.

34 lata później następca Sadata – Hosni Mubarak – poszedł drogą poprzednika i również zgodził się na warunki narzucone

przez MFW i Bank Światowy. Doprowadziło to w połączeniu z mniejszymi zbiorami pszenicy w Rosji do masowych wystąpień społecznych, znanych jako Arabska Wiosna, które ostatecznie zakończyły 30-letnie rządy Mubaraka. Teraz sytuacja wydaje się bliźniaczo podobna do dwóch wyżej przeze mnie opisanych.

Wojna ukraińsko-rosyjska to także problem turystyczny dla państwa ze stolicą w Kairze. Przed pandemią COVID 15% PKB kraju stanowiły wpływy z turystyki. Głównymi krajami w których przybywali tam turyści była rzecz jasna Rosja oraz Ukraina. Dalsze przedłużanie konfliktu wpłynie więc negatywnie na ten sektor egipskiej gospodarki, jeszcze bardziej zmniejszając liczbę turystów pochodzących z tych dwóch państw. Już dzisiaj rząd tego afrykańskiego kraju stara się zwabić przybyszów z innych krajów, jako alternatywę dla turystów ukraińskich i rosyjskich.

Zagrożenie destabilizacją Egiptu w wyniku wojny i kryzysu żywnościowego spowodowało, że na pomoc pospieszyły mu inne kraje arabskie – Arabia Saudyjska, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie przekazały Egiptowi ponad 20 miliardów dolarów pomocy – kwota przekazana przez Doha wyniosła 5 mld, Abu Zabi 3 miliardy a Rijad 15 mld dolarów. Pomoc ta objęła fundusze dla egipskiego banku centralnego, dzięki którym rząd tego kraju będzie mógł dotować żywność dla jego mieszkańców. Pozostała część funduszy będzie przeznaczona dla egipskiego rolnictwa.

Wszystkie te kraje mają rzecz jasna głęboki interes w tych działaniach: w przypadku gdyby Egipt stał się zarzewiem nowej arabskiej wiosny, również u nich mogłoby dojść do antyrządowych wystąpień jako efektu domina. Ponadto kraje te eksportują swoje surowce przez Morze Czerwone i Kanał Sueski. Destabilizacja Egiptu mogłaby więc wpłynąć na handel reżimów Zatoki Perskiej z ich europejskimi partnerami, przynoszący im miliardowe zyski ze sprzedaży ropy naftowej i gazu ziemnego.

Egipt jest kluczowym krajem dla wymiany handlowej nie tylko dla autorytarnych satrapii z Półwyspu Arabskiego. Jest także

bardzo istotny rzecz jasna dla Chin i ich wymiany handlowej z krajami europejskimi, która w roku 2021 wyniosła 828 miliardów dolarów, co stanowi wzrost o 27,5% w stosunku do roku poprzedniego.

Chińczycy na obszarze Morza Czerwonego, którego Egipt jest istotnym elementem, zainteresowani są swobodą żeglugi, która umożliwia najszybszy i najbardziej korzystny ekonomicznie transport towarów do i z: Europy, Afryki Północnej i części Bliskiego Wschodu. 10% wszystkich jednostek przepływających w ciągu jednego roku przez Kanał Sueski stanowią jednostki chińskie. Ponieważ Kanał Sueski i Morze Czerwone stanowią kluczowe arterie dla handlu Europa-Chiny, mają one kluczowe znaczenie dla globalnej strategii bezpieczeństwa Chin.

Jak zauważa Middle East Institute Egipt jest głównym państwem, w którym Chińczycy inwestują w porty i magazyny. China Ocean Shipping Company posiada 20% udziałów w Suez Canal Container Company, egipskim terminalu kontenerowym zlokalizowanym przy północnym wejściu do Kanału Sueskiego.



Hutchison Ports z kolei obsługuje dwa główne egipskie porty handlowe w Aleksandrii oraz El-Dekheila. China Harbor Engineering Company zbudowała nabrzeże o wartości 219 mln dolarów na śródziemnomorskim końcu Kanału Sueskiego oraz nabrzeże na południowym końcu kanału, którego wartość wynosi 1

mld dolarów.

Wspomniany wyżej Hutchison Ports buduje także terminal kontenerowy mogący obsługiwać nawet milion kontenerów rocznie w Abu Qir, dzielnicy Aleksandrii. China Harbour Engineering Company wybudowała basen terminalowy o wartości 520 mln USD w Sokhna Port w północno-wschodnim Egipcie, nieopodal wejścia do Kanału Sueskiego.

Chińska grupa Tianjin Economic-Technological Development Area Group utworzyła wspólną strefę współpracy suesko-ekonomicznej i handlowej w Ain Sokhna. China Ocean Shipping Company podjęła decyzję o budowie w tej strefie parku logistycznego, który ma służyć Inicjatywie Pasa i Szlaku jako główny dostawca usług logistycznych. Chiny tym samym stały się największym inwestorem w projekcie rozwoju Kanału Sueskiego.

Chińczycy rzecz jasna musieli postarać się także o alternatywę dla Kanału Sueskiego, na wypadek gdyby doszło do zakłóceń w transporcie przez ten wrażliwy przesmyk. W tym też celu planowano połączyć koleją izraelskie miast Ejlat nad Morzem Czerwonym z Aszdod nad Morzem Śródziemnym. Chińczycy byli zainteresowani sfinansowaniem projektu jednak inwestycja nie doszła do skutku ze względu na wysokie koszty oraz obawy Amerykanów, że inicjatywa ta doprowadziłaby do zbyt bliskich związków Chin i Izraela w kwestiach bezpieczeństwa.

Oprócz pozytywnych dla Chin rozwiązań i korzystnej dla inwestycji atmosfery wystąpiły w ciągu ostatnich lat również sytuacje zagrażające interesom ChRL. W trakcie Arabskiej Wiosny, kiedy to ulice egipskich miast zapełnione były protestującymi Egipcjanami, w mieście Suez doszło do starć w czasie których zabito co najmniej kilkadziesiąt ludzi a kilkaset zostało rannych.

W wyniku rewolucyjnej zawieruchy władze Chin zmuszone były ewakuować z Egiptu 1848 swoich obywateli. Rok później na Synaju porwano grupę 25 chińskich pracowników, którzy jednak

zostali bardzo szybko uwolnieni. Te wydarzenia, w połączeniu z piractwem somalijskim, spowodowały, że Chińczycy w celu ochrony swoich interesów i obywateli postanowili zbudować w Dżibuti swoją pierwszą, zagraniczną bazę wojskową, która służy ochronie interesów Chin oraz ich obywateli, w tym ochronie inicjatywy Morskiego Jedwabnego Szlaku, dla której Morze Czerwone jest kluczowym akwenem. Zapewne m.in. z tego właśnie powodu Amerykański Instytut Pokoju wezwał władze Stanów Zjednoczonych do uznania tego regionu za priorytet amerykańskiej polityki.

Kiedy spojrzymy na współpracę Chin z Egiptem, nie można pominąć flagowego projektu Pekinu w tym kraju a więc budowy nowej egipskiej stolicy, która ma wkrótce zastąpić Kair. Zbudować ją mają firmy takie jak Arab Contractors, Petroleum Projects and Technical Consultations Company oraz chińska China State Construction Engineering Corporation. Całkowity koszt projektu ma wynieść 45 mld dolarów i pierwotnie miał zostać zrealizowany w ciągu 12 lat, począwszy od roku 2016.

W ramach nowej egipskiej stolicy Chińczycy zbudowali Iconic Tower, wieżowiec, który stał się najwyższym budynkiem w Afryce. Projekt ten, wchodzący w skład planu Centralnej Dzielnicy Biznesowej, został zrealizowany przez China State Construction Engineering Corporation. W ramach całej CDB powstać ma w sumie 20 wieżowców i kilka projektów komunalnych o łącznej powierzchni 505 000 metrów kwadratowych.



Chang Weicai, dyrektor generalny CSCEC Egipt stwierdził, że Iconic Tower będzie symbolem przyjaźni pomiędzy Egiptem a Chinami, ponieważ umożliwił chińskim i egipskim inżynierom wymianę doświadczeń na temat nowoczesnych metod budowlanych.

Egipski minister mieszkalnictwa, gospodarki komunalnej i społeczności miejskich Essam el-Gazzar nazwał Iconic Tower „najważniejszym budynkiem we współczesnym Egipcie, który stanowi najnowsze osiągnięcie naszego kraju”. Egipcjanin komentując budowę nowej stolicy w kontekście współpracy z Chinami, dodał że budowa nowego miasta zapoczątkowała nową erę współpracy egipsko-chińskiej, która stanowi ważny punkt odniesienia dla Egiptu w zakresie stabilizacji zatrudnienia, odbudowy gospodarki i zrównoważenia budownictwa narodowego.

Widzimy więc jak ważny jest Egipt dla wymiany handlowej pomiędzy Chinami a 3 kontynentami: Afryką, Azją i przede wszystkim Europą. Wynika to rzecz jasna z geografii – Kanał Sueski jest przesmykiem, który gwarantuje najszybszy transport morski z wybrzeży Chin na kontynent europejski, północną Afrykę oraz część Bliskiego Wschodu, przylegającą do Morza Śródziemnego. Jakiegokolwiek zawirowania polityczne w tym afrykańskim kraju: masowe protesty, niepokoje społeczne, braki w żywności i wszelkie inne możliwe konflikty wewnętrzne mogą wywrzeć niezwykle niekorzystny wpływ na wymianę handlową Chin ze swoimi partnerami. Dlatego też Chińczycy decydują się na

wielkie inwestycje w tym kraju, budując sobie pozytywny wizerunek wśród tamtejszych elit politycznych i biznesowych. Ale nie tylko elit.

Chińczycy w Egipcie to nie tylko budowniczowie wieżowców dla wyższych warstw społecznych kraju. To także drobni przedsiębiorcy i handlarze, którzy oferują swoje towary i miejsca pracy dla biedniejszej części społeczeństwa i starają się budować pozytywny wizerunek Chińczyków w tym północnoafrykańskim państwie także wśród przeciętnych Egipcjan.

Ale możliwe konflikty wewnętrzne w Egipcie, które mogłyby doprowadzić do destabilizacji tego kraju, utrudniając znacznie Chińczykom ich interesy, to nie jedyne zagrożenia. Egipt wszedł w ostry spór z państwem Etiopia, którego przyczyną jest największy projekt hydroenergetyczny w Afryce jakim jest Wielka Etiopska Tama Odrodzenia.

Budowa tej zapory wodnej na Nilu Błękitnym rozpoczęła się w roku 2011, w 2020 z kolei skończyła. Może ona pomieścić nawet do 74 mld metrów sześciennych wody.

Egipt wyrażał zdecydowany sprzeciw wobec jej budowy. Motywowali to tym, że spowoduje ona poważne zakłócenia w przepływie Nilu, który jest gwarantem rozwoju rolnictwa w tym kraju. Uzależnienie Egiptu od wody z Nilu sięga 90%. Tamtejszy minister spraw zagranicznych Sameh Shoukry stwierdził, że w wyniku budowy zapory Egipt staje w obliczu egzystencjalnego zagrożenia dla siebie.

Konflikt o zapórę jest o tyle groźny, iż Etiopia, która ją budowała, znajduje się obecnie w konflikcie z ludnością Tigras, co spowodowało krytykę ze strony krajów takich jak Stany Zjednoczone, które z kolei oficjalnie są zaniepokojone sytuacją w Etiopii a ponadto w sporze o GERD (Wielką Etiopską Tamę Odrodzenia) popierają oni stronę egipską.

Tym samym więc, mając międzynarodowe poparcie, władze Egiptu

mogą w przypadku konfliktów wewnętrznych, spróbować rozładować je za pomocą działań zbrojnych przeciwko Etiopii, przypuszczalnie w sojuszu z Sudanem, którego władze również wnoszą zastrzeżenie co do tego hydroenergetycznego projektu a w którym to również w najbliższym czasie sytuacja żywnościowa ma się znacznie pogorszyć, o czym pisałem już w tym artykule.

O możliwości wybuchu wojny pomiędzy Egiptem i jego ewentualnymi sojusznikami a Etiopią pisano w Polsce już latem 2020 roku. Od tamtego czasu Etiopia zdążyła już odrzucić propozycję porozumienia i dokończyła drugie napełnianie tamy.

W kwietniu 2021 roku prezydent Egiptu al-Sisi, zagroził w sposób czytelny Etiopii konfliktem zbrojnym. Po nieudanych negocjacjach w stolicy DRK Kinszasie egipski polityk miał ostrzec Etiopczyków, aby nie doszli oni do punktu w którym dotkną oni choćby kropli egipskiej wody, gdyż wtedy wszystkie opcje będą na stole. Nawiązując do konfliktów regionalnych w przeszłości, dodał: „Byliśmy świadkami tego, ile kosztuje każda konfrontacja”.

Sudański minister ds. nawadniania stwierdził z kolei iż „Dla Sudanu możliwe są wszystkie opcje, w tym zwrócenie sprawy do Rady Bezpieczeństwa ONZ i zaostrenie polityki, jeśli Etiopia rozpocznie drugie napełnianie tamy bez porozumienia”.

Etiopski minister gospodarki wodnej Seleshi Bekele starał się rozładować napięcia, stwierdzając, że: „Nie ma potrzeby wdawać się w niepotrzebną wojnę. Wojna nie może wybuchnąć z powodu wody. Woda płynie, jeśli walczy się dzisiaj, jutro będzie płynąć nadal”.

Widzimy więc, że wybuch wojny w tej części Afryki jest bardzo realny a jej zmaterializowanie się może być dla tamtejszych władz, po obu stronach barykady, idealnym działaniem mającym na celu konsolidację władzy wobec zagrożenia poważnym kryzysem żywnościowym i ewentualną „nową arabską wiosną” i przekierowanie uwagi społeczeństwa z pogarszającej się

sytuacji materialnej i żywnościowej na egzystencjalne zagrożenie dla kraju ze strony konfliktu zbrojnego, który może być niezwykle korzystny dla elit państw afrykańskich, które obawiać się będą, że wojna ukraińsko-rosyjska i jej skutki mogą zakończyć ich dłużej rządzą.

Ważnym krajem – importerem zbóż z Ukrainy i Rosji, który odgrywa istotną rolę w chińskiej inicjatywie Pasa i Drogi jest Erytrea. 40% pszenicy importowanej przez to państwo pochodzi z Rosji i Ukrainy. Kryzys żywnościowy może więc poważnie uderzyć w stabilność tego kraju, który jest okładany sankcjami przez Stany Zjednoczone ze względu na udział wojsk Erytrei w tłumieniu rebelii w Etiopii, prowadzonej przez siły z regionu Tigray.



Erytrea przystąpiła do Belt and Road Initiative w listopadzie 2021 roku. Kraj ten ma strategiczne położenie, ze względu na długą linię brzegową Morza Czerwonego a także dostęp do Kanału Sueskiego oraz wód Zatoki Adeńskiej i Oceanu Indyjskiego. Chińczycy już kilka lat temu rozpoczęli realizację wielkich projektów infrastrukturalnych w tym kraju. Pod koniec 2019 roku China Shanghai Corporation for Foreign Economic and Technological Cooperation (SFECO) rozpoczęła budowę fragmentu 500-kilometrowej drogi łączącej porty Massawa i Assab, z których oba posiadają Specjalne Strefy Ekonomiczne. Infrastruktura ta ma ułatwić transport towarów z Etiopii, nie

mającej dostępu do Morza Czerwonego, przez właśnie ten akwen, Kanał Sueski i dalej na rynki europejskie.

Rok wcześniej Chińczycy zainwestowali 1,8 mld dolarów w wykupienie 60% udziałów w kopalni miedzi i złota w Bisha w zachodniej Erytrei. Kopalnia ta jest od 2011 roku głównym źródłem dochodów rządu tego kraju, który posiada w niej 40% udziałów. Ponadto Chińczycy w tym wschodnioafrykańskim państwie są właścicielami kopalni złota Koka oraz kopalni Asmara Copper-Zinc-Gold-Silver Project, która należy do Sichuan Road and Bridge Mining Investment Development Corporation. Chińczycy pozostają głównym inwestorem w erytrejskim przemyśle wydobywczym.

Według serwisu „The Diplomat” położenie Erytrei jest tak korzystne z punktu widzenia strategii Pekinu, że Chińczycy postanowili z niego uczynić centralny punkt Inicjatywy Pasa i Drogi. Oprócz oczywistej z punktu widzenia położenia tego kraju współpracy Chin i Erytrei na polu rozwoju infrastruktury, kooperacja tych państw obejmuje także sektor energetyczny oraz zdrowie publiczne.

Ostatnim krajem, który wydaje się być kluczowym dla Chin sojusznikiem w tamtej części świata a który ucierpieć może w wyniku kryzysu żywnościowego jest rzecz jasna wspomniana już Etiopia.



Z powodu konfliktu zbrojnego w Etiopii obecnie 10 milionów ludzi z północy kraju potrzebuje nadzwyczajnej pomocy żywnościowej. Na południu z kolei trwa susza która sprawiła, że pomocy potrzebuje dodatkowe 7 mln obywateli kraju. Sytuację pogarsza utrata funduszy przez ten kraj w związku z wojną pomiędzy rządem centralnym z regionem Tigray i wynikającymi z niej reperkusjami na Etiopię nałożonymi.

Niesieniem pomocy w postaci dostaw żywności zajmuje się Światowy Program Żywnościowy Organizacji Narodów Zjednoczonych, którego pomoc jednak z powodu wojny domowej zmalała. Dodatkowo konflikt ukraiński przyczynił się do jeszcze mniejszego wsparcia ze strony tej agencji ONZ, gdyż World Food Program około 70% pszenicy która była dostarczana w postaci koszyków żywnościowych, pochodziło właśnie z Ukrainy i Rosji.

Etiopia na konfliktach zbrojnych traci więc zarówno pomoc finansową jak i żywnościową. Wojna ukraińska odetnie dodatkowo nie tylko pomoc humanitarną lecz także głównie dostawy podstawowych produktów żywnościowych, pochodzących z krajów objętych konfliktem.

Według danych z 2019 roku Etiopia importowała pszenicę o wartości 458 milionów dolarów. Z czego dostawy tego zboża z Ukrainy i Rosji miały wartość 206 mln \$. Tak więc 45%

importowanej przez Etiopię pszenicy pochodziło z krajów objętych konfliktem zbrojnym na wschodzie Europy. Zerwanie tego łańcucha dostaw będzie mieć więc istotny wpływ na złą i tak sytuację żywnościową w tym kraju.

Ahmad Aba Jobir, dyrektor krajowy organizacji humanitarnej Islamic Relief w Etiopii stwierdził, że obecnie w tym kraju „inflacja wynosi 35% a ceny żywności w ciągu ostatnich tygodni poszybowały w górę. Ludzie z trudem wiążą koniec z końcem, zwłaszcza że bezrobocie osiągnęło nowy rekordowy poziom.” Brakuje tam także podstawowych artykułów żywnościowych takich jak chleb oraz olej a ich ceny gwałtownie wzrosły. Efektem tego jest zamykanie kolejnych piekarni. Ponadto występuje niedobór paliwa oraz, co się z tym wiąże, znaczny wzrost jego cen, co najmniej o 30%. Kolejki samochodów przed stacjami benzynowymi ciągną się kilometrami.

Etiopia z punktu widzenia interesów chińskich w Afryce, jest krajem kluczowym, zwłaszcza dla Inicjatywy Pasa i Szlaku. Flagowym projektem chińskim w tym kraju, w ramach Belt and Road Initiative, jest kolej Addis Abeba-Dżibuti, zbudowana przez China Rail Engineering Corporation (CREC) i China Civil Engineering Construction Corporation (CCECC), która jest pierwszą w pełni zelektryfikowaną transgraniczną linią kolejową w Afryce. Została uruchomiona w roku 2016 natomiast w roku 2021 przewieziono nią aż 2 mln ton ładunków. Biorąc pod uwagę, że pierwszego roku przewieziono 1 mln ton ładunków, roczny wzrost ilości ładunków wynosi około 25%. Na jej trasie kursuje obecnie 449 pociągów pasażerskich oraz 1469 towarowych. W ubiegłym roku zarobiła ona 86,1 mln dolarów amerykańskich. Głównymi towarami nią przewożonymi są nawozy, pszenica, olej spożywczy, schłodzone owoce i warzywa oraz samochody.

Tilahun Sarka, dyrektor generalny Ethiopia-Djibouti Standard Gauge Railway Share Company (EDR), powiedział w wywiadzie dla agencji informacyjnej Xinhua, że kolej Addis Abeba-Dżibuti jest “żywym przykładem chińskiej Inicjatywy Pasa i Drogi w

Afryce, której celem jest połączenie koleją Dżibuti na wschodzie ze stolicą Senegalu, Dakarem na zachodzie Afryki”.

Ale Chiny to nie tylko rozwój infrastruktury Etiopii – to także a może przede wszystkim ważny czynnik uprzemysłowienia kraju.

Daniel Teresa, urzędnik Etiopskiej Komisji Inwestycyjnej twierdzi, że dzięki chińskim inwestycjom jego kraj staje się centrum produkcyjnym przemysłu lekkiego w Afryce. Według danych etiopskiej komisji chińskie firmy zbudowały większość parków przemysłowych w kraju, dzięki czemu Etiopia przyciągnęła bezpośrednie zagraniczne inwestycje o wartości około 2 miliardów dolarów w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy roku podatkowego 2020-2021.

W marcu 2021 roku etiopski rząd ogłosił, że 13 państwowych parków przemysłowych przyniosło 610 mln dolarów wpływów z eksportu.

Teresa stwierdził, że „Chińskie firmy są głównymi graczami w krajobrazie inwestycyjnym Etiopii, zarówno jeśli chodzi o rozwój parków przemysłowych, jak i inwestowanie swojego kapitału i wiedzy w tych parkach przemysłowych”. Dodał także, że chińskie firmy „są obecnie filarem napędowym produkcji w naszym kraju dzięki rozwojowi węzłów przemysłowych i ogromnemu potencjałowi inwestycyjnemu”

Jeżeli chodzi o suche statystyki współpracy gospodarczej pomiędzy Etiopią a Chinami to jak podaje OEC Chiny są zdecydowanie najważniejszym partnerem gospodarczym Etiopii. Do ChRL trafia 16,6% etiopskiego eksportu, z kolei 26,5% importu Etiopii pochodzi właśnie z Chin. Według Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju Chiny odpowiadają za 60% nowo zatwierdzonych bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Etiopii. Na czele inwestycji znajdują się rzecz jasna projekty infrastrukturalne oraz specjalne strefy przemysłowe.

Pomysł budowy stref przemysłowych pochodzi właśnie z samych

Chin. Po tym jak odniosły one sukces w Państwie Środka, Chińczycy postanowili je zaimplementować również w innych krajach. Etiopia wydawała się idealnym miejscem, ze względu na długoletnią przyjaźń pomiędzy krajami, jej strategiczne położenie, tanią energię elektryczną oraz wodę oraz tanią i bardzo młodą siłę roboczą. A także rzecz jasna dostęp do rynków europejskich i amerykańskich. Obecnie specjalne strefy ekonomiczne odgrywają istotną rolę w Inicjatywie Pasa i Szlaku.

Flagowym przykładem parku przemysłowego (czy też specjalnej strefy ekonomicznej) zbudowanego przez Chińczyków jest Hawassa Industrial Park, znajdujący się około 275 kilometrów na południe od stolicy kraju. Jego budowa, za którą odpowiedzialna była chińska firma China Civil Engineering Construction Corporation została ukończona w roku 2016. CCECC brała udział również w budowie etiopskiego Kombolcha Industrial Park.

China Communications Construction Company z kolei zbudowała Park Przemysłowy Mekelie, znajdujący się w regionie Tigray. Park ten został otwarty w lipcu 2017 roku; koszt jego budowy miał wynieść 100 mln dolarów.

Według danych Etiopskiej Korporacji Rozwoju Parków Przemysłowych parki przemysłowe stworzyły do tej pory (maj 2021) w tym kraju ponad 89 tys. miejsc pracy.

Dalsze przedłużanie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, wojny domowej rządu z regionem Tigray, destabilizacja Afryki Północnej i Wschodniej w związku z kryzysem żywnościowym wynikłym z europejskiej wojny oraz potencjalny wybuch konfliktu Etiopii z Egiptem czy też sojuszem egipsko-sudańskim o GERD, może spowodować dla Chin i ich Inicjatywy Pasa i Szlaku bardzo niekorzystny klimat inwestycyjny (do tej pory Chińczycy zainwestowali w Etiopii w ramach BRI ponad 17 mld dolarów), który zagrozi rozbudowie infrastruktury komunikacyjnej i przemysłowej w ramach BRI i zahamuje chińską

ekspansję gospodarczą na rynki afrykańskie, europejskie i amerykańskie.

Gospodarka etiopska i tak zostanie zdestabilizowana poprzez usunięcie tego kraju przez Stany Zjednoczone z programu bezcłowego AGOA. Decyzja podjęta w tej kwestii przez Joe Bidena może poważnie zagrozić tamtejszemu przemysłowi tekstylnemu oraz wyhamować dążenia Etiopii do stania się centrum produkcyjnym towarów przemysłu lekkiego. Etiopskie Ministerstwo Handlu skrytykowało tą decyzję amerykańskiej administracji jako działanie które zmniejszy korzyści gospodarcze dla jego kraju oraz zagrozi sytuacji materialnej tamtejszych rodzin. Według serwisu „Reclaim Eritrea” Stany Zjednoczone mogą celowo destabilizować Etiopię, aby zagrozić chińskim inwestycjom w tym kraju – i w konsekwencji rzecz jasna osłabić potencjał gospodarczy ChRL.

Destabilizacja Afryki Północno-Wschodniej i Wschodniej, obszaru kluczowego dla Morskiego Nowego Jedwabnego Szlaku, może przynieść szkody nie tylko samym Chinom lecz również Europie. Dalszy rozwój kryzysu żywnościowego, spowodowanego wojną ukraińską, suszą oraz niewystarczającą ilością pomocy humanitarnej, przynieść może staremu kontynentowi nową falę imigrantów z tego obszaru. Biorąc pod uwagę, że region Afryki Wschodniej i Północno-Wschodniej zamieszkuje około 356 milionów ludzi, potencjał imigracyjny wynikły z niedoborów żywności, wojen czy też ogólnej destabilizacji społecznej i politycznej, jest z tamtego kierunku gigantyczny.

Z Afryki przenieśmy się teraz na kontynent azjatycki.



3 kwietnia 2022 roku wybuchł w państwie Pakistan kryzys konstytucyjny, kiedy to wicemarszałek tamtejszego Zgromadzenia Narodowego Qasim Khan Suri odrzucił wniosek o wotum nieufności wobec premiera tego kraju Imrana Khana. Motywem odrzucenia wniosku było to, że zgodnie z pakistańską konstytucją udział obcego państwa w zmianie ustroju jest nielegalny – wcześniej Khan oskarżył amerykański Departament Stanu o ingerencję w wewnętrzne sprawy Pakistanu, która miała doprowadzić do odsunięcia go od władzy.

Khan następnie doradził prezydentowi kraju Arifowi Alviemu, żeby ten rozwiązał Zgromadzenie Narodowe co ten uczynił. Sąd Najwyższy uznał decyzje Khana jako sprzeczne z konstytucją i je unieważnił.

9 kwietnia Zgromadzenie Narodowe zostało zwołane ponownie. Dnia następnego 174 członków liczącego 342 parlamentarzystów Zgromadzenia zagłosowało za odwołaniem premiera Khana czego ostatecznie dokonano, czyniąc go pierwszym premierem Pakistanu odsuniętym od władzy w wyniku głosowania nad wotum nieufności.

Dzień po odwołaniu Khana na ulicę pakistańskich miast wyszły dziesiątki tysięcy ludzi, którzy protestowali przeciwko decyzji tamtejszego parlamentu oraz ingerencji zagranicznych państw w sprawy tego kraju. Wśród tłumów ludzi dominowała przede wszystkim młodzież, która stanowi żelazny elektorat

byłego już pakistańskiego premiera.

W Karaczi doszło do otwartych antyamerykańskich wystąpień, kiedy tłum krzyczał „Nie dla importowanego rządu” i „Każdy przyjaciel Ameryki jest zdrajcą”. W stolicy kraju – Islamabadzie – tłumy ludzi rozświetlały miasto, gdy Khan przejeżdżał przez nie w kolorowej ciężarówce. Z kolei w Lahore na wschodzie kraju tłumy ludzi wykrzykiwały hasła o „zagranicznym spisku”, którego celem było obalenie rządu tego kraju.

Oprócz pakistańskich miast zwolennicy Khana protestowali przeciwko jego dowołaniu także w Wielkiej Brytanii, Australii oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

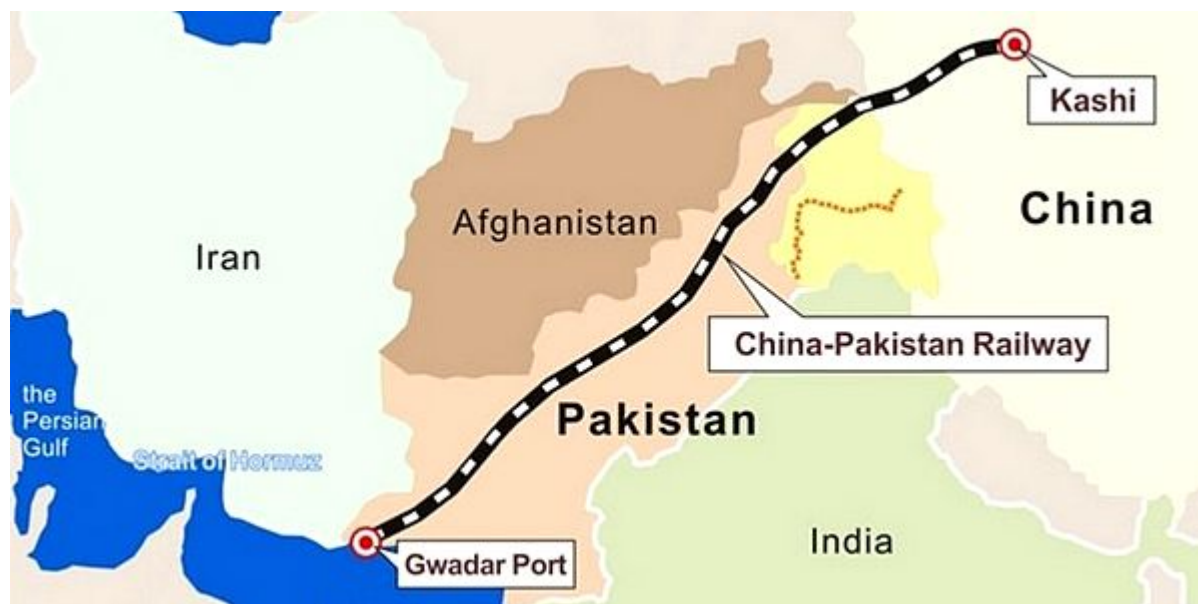
W brytyjskiej stolicy – Londynie – demonstranci zebrali się przed mieszkaniem byłego premiera Nawaza Sharifa i zobowiązali się do sprzeciwu wobec każdego „importowanego” rządu.

Obalony pakistański premier twierdzi, że Amerykanie za kulisami polityki pracowali nad tym, aby odsunąć go od władzy ze względu na jego prochińskie i prorosyjskie działania. Jako dowód na tą ingerencję Khan wspominał o depeszy dyplomatycznej według której wysoki urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu na odcinek Azji Południowej i Środkowej Donald Lu ostrzegał ambasadora Pakistanu w Waszyngtonie, że jeżeli Khan nie zostanie odsunięty od władzy to Pakistan mogą czekać negatywne tego konsekwencje. Lu zapytany o tą kwestię przez dziennikarzy „Hindustan Times” odpowiedział wymijająco. Kiedy Hindusi zaczęli na niego naciskać, stwierdził, że nie ma w tej kwestii nic więcej do dodania.

Pakistan jest kluczowym krajem jeżeli chodzi o chińską Inicjatywę Pasa i Szlaku, zwłaszcza jeżeli chodzi o stworzenie alternatywy dla transportu morskiego przez zagrożoną zamknięciem przez amerykańską marynarkę wojenną cieśninę Malakka.

Chińczycy biorąc pod uwagę dominację amerykańskich wojsk na

morzach i oceanach musieli poszukać trasy zastępczej, którą mogliby transportować swoje towary oraz importować surowce z i do Afryki, Europy i Bliskiego Wschodu na wypadek gdyby cieśniny indonezyjskie były zagrożone destabilizacją. Pakistan wydawał się idealnym miejsce do stworzenia korytarza gospodarczego, połączonego z chińskim regionem Sinciangu.



Realizację Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego, prowadzącego z tego muzułmańskiego regionu Chin aż do wybrzeży Morza Arabskiego (China-Pakistan Economic Corridor) rozpoczęto jeszcze w 2013 roku – zaczął on częściowo funkcjonować w listopadzie roku 2016. Całkowity koszt projektów w jego ramach wyceniono na 62 miliardy dolarów. Jednak od momentu wybuchu pandemii COVID-19 realizacja tych projektów znacznie wyhamowała. Ponadto obszar CPEC jest regularnie destabilizowany zarówno przez bandy terrorystyczne, sprzymierzone z sojusznikami i organizacjami wywiadowczym krajów anglosaskich i Indii, jak i przez masowe protesty robotnicze, oficjalnie z powodów ekonomiczno-socjalnych, przeprowadzane również przez organizacje sojusznicze wobec zachodu lub jego partnerów.

<https://youtu.be/78P6yanhCb4>

Najważniejszymi organizacjami, które destabilizują CPEC jest Armia Wyzwolenia Beludżystanu oraz Jamaat-e-Islami. Ta pierwsza była finansowana przez proamerykański reżim

Afganistanu, rządzący krajem po agresji USA na ten kraj z 2001 roku. Jamaat z kolei to dawny klient Centralnej Agencji Wywiadu Stanów Zjednoczonych, wykorzystywany do walki z radziecką inwazją Afganistanu w latach 70-tych i 80-tych.

Witryna „Open Democracy” przyznaje, że za destabilizacją pakistańskiego korytarza ekonomicznego Nowego Jedwabnego Szlaku stoi sojusz hindusko-amerykański. „The Economic Times” zauważa, że destabilizacja korytarza przez akty terroru powoduje wzrost zagrożenia dla samego projektu a tym samym rosnące koszty jego realizacji. Ryzyko jako niesie ze sobą terrorizm w tamtym regionie powoduje wyraźne spowolnienie chińskich inwestycji.

Jakby tego było mało w 2021 roku dwukrotnie wybuchły wielkie protesty w mieście Gwadar, które jest kluczowym miastem portowym Morskiego Jedwabnego Szlaku.



Latem ubiegłego roku w tym portowym mieście wybuchły protesty, których oficjalną przyczyną były braki w dostępie do wody oraz elektryczności oraz niedobory w dostępie do podstawowych produktów i które spowodowały blokadę dróg w tym mieście. Demonstranci palili opony, wykrzykiwali głośne hasła protestu oraz de facto zamknęli dostęp do miasta, domagając się poprawy warunków życia oraz zakazu nielegalnego połowu ryb dla chińskich rybaków. W wyniku stłumienia zamieszek dwie osoby

zostały ranne.

Doszło także do zamachu terrorystycznego na obywateli Chin, w wyniku którego zabito dwoje dzieci. Odpowiedzialność za atak wzięła na siebie właśnie Armia Wyzwolenia Beludżystanu, sojusznik sojuszników Stanów Zjednoczonych, kraju który najbardziej jest zainteresowany opóźnianiem a docelowo być może nawet doprowadzeniem CPEC do stanu dewastacji (jako najlepszy tego przykład podać można wysadzanie przez terrorystów w powietrze infrastruktury komunikacyjnej na trasie korytarza).

W połowie listopada 2021 roku, tak jak już wspomniałem na początku mojego tekstu, doszło w Gwadarze do kolejnych protestów, które w sumie trwały 32 dni. Zakończyły się pełnym sukcesem strony społecznej, gdyż rząd Pakistanu zaakceptował wszystkie żądania przywództwa protestu. 16 grudnia 2021 roku przywódca Jamaat-e-Islami, starego klienta CIA, Maulana Hidayatur Rehman ogłosił zakończenie ludowej rewolucji.

Żądania społeczne oficjalnie poparł premier Pakistan Imran Khan, który na twitterze napisał że przyjął „do wiadomości bardzo uzasadnione żądania ciężko pracujących rybaków z Gwadaru” i stwierdził, że podjęcie „zdecydowane działania przeciwko nielegalnym połowom prowadzonym przez trawlerzy”.

W kwietniu 2017 roku pakistańskie Ministerstwo ds. Portów i Żeglugi poinformowało, że port Gwadar został na 40 lat wydzierżawiony państwowej chińskiej firmie China Overseas Port Holding Company, która od 2013 roku zajmuje się rozbudowywaniem infrastruktury w porcie. COPHC w ramach nowej, długoterminowej umowy zachowa ponad 90% przychodów z operacji morskich w Gwadarze oraz 85% przychodów z zarządzania przyległą strefą ekonomiczną. Będzie również korzystać z dużych zwolnień podatkowych, które Pakistan przyznał chińskim firmom w ramach projektów związanych z Chińsko-Pakistańskim Korytarzem Gospodarczym (CPEC).

Gwadar ma strategiczne położenie dla Chin przede wszystkim ze względu na bliskość cieśniny Ormuz oraz rejonu Zatoki Perskiej, z którego to Chińczycy chcą importować znaczną część zapotrzebowania na surowce energetyczne, a które mają przez Gwadar i dalej przez pakistańskie państwo, wędrować do Chin, z pominięciem Cieśniny Malakka. Ponadto Chińczycy podejmują pewne działania, sugerujące, że w Gwadarze zakotwiczyć się może także chińska marynarka wojenna.

Każda więc destabilizacja Gwadaru przez organizacje sojusznicze wobec USA oraz ich partnerów w regionie, wpływa negatywnie na chińskie plany.

Destabilizacja Gwadaru, Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego oraz tamtejszego rządu to nie jedyne problemy jakie Chińczycy napotkają w Pakistanie. Kolejnym problemem będzie kryzys żywnościowy, który uderzyć może w chińskie interesy także w Azji Południowej.

Od momentu rozszerzenia konfliktu ukraińsko-rosyjskiego z dnia 24 lutego 2022 skutkami tego dla pakistańskiej gospodarki, oprócz wzrostu cen żywności były także wzrosty cen benzyny, stali i układów półprzewodnikowych. W dalszej kolejności konflikt ukraiński może spowodować w Pakistanie jeszcze większy, ogólny wzrost cen oraz wyhamowanie rozwoju gospodarczego jako bezpośredni skutek powyższych czynników.

Przewiduje się także niedobry w podstawowych produktach żywnościowych. Jeżeli chodzi np. o pszenicę to co najmniej 39% swojego zapotrzebowania na to zboże Pakistan importował z Ukrainy. Według danych z 2020 roku liczba ta wynosiła aż 60%. Ukraina wyeksportować miała w roku gospodarczym 2020/2021 do Pakistanu 1,2 mln ton pszenicy. Z kolei Rosja 0,92 mln ton. Sumując więc, według „APK-Inform”, oba te kraje w roku gospodarczym 2020/2021 miały dostarczyć Pakistanowi 2,1 mln ton pszenicy a więc 85% całkowitego jego importowego zapotrzebowania.

Już po 24 lutego były już pakistański premier Imran Khan ogłosił, że jego kraj importuje, pomimo międzynarodowych sankcji nałożonych na Rosję, 2 mln ton pszenicy z państwa rządzonego przez Władimira Putina. Khan ponadto zakomunikował, że będzie także importować z Rosji gaz ziemny, aby zaspokoić krajowe zapotrzebowania na surowce energetyczne. W telewizyjnym przemówieniu pakistański polityk zakomunikował, że będzie prowadził niezależną politykę zagraniczną i nie stanie w wojnie po żadnej ze stron konfliktu. Według jego późniejszych teorii, to właśnie ta niezależność miała spowodować, że „zagraniczna ingerencja” postanowiła się go pozbyć ze stanowiska szefa rządu.

Khan w trakcie tego samego przemówienia w poniedziałek 28 lutego 2022 roku ostro skrytykował Stany Zjednoczone za ich wojnę z terrorem, która kosztowała życie 80 tys. obywateli Pakistanu oraz straty w wysokości 150 miliardów dolarów chociaż Pakistan nie miał nic wspólnego ani z atakiem na Waszyngton ani na Nowy Jork z 11 września 2001 roku. Odnosząc się do 400 amerykańskich ataków dronami na Pakistan Khan stwierdził, że „najbardziej haniebne jest to, że nasz sojusznik bombardował nasz własny kraj”. Oskarżył ponadto swoich przeciwników politycznych Nawaza Sharifa i Asifa Zardariego o to, że pozwalali Amerykanom bombardować jego kraj.

Khan stwierdził ponadto, że osoby powiązane z zagranicznymi aktywami nie powinny sprawować władzy nad polityką zagraniczną kraju. Ogłosił także pewne działania mające na celu obniżenie cen ropy naftowej i energii elektrycznej.

Jednak już miesiąc później został przez pakistański parlament odsunięty od władzy. Jak się wydaje decydującym głosem w sprawie odsunięcia Khana od władzy był głos pakistańskiej armii, nazywanej też „establishmentem”, która to z za kurtyny steruje wieloma procesami politycznymi w kraju. To właśnie armia miała wynieść Khana do władzy w 2018 roku.

Pakistańska armia, uzależniona od dostaw sprzętu z Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, nie może sobie pozwolić na to, aby władze kraju obierały politykę kolizyjną z zachodnimi siłami. Toteż decyzja Khana o zbliżeniu się z Chinami i Rosją, w czasie wojennej zawieruchy, musiała skończyć się mocnym sprzeciwem kręgów wojskowych. Nie wszystkim rzecz jasna. Byli i tacy którzy wyszli na ulicę razem z pakistańską młodzieżą, tradycyjnym elektoratem Khana i protestowali przeciwko odsunięciu go od władzy. Jednak jak się wydaje większość armii była za odsunięciem go od władzy co w połączeniu z zagraniczną ingerencją, którą wojskowi potwierdzili, musiało spowodować zmianę na stanowisku premiera.

Jeżeli nowe władze kraju obiorą kurs prozachodni, Chińczycy, stojący u boku Rosji lecz nie deklarujący jednoznacznie swojego poparcia dla agresji Ukrainy, mogą mieć w Pakistanie duże problemy, jeżeli chodzi o Port Gwadar i cały projekt CPEC. Gdyż nowe, jak się wydaje proamerykańskie władze, podporządkują się reżimowi sankcji oraz obiorą zdecydowanie prozachodni kurs, sprzeczny z interesami zarówno Federacji Rosyjskiej jak i Chińskiej Republiki Ludowej.

Innym ważnym dla chińskiego Morskiego Nowego Jedwabnego Szlaku, który został zdestabilizowany po rozszerzeniu konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, jest rzecz jasna Sri Lanka.



3 kwietnia 2022 roku w kraju tym rozpoczął się kryzys polityczny spowodowany walką o władze pomiędzy tamtejszym prezydentem a parlamentem. Tego dnia 26 członków gabinetu prezydenta Rajapaksy podało się do dymisji; tylko premier kraju a więc brat prezydenta, Mahinda Rajapaksa, tego nie uczynił. Dymisja ta jednak była de facto fikcją gdyż żaden z członków gabinetu nie złożył jej w zgodzie z lankijską konstytucją. Tym samym dzień później kilku z nich zostało przywróconych na ministerialne stanowiska.

Jeszcze kilka dni przed tym kryzysem politycznym w kraju wybuchły antyrządowe protesty, związane z kryzysem gospodarczym, niedoborami towarów oraz pogarszającym się poziomem życia. Protesty rozniosły się na całą wyspę. 3 kwietnia, w dniu wybuchu kryzysu politycznego władze Sri Lanki, w celu osłabienia protestów, odcięły dostęp do mediów społecznościowych. Natomiast już po starciach protestujących z siłami bezpieczeństwa z 1 kwietnia 2022 roku została wprowadzona 36-godzinna godzina policyjna oraz stan wyjątkowy. Dostęp do mediów społecznościowych przywrócono po 15 godzinach blokady jednak znacznie zmniejszono prędkość Internetu. Stan wyjątkowy zniesiono 5 kwietnia.

Masowe protesty to nie jedyny i największy problem tego kraju. Jak podaje brytyjski Guardian Sri Lance grozi klęska głodu. W artykule z 6 kwietnia 2022 roku brytyjskie medium pisze

„bezprecedensowe braki żywności i paliwa, a także rekordowa inflacja i przerwy w dostawach prądu spowodowały powszechną nędzę w najbardziej bolesnym okresie spowolnienia gospodarczego na Sri Lance od czasu uzyskania niepodległości od Wielkiej Brytanii w 1948 roku.”

Przewodniczący lankijskiego parlamentu Mahinda Yapa Abeywardana w trakcie swojego przemówienia przed tymże parlamentem stwierdził, że: „Niedobór żywności, gazu i elektryczności będzie się pogłębiał. Dojdzie do bardzo poważnych niedoborów żywności i głodu”.

Już w ciągu ostatnich miesięcy kraj ten borykał się z poważnym kryzysem finansowym, spowodowanym przez pandemię COVID-19, który spustoszył rezerwy walutowe kraju, doprowadził do wzrostu zadłużenia zagranicznego i wzrostu inflacji. Brak rezerw spowodował niedobory żywności, gazu oraz medykamentów, importowanych zza granicy. To właśnie niedobory podstawowych produktów były z resztą głównym powodem wybuchu masowego niezadowolenia społecznego. Przyczyniły się także do tego podwyżki cen żywności, wynikające właśnie z niedoboru podstawowych towarów.

W przypadku produktów takich jak ryż, cukier, soczewica czy też mleko w proszku, mieliśmy na Sri Lance do czynienia ze wzrostem cen rzędu 300%.

Do ogólnego fatalnego stanu zarządzania państwem podczas pandemii COVID dołączyła także jako czynnik destrukcyjny wojna ukraińsko-rosyjska. Sri Lanka importuje około 45% pszenicy właśnie z tych dwóch krajów. Ponadto z tych dwóch krajów importuje także ponad połowę zapotrzebowania na olej słonecznikowy, soję i groch. Rosja i Ukraina ponadto są ważnymi źródłami dochodu dla kraju z racji ruchu turystycznego oraz są również głównymi importerami lankijskiej herbaty. Oba kraje odpowiadają za 2% importu i 2,2% eksportu kraju.

Ponadto Lankijczycy importują z tych dwóch krajów chłonek

potasu do produkcji nawozów, miedź, półprodukty z żelaza i stali oraz azbest.

Zerwanie łańcucha dostaw przez blokadę ukraińskich portów przez Rosjan i ogólny niedobór towarów związany z wojną, spowodować więc może jeszcze większy kryzys żywnościowy na Sri Lance.

Sri Lanka zajmuje strategiczne miejsce na szlaku handlowym wschód-zachód. Nie powinno więc dziwić, że Chińczycy postanowili zmaterializować na jej terytorium szereg inwestycji w ramach Inicjatywy Pasa i Drogi.

Tylko w latach 2006-2019 skumulowana wartość inwestycji w infrastrukturę na Sri Lance wyniosła 12,1 mld dolarów. Inwestycje ChRL na terenie tego kraju miały postać zarówno bezpośrednich inwestycji zagranicznych jak i oprocentowanych pożyczek.

Przed ogłoszeniem przez chińskiego przywódcę Xi Jingpinga Inicjatywy Pasa i Drogi przy wsparciu Chin zainicjowano na Sri Lance takie projekty jak elektrownia węglowa Norochalai, port Hambantota, międzynarodowe lotnisko Mattala, Międzynarodowy Terminal Kontenerowy w porcie Kolombo oraz Lotus Tower, która w chwili ukończenia została najwyższą samonośną konstrukcją w Azji Południowej.

Budowę Lotus Tower zainicjowano w 2012 roku, natomiast ukończono ją 7 lat później. Za jej konstrukcję odpowiadały dwie chińskie firmy: Aerospace Long March International Trade Co. Ltd (ALIT) oraz China National Electronics Import & Export Corporation (CEIEC).

Terminal Kontenerowy w Kolombo został zbudowany przez spółkę joint venture Colombo International Container Terminals Ltd. (CICT), której częściami składowymi były: chińska firma China Merchants Holdings International Co., Ltd. (CMHI) oraz Zarząd Portów Sri Lanki (SLPA). W 2011 roku w jego budowę Chińczycy zainwestowali 500 mln dolarów. Budowa rozpoczęła się w grudniu

2011 roku, a pierwsza część została uroczystie otwarta dla ruchu 8 sierpnia 2013 roku, dzięki czemu kompleks portowy w Kolombo stał się jednym z największych na świecie. Ponadto terminal CICT jest najnowocześniejszym terminalem głębokowodnym w Azji Południowej, który może obsługiwać ultra duże kontenerowce lub statki o ładowności 20 000 TEU.



Międzynarodowe Lotnisko Mattala zostało zbudowane dzięki pożyczce od chińskiego Exim Bank of China w wysokości 190 milionów dolarów. Budowę rozpoczęto w roku 2009, cztery lata później lotnisko zostało oddane do użytku. W ceremonii otwarcia uczestniczył prezydent Sri Lanki, jego ministrowie oraz inni ważni polityczni dygnitarze.

Port Hambantota został zbudowany w dwóch fazach: w pierwszej dzięki pożyczce od chińskiego Exim Bank of China w kwocie 306,7 mln dolarów, oprocentowanej na 6,3%, która stanowiła 85% kosztów całkowitych (resztę pokrył Zarząd Portów Sri Lanki) . Wykonawcami projektu były chińskie firmy państwowe China Harbour Engineering Company oraz Sinohydro Corporation. Pierwsza faza budowy została zainaugurowana w roku 2010.

Druga faza budowy rozpoczęła się w 2012 roku. Exim Bank of China pożyczył Lankijczykom kolejne 757 milionów dolarów z oprocentowaniem 2%. Dzięki umowie China Harbour Engineering i China Merchants Port uzyskały 65% udziałów w porcie na 35 lat.

Po upływie tego okresu port miał zostać zwrócony Zarządowi Portów Sri Lanki. W 2017 roku zarządzanie portem Hambantota przeszło w ręce chińskiego przedsiębiorstwa państwowego China Merchant Port Holdings Company Limited, w ramach 99-letniej dzierżawy. Lankijczycy otrzymali dzięki tej transakcji 1,12 mld dolarów, które zasiliły rezerwy walutowe kraju. Jeżeli w ciągu najbliższych lat port Hambantota osiągnie pełną operacyjność, ruch kontenerowy przez ten kraj może się zwiększyć do 16 mln TEU rocznie.



Elektrownia węglowa Norochalai została zbudowana dzięki pożyczkom od Exim Bank of China w kwocie 1,4 mld dolarów – dodatkowe fundusze na budowę pochodziły od rządu Sri Lanki. Za budowę obiektu, trwającą w latach 2007-2014, odpowiadała chińska firma China Machinery Engineering Corporation. Elektrownia Norochalai jest obecnie największą elektrownią w kraju i odpowiada za 33% całkowitej produkcji energii elektrycznej na Sri Lance (stan na rok 2018).

Już po ogłoszeniu Inicjatywy Pasa i Szlaku w stolicy Kraju Kolombo, rozpoczęto budowę Colombo Port City, która ma zostać ukończona w ciągu najbliższych 25 lat. Ma być ono swoistym game changerem i już dzisiaj porównywane jest do Dubaju, Monako czy też Hong Kongu. W tym zaawansowanym technologicznie mieście, u wybrzeży Oceanu Indyjskiego, powstać ma m.in. międzynarodowe centrum finansowe, dzielnice mieszkaniowe i

przystań jachtowa.

Saliya Wickramasuriya, członek Komisji Gospodarczej Miasta Portowego Kolombo powiedział w rozmowie z brytyjską BBC, że “te zrekułtywowane tereny dają Sri Lance szansę na przerysowanie mapy i zbudowanie miasta o światowych proporcjach i funkcjonalności – które będzie konkurować z Dubajem czy Singapurem”.

Już na samym początku realizacji projektu 43% terenu wydzierżawili na 99 lat Chińczycy a konkretnie firma China Harbour Engineering Company (CHEC), która włożyła w inwestycję 1,4 mld dolarów. Od kilku lat prace budowlane nabierają tam tempa. W tym nowym mieście zamieszkać ma około 80 tys. osób. Projekt Colombo Port City został oficjalnie zaprezentowany podczas wizyty prezydenta Chin Xi Jinpinga w Kolombo w 2014 r., rok po zapoczątkowaniu przez niego Inicjatywy Pasa i Drogi.

Miasto Portowe Kolombo będzie przełomem w rozwoju nowoczesnych usług na Sri Lance, obejmujących usługi finansowe, informatyczne i profesjonalne, na wzór Międzynarodowego Centrum Finansowego w Dubaju i Międzynarodowego Miasta Finansowego Gudżarat.



Oczekuje się, że po ukończeniu inwestycji w 2042 roku w

Kolombo przybędzie 1,5 mln jednostek powierzchni biurowej klasy A, co potroi obecną ilość powierzchni biurowej. Ponadto, jak podaje raport Chatham House „Chińskie inwestycje i BRI na Sri Lance”, zakładając, że miasto portowe będzie funkcjonować w 60%, stworzy 122 000 miejsc pracy i przyniesie bezpośrednie inwestycje zagraniczne o wartości blisko pół miliarda dolarów.

Po rozpoczęciu realizacji projektu pojawiły się wśród lankijskich polityków wątpliwości czy państwo Sri Lanka będzie kontrolować ten teren czy przejdzie on w pewnym momencie pod zarząd chiński, tak jak uczyniono to z Portem Hambantota. Wątpliwości miał rozwiązać Wickramasuriya, który stwierdził iż „cały ten obszar znajduje się pod suwerenną kontrolą Sri Lanki. Prawo do patrolowania, prowadzenia działań policyjnych, imigracyjnych i innych zadań związanych z bezpieczeństwem narodowym należy do rządu Sri Lanki”.

Nie ma jednak żadnych wątpliwości co do tego, że Miasto Portowe Kolombo wzmocni pozycję Pekinu w tym strategicznym miejscu Oceanu Indyjskiego, w pobliżu którego przechodzi główny szlak transportowy z Chin do Europy i Afryki. Jednocześnie chińskie inwestycje w porty Sri Lanki pozwoliły stać się temu krajowi regionalnym węzłem handlowym.

Inwestycje chińskie na Sri Lance to także infrastruktura drogowa – od 2009 roku Chińczycy zbudowali w tym kraju 116,1 km dróg ekspresowych (stan na 2020 rok) które stanowią 68% wszystkich dróg ekspresowych tego kraju.

Południowa Droga Ekspresowa Sri Lanki została zbudowana dzięki pożyczkom z Exim Bank of China oraz Asian Development Bank (ADB) i Japan Bank for International Cooperation. Konstrukcją odcinka trasy sfinansowanego przez Chiny, którego zbudowano dzięki kredytowi w kwocie 1,6 mld dolarów, zajęły się firmy: China Harbour Engineering Company, China State Construction Engineering Corporation oraz China Aviation International Engineering Company. Dzięki Południowej Drodze Ekspresowej skomunikowano południową część kraju, poprawiono ogólne

bezpieczeństwo na drogach oraz skrócono czas podróży ze stolicy kraju do miasta Galle.

Widzimy więc, że Chińczycy przykładają dużą wagę do rozwoju infrastruktury na Sri Lance, chcąc tym samym stworzyć z tego kraju swego rodzaju hub przeładunkowy dla Inicjatywy Pasa i Szlaku, który znajdować się będzie zaledwie kilkanaście kilometrów od głównego szlaku morskiego z Cieśniny Malakka aż po Europę. Kryzys żywnościowy, potencjalna klęska głodu oraz ogólna destabilizacja społeczna tego kraju, który dopiero zaledwie kilkanaście lat temu wyszedł z trwającej dziesiątki lat wojny domowej, mogą poważnie naruszyć interesy ChRL na Sri Lance i utrudnić realizację dalszych projektów infrastrukturalnych oraz funkcjonowanie już przez Chińczyków zbudowanych, zakłócając tym samym handel w ramach Morskiego Nowego Jedwabnego Szlaku.

Ostatnim krajem na trasie podróży przez zdestabilizowany morski Nowy Jedwabny Szlak będzie Bangladesz.

Jak zauważa Międzynarodowy Instytut ds. Badań nad Polityką Żywnościową (International Food Policy Research Institute) kryzys ukraińsko-rosyjski, który zakłóca handel podstawowymi produktami żywnościowymi, może spowodować w Bangladeszu jeszcze większy brak bezpieczeństwa żywnościowego, który i tak znacznie wzrósł przez tzw. pandemię COVID-19. Według danych instytutu odsetek gospodarstw domowych na obszarach wiejskich tego kraju, które borykają się z umiarkowanym lub poważnym brakiem bezpieczeństwa żywnościowego, wzrósł z 15% na początku 2020 r. do 45% w styczniu 2021 r. Pod koniec 2021 roku powrócił do okresu sprzed pandemii. Obecnie powraca stan rosnącego zagrożenia żywnościowego.

W marcu 2022 roku kraj ten odnotował rekordowy wzrost cen podstawowych produktów żywnościowych a także brak stabilności na rynku nawozów, niezbędnych w tamtejszej, uzależnionej od produkcji rolnej gospodarce.

Bangladesz ponad połowę zapotrzebowania na pszenicę, której konsumpcja rośnie od 2000 roku, importował do tej pory z Ukrainy i Rosji. Zniszczenie tego łańcucha dostaw spowoduje więc wzrost cen tego towaru oraz jego niedobory na rynku co wiązać się będzie z koniecznością poszukiwania alternatywnych jego źródeł, np. w Australii czy też Indiach.

Drugim produktem, istotnym dla wyżywienia Bangladeszu i jego gospodarki, którego ceny znacznie wzrosną przez konflikt ukraiński, są oleje roślinne. Bangladesz importuje 95% swojego oleju jadalnego z zagranicy. Przed wojną na Ukrainie cena oleju jadalnego za baryłkę wynosiła 700 dolarów amerykańskich; po rosyjskiej agresji z 24 lutego wzrosła ona do 1 940 dolarów

Ukraina i Rosja odpowiada w sumie za około 75% eksportu oleju słonecznikowego na światowe rynki. Bangladesz importuje głównie olej sojowy i palmowy oraz nasiona roślin oleistych, takich jak rzepak czy soja. Jednak ogólny wzrost cen olejów roślinnych spowoduje mocny cios dla tamtejszej gospodarki i społeczeństwa, zwłaszcza osób najbiedniejszych.

Dużym zagrożeniem są też ograniczenia w dostarczaniu olejów roślinnych na rynki światowe: niektórzy ważni producenci wprowadzają je, aby chronić własny rynek i magazynować zapasy na wypadek jeszcze większych zawirowań gospodarczych czy też geopolitycznych.

I tak np. Indonezja dostarcza Bangladeszowi 80% jego zapotrzebowania na olej palmowy. Jak podaje IFPRI kraj ten w marcu tego roku wprowadził progresywną opłatę eksportową na olej palmowy i jego pochodne, która może ograniczyć całkowitą podaż na rynku światowym. Argentyna z kolei dostarcza około 66% zapotrzebowania Bangladeszu na soję. 13 marca kraj ten ograniczył eksport oleju sojowego i śruty sojowej, a następnie 31 marca zezwolił ponownie na eksport, ale podniósł podatki eksportowe na te produkty z 31% do 33%. Jak zauważa IFPRI: „Wszystkie te czynniki spowodowały utrzymanie cen oleju roślinnego na rekordowo wysokim poziomie i wzrost kosztów

importu dla krajów takich jak Bangladesz. Biorąc pod uwagę skutki zarówno dla rynków zbóż, jak i nasion oleistych, nasze dane dotyczące ograniczeń eksportowych wskazują, że takie środki mogą mieć wpływ na 38% całkowitej ilości kalorii importowanych przez Bangladesz, co odpowiada jednej czwartej wartości dolarowej całego importu.”

Wojna ukraińsko-rosyjska wpływa także na handel nawozami. Rolnictwo Bangladeszu, zwłaszcza sektor ryżowy, uzależniony jest od stosowania nawozów. Kraj ten importuje rocznie 1,2 mln ton nawozów, z czego 34% zapotrzebowania na potaż pochodzi z Rosji a 41% z Białorusi. Już dzisiaj wiadomo, że Bangladesz będzie musiał najprawdopodobniej sprowadzać te towary z innych krajów, płacąc za nie dużo wyższe ceny. Co może skutkować mniejszą produkcją ryżu, niezbędnego dla wyżywienia ludności tego kraju oraz koniecznością zwiększenia jego importu.

Bangladesz już dzisiaj importuje 44% swojego zapotrzebowania na kukurydzę i soję. Wzrost ich cen na rynkach światowych w związku z wojną spowoduje konieczność opróżniania skarbcza kraju z rezerw walutowych i tym samym konieczność redukcji programów socjalnych. Oraz osłabienie krajowej waluty, a tym samym, wobec wzrostu cen na rynkach światowych, wzrost cen dla konsumentów.

Wzrost cen żywności na światowych rynkach zmusił władze Bangladeszu do wprowadzenia dopłat do żywności dla najbiedniejszych obywateli.

W marcu podjęto decyzję o dostarczeniu 10 milionom rodzin – a więc około 50 milionom obywateli kraju – oleju sojowego, cukru, ciecierzycy i soczewicy po cenach subsydiowanych aby zredukować rosnący problem braku bezpieczeństwa żywnościowego. Ten program socjalny będzie dodatkowym obciążeniem dla finansów kraju, który od dwóch lat boryka się ze skutkami pandemii COVID-19, która zepchnęła 26% jego mieszkańców w ubóstwo.

Dalsze zakłócenia w globalnych łańcuchach dostaw mogą sytuację w tym kraju, i tak już dzisiaj bardzo trudną, jedynie pogarszać.

Bangladesz dołączył do chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku w październiku 2016 roku. Kraj ten jest połączony z BRI w ramach Korytarza Ekonomicznego BCIM (Bangladesh, China, India, Myanmar). Chińczycy właśnie 6 lat temu obiecali Bangladeszowi inwestycje sięgające 40 mld dolarów. 24,45 mld \$ przeznaczyc miano na inwestycje infrastrukturalne w ramach umów dwustronnych, 13,6 mld z kolei na przedsięwzięcia typu joint venture. Ponadto Chińczycy zobowiązali się udzielić Bengalczykom kredytów w wysokości 20 mld dolarów.

Flagowym chińskim obiektem infrastrukturalnym w Bangladeszu jest wielofunkcyjny most na rzece Padma, który połączy stolicę Dakkę z południową częścią kraju.



Część drogowa mostu, której koszt wyniósł 3,87 mld dolarów amerykańskich, została sfinansowana przez rząd Bangladeszu a zbudowała ją firma China Railway Major Bridge Engineering. Rząd chiński pokrył 85% kosztów części kolejowej, której wartość wyniosła 4,8 mld \$. Fundusze te zostały dostarczone w formie pożyczki.

Most ten ma mieć cztery pasy ruchu drogowego na górnym

pokładzie i pojedyncze tory kolejowe o szerokim rozstawie na dolnym pokładzie. Według szacunków ekonomistów, PKB kraju po ukończeniu budowy wzrośnie o 1,2% gdyż obiekt ten pozwoli na inwestycje w południowej i południowo-zachodniej części państwa, gdzie znajdują się porty morskie Mongla i Payra.

Budowa mostu rozpoczęła się w styczniu 2016 roku. Jednak pandemia COVID-19 znacznie opóźniła prace. Pierwotnie otwarcie planowano w czerwcu 2022 roku. Jednak dzisiaj już wiemy, że zostało ono przełożone na rok 2023.

Chińska firma China Communications Construction Company zbuduje z kolei tunel pod rzeką Karnaphuli w portowym mieście Chattogram, którego długość wyniesie 3,32 kilometra a całkowity koszt budowy sięgnie 1,1 miliarda dolarów, z czego połowę sfinansuje Exim Bank of China. Będzie on pierwszym tunelem rzeczny w Azji Południowej.

Sektor energetyczny Bangladeszu był największym odbiorcą chińskich inwestycji w ostatnich latach. Chiny zrealizowały szereg projektów w tym sektorze, obejmujących głównie elektrownie węglowe.

Bardzo istotnym dla Bangladeszu projektem sfinansowanym przez Chińczyków jest elektrownia ciepła Payra (Payra Power Plant).

W marcu 2014 roku bengalskie państwowe przedsiębiorstwo North-West Power Generation Company oraz China National Machinery Import & Export Corporation podpisały protokół w sprawie budowy elektrowni węglowej o mocy 1320 MW w Kalapara Upazila w dystrykcie Patuakhali. Szacowany koszt wynosił wówczas 2 miliardy dolarów amerykańskich.

W marcu 2016 roku z kolei podpisano umowę na wykonanie prac inżynierskich, zaopatrzeniowych i budowlanych dla elektrowni. Kontrakt na to otrzymały dwa chińskie przedsiębiorstwa państwowe: China Energy Engineering Group Northeast No.3 Electric Power Construction Co. Ltd. (NEPC) i China National Energy Engineering and Construction Co. Ltd. (CECC).

Całkowita wartość umowy wyniosła 1,56 mld dolarów amerykańskich. 80% kosztów miało pochodzić z chińskich kredytów bankowych.

Prace nad projektem ruszyły w grudniu 2017 roku. Według początkowych szacunków do października 2019 roku planowano uruchomienie dwóch bloków energetycznych. Opóźnienia w budowie spowodowały jednak, że uruchomiono je dopiero w roku 2020, kolejno w maju i październiku. Przyczyną opóźnień była rzecz jasna tzw. pandemia COVID-19. Całkowity koszt budowy wyniósł 2,06 mld dolarów. 1,96 mld z tej kwoty pochodziło od Exim Bank od China.

21 marca 2022 roku premier kraju Sheikh Hasina zainauguowała działalność elektrowni po jej całkowitym ukończeniu, oznajmiając, że dzięki niej Bangladesz w 100% objęty został zasięgiem energii elektrycznej. Kraj ten dokonał tego wyczynu wcześniej niż Indie czy też Pakistan, gdzie do dnia dzisiejszego nie każdy obywatel jest objęty siecią energetyczną. Elektrownia ta ma dostarczać 80-85% energii elektrycznej dla południowej części kraju.

Chiny pracują także nad projektem wzmocnienia sieci energetycznej Bangladeszu, którego wartość inwestycyjna wynosi 1,32 mld dolarów amerykańskich, a także nad rozbudową i wzmocnieniem sieci systemu energetycznego, który ma pomóc w inteligentnym działaniu sieci energetycznej w Bangladeszu. Wartość tej inwestycji wynieść ma 2,04 mld \$.

W 2017 roku chińskie firmy kupiły od amerykańskiego Chevronu trzy pola gazu ziemnego w państwie ze stolicą w Dakce, które odpowiadają za ponad połowę całkowitego wydobycia gazu w Bangladeszu.

Chińczycy również finansują budowę 220-kilometrowego rurociągu i jednego punktu cumowniczego, który ułatwi bezpośredni rozładunek importowanej ropy w rafinerii w Chittagong.

Chińskie inwestycje w Bangladeszu to także infrastruktura

komunikacyjna, w którą Chińczycy zainwestowali w latach 2009-2019 9,75 mld dolarów. Chińczycy ponadto mają zamiar zbudować Chińską Strefę Ekonomiczną i Przemysłową (CEIZ) w Anwara Upazila w dystrykcie Chittagong. W jej skład ma wejść około 200 jednostek przemysłowych, w tym zakłady tekstylne, farmaceutyczne, elektroniczne, odzieżowe, chemiczne, stoczniowe, rolnicze i informatyczne. Według Administracji Bengalskich Stref Ekonomicznych ma ona stworzyć miejsca pracy dla 2 milionów ludzi.

Inną chińską strefą ekonomiczną zbudowaną w tym kraju jest strefa Abdul Monem Economic Zone. Ma ona stworzyć nawet 100 000 miejsc pracy.

Chińczycy inwestują także rzecz jasna w bengalskie porty. W 2019 roku Bangladesz dał Chinom dostęp do dwóch największych portów morskich – Chittagong i Mongla. Chiny podpisały również umowę dotyczącą rozwoju Portu Payra.



Port w Mongli miała modernizować chińska firma China National Complete Engineering Corporation (CNCEC). W 2015 roku Zarząd Portu Mongla podpisał z Chińczykami protokół ustaleń a rok później umowę, która jednak kilka lat później została zerwana a władze portu zdecydowały się podpisać kolejną umowę z kolejną chińską firmą, tym razem z China Civil Engineering Construction Company (CCECC). Firma ta miałaby zrealizować

projekt z wykorzystaniem chińskich środków finansowych, a protokół ustaleń w tej sprawie podpisano w lipcu 2021 roku.

Chińczycy planowali także zainwestować w dalekomorski Port Payra. China Harbour Engineering Company i China State Engineering and Construction Company otrzymały w 2016 roku kontrakty o wartości 600 mln USD na realizację dwóch z 19 komponentów portu. CHEC miała zbudować główną infrastrukturę portową, w tym terminale, a CSECC miała być odpowiedzialna za aspekty nadbrzeżne, budowę obiektów mieszkalnych, opieki zdrowotnej i edukacji wokół portu.

W kwietniu 2021 roku rząd Bangladeszu zrezygnował jednak z budowy tam dalekomorskiego portu i zdecydował się na zwykły port. Według informacji sprzed roku władze w Dakce jeszcze nie podjęły decyzji czy współpracować z chińskimi firmami państwowymi w kwestii rozbudowy portu. Jak podaje jednak serwis „Business Standard” Port Payra, podobnie jak port Hambantota na Sri Lance oraz Gwadar w Pakistanie, może trafić ostatecznie w ręce Chińczyków.

Jak zauważa ta indyjska witryna: „Port żeglugowy Payra to strategiczny port o kluczowym znaczeniu dla Bangladeszu, położony w Patuakhali na brzegu Zatoki Bengalskiej. Chińskie interesy w tym porcie stanowią naturalną geopolityczną kontynuację „naszyjnika” chińskich wpływów morskich, który rozciąga się na port Gwadar w Pakistanie, dający dostęp do Morza Arabskiego, Hambantota na Sri Lance, otwierający dostęp do Oceanu Indyjskiego dla Chin, oraz prawdopodobnie port dalekomorski w Zatoce Bengalskiej w Payra.”

Hindusom nie należy rzecz jasna całkowicie wierzyć, gdyż mają oni głęboki interes w deprecjonowaniu chińskich wpływów na Oceanie Indyjskim. Niewątpliwie jednak wpadnięcie tegoż obiektu w ręce Chin jest prawdopodobne, pod warunkiem, że umożliwi im to bengalski rząd.

W roku fiskalnym 2019 w Bangladeszu odnotowano rekordowo

wysoki napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych netto, które wyniosły 3 232,89 mln dolarów amerykańskich w okresie od lipca do marca. Ten gwałtowny wzrost BIZ był w dużej mierze napędzany przez inwestycje chińskie, które wyniosły w sumie 1,2 mld \$. W okresie styczeń-marzec 2019 r. napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych netto z Chin wyniósł 396,99 mln dolarów, co stanowiło 38,34% całkowitego napływu BIZ netto do Bangladeszu w tym okresie.

W Bangladeszu swoje fabryki otwierają także chińskie firmy produkujące produkty zaawansowanych technologii, takie jak Xiaomi, Vivo, Realme i Tecno. Chiny są także największym partnerem handlowym Bangladeszu jeżeli chodzi o import, odpowiadając za 21,5% całości tego segmentu wymiany handlowej.

Bangladesz jest także drugim z największych odbiorców chińskiego uzbrojenia. Broń z Chin stanowi ponad 70% całkowitego uzbrojenia Bangladeszu. Jak podaje raport Carnegie Endowment for International Peace z października 2021 roku: „Bangladesz woli kupować chińską broń, ponieważ jest ona tańsza niż broń z krajów zachodnich lub Rosji, które są uznanymi eksporterami broni, a także dlatego, że Chiny udzielają preferencyjnych kredytów na te zakupy. Współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa obejmuje również siły policyjne. W 2018 r. oba kraje podpisały umowy o pomocy w szkoleniu organów ścigania oraz o dostarczaniu broni i amunicji dla policji krajowej.”

Oprócz współpracy na polu gospodarczym i militarnym rządzące Bangladeszem elity zawiązują ścisłą współpracę także na polu politycznym. W marcu 2019 roku Liga Awami, rządząca krajem partia polityczna podpisała memorandum o wzmocnieniu współpracy z Komunistyczną Partią Chin.

Widzimy więc jak duże zależności pomiędzy Bangladeszem a Chinami zostały zbudowane od kiedy kraje te zostały ze sobą związane Inicjatywą Pasa i Szlaku. A poważne chińskie inwestycje w tym kraju zostały poczynione tak naprawdę wiele

lat przed 2016 rokiem i podpisaniem wielomiliardowych umów o współpracy w ramach BRI.

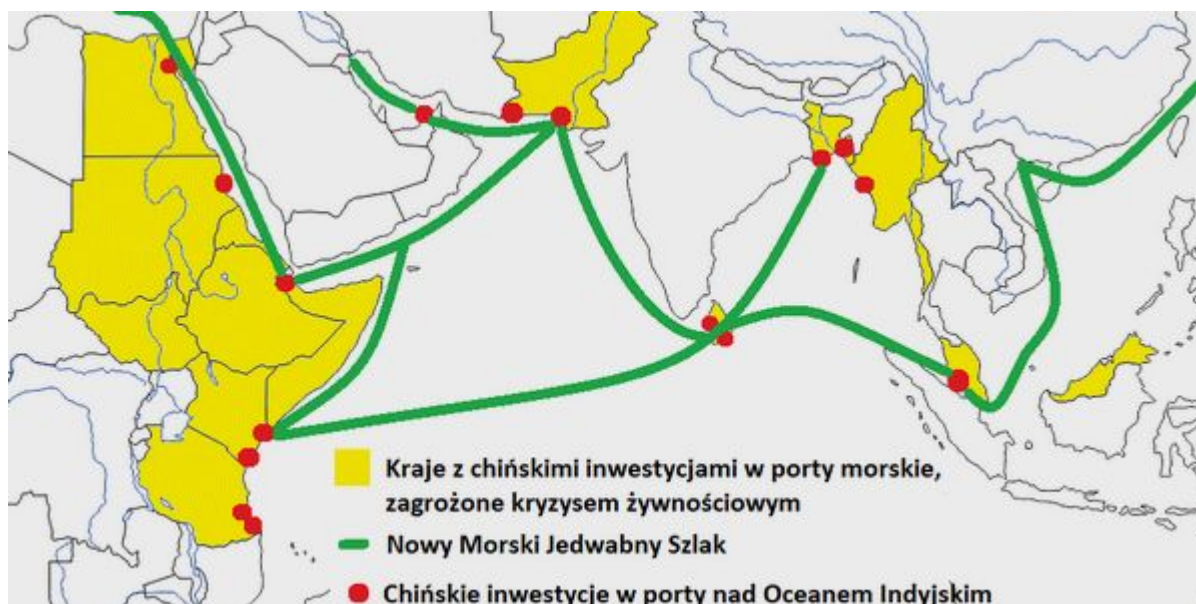
Biorąc pod uwagę, że Chiny chcą uczynić z tego kraju, obok Sri Lanki i Pakistanu, swój jeden z najważniejszych azjatyckich przyczółków nad Oceanem Indyjskim, każda większa destabilizacja polityczna czy społeczna Bangladeszu, spowodowana niedoborem żywności, drastycznym wzrostem ich cen, inflacją, pustką w zasobach finansowych kraju, powodujących cięcia socjalne, które spowodują wybuch masowych protestów, zamieszek czy też nawet rewolucji i próby obalenia bardzo mocno prochińskiej władzy tego kraju, mogą ChRL bardzo mocno pokrzyżować ich plany mające na celu integrację Azji w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku, a zwłaszcza morskiego NJS, którego Bangladesz docelowo ma być bardzo istotnym elementem.

We wtorek 29 marca 2022 roku Federacja Rosyjska została przed Radą Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych oskarżona o wywołanie światowego kryzysu żywnościowego oraz narażenie ludzi na ryzyko głodu poprzez wywołanie wojny na Ukrainie, która nazywana jest spichlerzem Europy. Zastępca sekretarza stanu USA Wendy Sherman powiedziała podczas posiedzenia RB ONZ, że Prezydent Rosji Władimir Putin „rozpoczął tę wojnę” i „stworzył ten globalny kryzys żywnościowy. I to on jest tym, który może go powstrzymać”. „Odpowiedzialność za prowadzenie wojny na Ukrainie – i za skutki tej wojny dla światowego bezpieczeństwa żywnościowego – spada wyłącznie na Rosję i prezydenta Putina” – dodała.

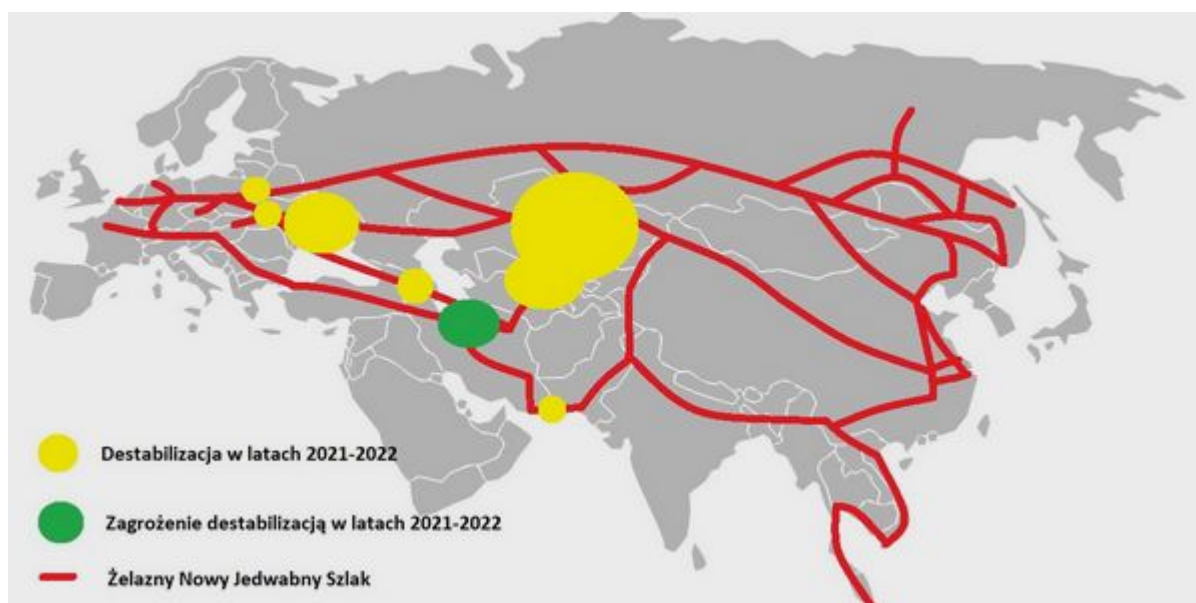
Nicolas de Riviere, ambasador Francji przy Organizacji Narodów Zjednoczonych stwierdził, że „agresja Rosji przeciwko Ukrainie zwiększa ryzyko głodu na całym świecie”.

Bez wątplenia za kryzys żywnościowy, rosnące ceny towarów a tym samym za destabilizacje krajów Trzeciego Świata a także tych, które wymieniłem w swoim tekście a które są kluczowe dla chińskiego wzrostu gospodarczego i osiągnięcia przez ChRL statusu światowego hegemonu gospodarczego, odpowiadają władze

Federacji Rosyjskiej. Tylko zastanówmy się nad jednym: czy aby ta wojna i ten kryzys nie są korzystne przede wszystkim dla Stanów Zjednoczonych, głównego konkurenta Chińskiej Republiki Ludowej w pędzie ku globalnej dominacji ekonomicznej? Spójrzmy na poniższą mapę Morskiego Jedwabnego Szlaku, zwanego także „Jedną Droga”.



A teraz spójrzmy na lądową część NJS zwaną także „Jednym Pasem”.



Czyż scenariusz realizowany przez Kreml nie jest zgodny z tym, którego życzyliby sobie Amerykanie?

Źródło: WolneMedia.net

Świat medycyny i nauki mówi STOP dla WHO!



Umowa z WHO jest niepotrzebna i zagraża naszej suwerenności i niezbywalnym prawom – informuje [World Council for Health](#) – WCH – Światowa Rada Zdrowia.

WHO zamierza zatwierdzić umowę pandemiczną podczas 77. Światowego Zgromadzenia Zdrowia w 2024 r., ale może to nastąpić znacznie wcześniej. WCH – podobnie jak zrzeszenie polskich organizacji wolnościowych działających pod wspólnym hasłem **TAK DLA POLSKI, NIE DLA WHO** – prowadzi kampanię przeciwko temu niedemokratycznemu posunięciu.

Elementem tej kampanii jest [„Pierwszy list otwarty w sprawie traktatu WHO o Globalnego Traktatu Pandemicznego”](#).

DO: Ludzi na całym świecie. Rządów, prezydentów i ministrów zdrowia. Niezależnych mediów.

DO: WHO poprzez Światowe Zgromadzenie Zdrowia. Dr. Tedros Adhanom Ghebreyesus. Dr. Soumya Swaminathan.

DO: ONZ poprzez António Guterres. Liu Zhenmin. Elliott Harris. Maria-Francesca Spatolisano.

[Światowa Rada Zdrowia \(World Council for Health – WCH\)](#), koalicja naukowców, lekarzy, prawników oraz społecznych

organizacji pozarządowych, jest opozycją dla Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) która podejmuje za pomocą [Globalnego Traktatu Pandemicznego](#), próby zdobycia władzy podczas gdy uwaga świata skierowana jest na aktualny kryzys.

Proponowany przez WHO Traktat jest nie potrzebny i stanowi zagrożenie dla suwerenności poszczególnych krajów oraz niezbywalnych praw człowieka. Zwiększa on [zasadniczo władzę](#) WHO, pozwalając na wprowadzenie nieuzasadnionych stanów pandemicznych, zarządzania nieludzkich lockdownów oraz wymuszania kosztownych niebezpiecznych i nieefektywnych sposobów leczenia będących do tego wbrew woli ludzi.

WCH uważa że ludzie mają prawo partycypować w każdej umowie która może wpływać na ich życie, pracę, samopoczucie. Natomiast WHO postanowiło nie angażować ludzi w proces powstawania nowego Traktatu Pandemicznego, co jest jawnym dowodem na to że ich absolutnym priorytetem jest zdobycie jak największej władzy dla siebie i swoich korporacyjnych wspólników a nie dbanie o dobro i interes ludzi. Jeżeli proces powstawania Traktatu nie będzie demokratyczny i bezinteresowny to wszystko co zaserwuje nam WHO poprzez ONZ będzie bezprawne, bezpodstawne i nieważne.

Patrząc historycznie przywództwo WHO wielokrotnie zawiodło ludzi. Wśród wielu przykładów jest zatwierdzenie szkodliwej szczepionki H1N1 (świńska grypa) podczas kontrowersyjnej pandemii. Równie bardzo WHO zawiodło nas podczas Pandemii Covid-19.

Zalecając lockdowny, blokując zabiegi medyczne prewencyjne i wczesnego reagowania mimo udokumentowanej skuteczności i zalecając korzystanie z produktów prewencyjnych które nie dość że nie były bezpieczne to jeszcze były nieskuteczne. Nie możemy pozwolić ani na to aby WHO kontrolowało nasze podejście do zdrowia ani na wprowadzenia przymusowego nadzoru biologicznego. Pomimo że część finansów WHO pochodzi ze środków publicznych które reprezentują interesy ludzi to

reszta pochodzi ze źródeł które sprawiają że WHO popada w konflikt interesów. Przykładem jest Gates Foundation i finansowana przez Gatesa GAVI która reprezentuje grupę firm i organizacji zajmujących się promocją szczepień przekazują oni na WHO 1 miliard USD rocznie. Pieniądze z tego prywatnego sektora wpływają na decyzje podejmowane przez WHO, a te decyzje z kolei bezpośrednio wpływają na dochody tych firm.

Wzywamy do Działania

Współpracownicy WCH od Australii po Zimbabwe jednoczą się w sprzeciwie przed tym jakże kosztownym nadużyciem władzy. Walczą o zachowanie prawa każdego człowieka do podejmowania decyzji o samym sobie, niezależnie od woli swoich rządowych przedstawicieli. Zachęcamy i namawiamy wszystkich do wywierania nacisku na wszelką wiarygodną władzę niezależnie od szczebla, partie polityczne, związki zawodowe, społeczne organizacje pozarządowe, grupy zawodowe, osoby publiczne oraz niezależne media w celu:

1. Zwiększenia świadomości konsekwencji proponowanego przez WHO Traktatu Pandemicznego.
2. Nawoływania do ogólnokrajowych kampanii na rzecz prawa naturalnego i demokracji.
3. Przyłączania się do wiarygodnych organizacji pozarządowych takich jak Światowa Rada Zdrowia.

Zachęcamy również do czytania wszelkich dokumentów, aktów i umów które dotyczą bądź poruszają ochronę praw mężczyzn, kobiet i dzieci. Należą do nich [Zasady z Siracusy](#) zawarte w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, które stanowią [normy prawne](#) chroniące prawa.

W 2024 WHO podczas 77th Światowego Zgromadzenia Zdrowia zamierza przyklepać swój Traktat Pandemiczny. Do tego czasu WCH będzie prowadziło kampanię społeczną przeciwko temu nieludzkiemu i [nie demokratycznemu posunięciu](#). Informacje na

temat dotychczasowej pracy WCH w tej dziedzinie można znaleźć pod tymi linkami: [Townhall](#) WCH na temat [planu pandemicznego](#) oraz w [artykułach](#) na ten [temat](#).